UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990.
NR 45 (1877) 08.11.2026

Gdzie Tai Woffinden, a gdzie Janusz Kołodziej. Mistrz chce koronacji w Gnieźnie.

Strona 3



TYGODNIK ŻUŻLOWY

FELIETONY
WYWIADY
ANALIZY
STATYSTYKI

CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

JASON DOYLE „JEDEN TYTUŁ JEST LEPSZY NIŻ ŻADEN”

Strona 4



„DOSZEDŁEM DO ŚCIANY”. JANUSZ KOŁODZIEJ KOŃCZY NA WŁASNYCH ZASADACH

Strona 12 i 13

Fot. Jarosław Pabijan

FREDRIK LINDGREN rzuca wyzwanie TOMASZOWI GOLLOBOWI

Strona 15

9 771231 403885 45

eprasa.pl 5938a3793f

Prezent na 80-lecie:
Falubaz uratowany

Wojciech Dalewski, szef firmy Boll został większościowym udziałowcem Zielonogórskiego Klubu Żużlowego. Ma 85 procent akcji. Zielonogórscy radni poparli wniosek prezydenta o sprzedaż akcji, których właścicielem było miasto. Biorą cpod uwagę to, że w ostatnich miesiącach klub – targany m.in. wielomilionowym zadłużeniem – był na skraju upadku, można mówić o żużlowym cudzie.

Bohaterem ostatnich dni w Falubazie jest prywatny inwestor Wojciech Dalewski, szef zielonogórskiej firmy Boll, doskonale znanej w środowisku speedwaya, która od lat sponsoruje zawodników czy wielkie imprezy żużlowe, m.in. turnieje z cyklu Grand Prix. Teraz Boll przejął Zielonogórski Klub Żużlowy.

27 października prezydent Zielonej Góry, Marcin Pabierowski, podczas sesji rady miejskiej mówił m.in.: - Zaprosiłem inwestora na rozmowy, które dały pozytywny efekt, dlatego zwracam się z prośbą do radnych o zgodę na sprzedaż akcji miasta panu Wojciechowi Dalewskiemu, który oprócz nabycia akcji, zobowiązał się również do zainwestowania w klub około trzech milionów złotych. Tymi pieniędzmi ureguluje powstałe zobowiązania Falubazu.

Prezydent Zielonej Góry poinformował, że akcje, które posiada miasto zostały wycenione na około 700 tys. zł, a Wojciech Dalewski złożył wniosek o ich nabycie 20 października. - Moja prośba wynika z tego, żeby ratować klub **– zwrócił się do radnych Marcin Pabierowski**. - Obchodzimy właśnie 80-lecie sportu żużlowego w Zielonej Górze, więc myślę, że jest to dobry moment na rozpoczęcie nowej ery w Falubazie.

Większościowym właścicielem klubu będzie Wojciech Dalewski, ma posiadać 85 proc. akcji, pozostałe 15 proc. mają należeć do posła Roberta Dowhana, w przeszłości prezesa klubu. Jeśli chodzi o sportową rewolucję w Falubazie, dotyczyć ma ona przede wszystkim sztabu szkoleniowego. Trenerem ekstraligowej drużyny zostanie Mariusz Staszewski, pracujący ostatnio w częstochowskim Włókniarzu. Grzegorz Walasek wciąż ma pracować z adeptami i najmłodszymi zawodnikami Falubazu.

29 października doszło do przełomowej chwili w zielonogórskim żużlu. Oficjalnie ogłoszono, że właściciele renomowanej firmy Boll - Agata i Wojciech Dalewscy, zostali większościowymi akcjonariuszami Zielonogórskiego Klubu Żużlowego. - To niezwykle ważna decyzja dla całego miasta, wszystkich mieszkańców, a przede wszystkim dla tysięcy kibiców **– mówił prezydent Zielonej Góry, Marcin Pabierowski.** – Od dłuższego czasu zależało nam na znalezieniu silnego, wiarygodnego partnera biznesowego, który nie tylko zagwarantuje klubowi bezpieczeństwo, ale też wniesie nową jakość w zarządzaniu.

O wizji, która przyświeca nowym władzom klubu, opowiedział Wojciech Dalewski: Żużel to sport, który od lat jest nam niezwykle bliski. Przejęcie pakietu większościowego zielonogórskiego klubu to dla nas wielkie wyzwanie, ale i zaszczyt. Wchodzimy do klubu z jasną, długofalową wizją. Chcemy budować silną, nowocześnie zarządzaną organizację, która stanie się powodem do dumy dla całego regionu. Naszym celem jest stabilny rozwój, transparentność i oczywiście sukcesy sportowe, na które zasługują zawodnicy i kibice.

Wojciech Dalewski, który w tej chwili pełni obowiązki prezesa klubu, potwierdził, że trenerem/menedżerem ekstraligowego zespołu będzie w sezonie 2027 Mariusz Staszewski, a Grzegorz Walasek nadal będzie zajmował się szkoleniem młodych zawodników. **Do składu drużyny dołączy wychowanek zielonogórskiej szkoły speedwaya – Grzegorz Zengota, do Falubazu wróci też toromistrz Przemysław Warecki. Z kolei funkcję dyrektora klubu będzie pełnił syn Wojciecha Dalewskiego – Jakub (w przeszłości kierowca wyścigowy). Nowy właściciel stawia przed Falubazem konkretne cele sportowe – minimum piąte miejsce w sezonie 2027, w następnym awans do play-off, a w kolejnym roku zdobycie medalu.**

MAREK STANISZEWSKI

Ekstraliga w Gnieźnie?

We wtorek, 27 października, w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie doszło do spotkania prezydenta miasta Michała Powałowskiego z prezesem Motoru Lublin Jakubem Kępą oraz liderem lubelskiego zespołu Bartoszem Zmarzlikiem. Tematem rozmów była kwestia potencjalnych startów Motoru na stadionie w Gnieźnie.

Lublinianie od dłuższego czasu poszukują obiektu, na którym mogliby rozgrywać „domowe" mecze w sezonach 2027 i 2028, w związku z planowaną przebudową własnego stadionu. Prezydent Gniezna potwierdził intencję współpracy, widząc w tym ogromną szansę promocyjną dla miasta. **Choć ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły, Gniezno stało się głównym kandydatem do przyjęcia drużyny Mistrzów Polski po tym, jak z powodów finansowych i infrastrukturalnych upadł temat tymczasowych przenosin Motoru do Tarnowa i Łodzi.**

Prezydent Michał Powałowski potwierdził, że obie strony są zainteresowane takim rozwiązaniem. Prowadzone rozmowy dotyczą warunków ewentualnej współpracy, przy czym na tym etapie nie zapadły jeszcze żadne wiążące decyzje.

- Uważam, że potencjalna współpraca mogłaby przynieść Gnieznu szereg korzyści. Przede wszystkim kibice zyskaliby możliwość oglądania żużla na najwyższym poziomie, z udziałem czołowych zawodników świata, a także przeżywania emocji, które na co dzień towarzyszą rozgrywkom PGE Ekstraligi. Ważnym aspektem przyszłej współpracy mogłyby być także korzyści szkoleniowe dla młodych adeptów szkółki żużlowej Startu Gniezno. Możliwość obserwowania w akcji Bartosza Zmarzlika, a także innych czołowych zawodników, byłaby dla nich wyjątkową lekcją i inspiracją do dalszego rozwoju. Wierzę, że bezpośredni kontakt z najlepszymi oraz możliwość czerpania z ich doświadczenia mogą pomóc młodym zawodnikom w podnoszeniu umiejętności i sportowych ambicji. Liczę ponadto, że takie przedsięwzięcie mogłoby stać się ważnym impulsem w procesie długofalowego procesu odbudowy silnego, solidnego i stabilnego ośrodka żużlowego w Gnieźnie. Chcemy wykorzystać tę szansę dla stworzenia lepszych warunków dla kibiców, rozwoju młodych zawodników i budowania sportowej przyszłości Startu Gniezno, nawiązującego do najlepszych tradycji klubu - **powiedział po spotkaniu Michał Powałowski.**

Kierownictwo miejscowego Startu Gniezno zadeklarowało, że nie będzie blokować inicjatywy i jest gotowe podzielić się dostępem do obiektu. Ostateczne decyzje należą jednak do władz miasta, które są właścicielami Stadionu im. Pułkownika Hynka.

(RaKo)

Finansowy kryzys w Szwecji.
Dwa kluby żużlowe walczą o przetrwanie

Szwedzki żużel mierzy się z poważnymi problemami finansowymi. Niepokojące informacje napływają z dwóch klubów Bauhaus-Ligan - Vargarny Norrköping oraz Rospiggarny Hallstavik. Pierwszy zespół zwrócił się do władz miasta o milionowe wsparcie, natomiast drugi znalazł się na celowniku urzędu egzekucyjnego. W obu przypadkach przyszłość organizacji stoi pod znakiem zapytania, choć skala i charakter problemów są nieco inne.

Szczególnie trudna jest sytuacja Vargarny, której dalsza obecność w najwyższej klasie rozgrywkowej może zależeć od decyzji samorządu. Klub wystąpił o dwie pożyczki: pierwszą w wysokości ponad 1,2 miliona koron szwedzkich, a drugą opiewającą na 900 tysięcy koron. Pieniądze mają zostać przeznaczone na modernizację stadionu oraz uregulowanie wcześniejszych zobowiązań. Sprawa miała trafić pod obrady władz miasta w poniedziałek.

Problem jest poważniejszy niż zwykłe braki w klubowym budżecie. Modernizacja obiektu jest konieczna również ze względu na wymogi bezpieczeństwa, a Vargarna ma ograniczone możliwości pozyskania zewnętrznego finansowania. Przeszkodą jest fakt, że stadion znajduje się na dzierżawionym gruncie, przez co klub nie może przedstawić bankowi odpowiedniego zabezpieczenia. Dodatkowo pięcioletnia umowa dzierżawy uniemożliwia ubieganie się o środki z funduszu spadkowego, który wymaga co najmniej dziesięcioletniego porozumienia.

- Ponieważ nie jesteśmy właścicielami terenu, na którym znajduje się obiekt, nie możemy ubiegać się o kredyt bankowy. Nie mamy wystarczającego zabezpieczenia. Dodatkowo nasza umowa dzierżawy jest zawierana na pięć lat, co uniemożliwia nam ubieganie się o środki z funduszu spadkowego, ponieważ wymagane jest co najmniej dziesięcioletnie porozumienie **- wyjaśnił prezes Michael Olsson na łamach „Norrkopings-Tidningar". Szef Vargarny nie ukrywa, że brak pomocy może mieć katastrofalne konsekwencje.**

- Jeśli nie otrzymamy wsparcia w jakiejkolwiek formie, nie będziemy mogli przebudować obiektu, a tym samym nie będziemy mieli możliwości startów w Bauhausligan. To byłoby bardzo smutne, gdybyśmy musieli teraz zrobić krok wstecz **- przyznał.**

Władze klubu nie widzą również realnej alternatywy w postaci występów na niższych szczeblach rozgrywkowych. Nawet starty w Division 1 nie pozwoliłyby na wygenerowanie odpowiednich przychodów z biletów i działalności sponsorskiej. Vargarna nie przedstawiła więc jeszcze konkretnych planów na kolejny sezon, a czasu na rozwiązanie problemu jest coraz mniej. Ostateczny termin zgłoszeń do rozgrywek upływa 1 grudnia.

Nie lepiej wygląda sytuacja Rospiggarny Hallstavik. Jak poinformował szwedzki dziennik „Norrtelje Tidning", wobec klubu działania podjął Kronofogden, czyli urząd odpowiedzialny za egzekucję należności. Jednym z powodów są zaległości podatkowe, ale na tym lista zobowiązań się nie kończy. Spółka zarządzająca drużyną zakończyła 2025 rok stratą w wysokości 1,6 miliona koron szwedzkich, czyli około 635 tysięcy złotych. Dla porównania rok wcześniej ujemny wynik finansowy wyniósł 628 403 korony (około 250 tysięcy złotych).

Według opublikowanych informacji Rospiggarna ma 280 tysięcy koron zaległości podatkowych, co odpowiada około 111 tysiącom złotych. Dodatkowo prowadzone są dwie sprawy dotyczące kolejnych zobowiązań na łączną kwotę około 450 tysięcy koron (około 179 tysięcy złotych). Kronofogden rozpoczął już postępowanie egzekucyjne i zajął 19 tysięcy koron z jednego z klubowych rachunków bankowych. **To jednak nie wszystkie problemy, ponieważ w latach 2025-2026 wobec organizacji prowadzono około dziesięciu innych postępowań, które zostały już zakończone.**

Do sytuacji odniósł się prezes Jonas Andersson, który przypomniał, że obecne władze przejęły klub na początku 2024 roku, gdy ten znajdował się na skraju bankructwa. - *Od tego czasu przeszliśmy gruntowną restrukturyzację, dzięki której udało nam się przejść od katastrofalnej sytuacji finansowej do poziomu, nad którym jesteśmy w stanie zapanować. Jesteśmy więc w połowie procesu oddłużania, jednocześnie starając się utrzymać działalność na najwyższym poziomie sportowym. Nie oznacza to jednak, że wszystko układa się bezproblemowo. Jak wiadomo, Kronofogden wszczął wobec nas postępowanie egzekucyjne* **- przekazał Andersson.**

Szef Rospiggarny zapewnił jednocześnie, że klub prowadzi dialog z urzędem i rozpoczął spłatę zobowiązań. Według deklaracji władz całość zadłużenia wobec Kronofogden ma zostać uregulowana w ciągu pięciu–sześciu tygodni. Co istotne, w Hallstavik nie rezygnują z planów sportowych.

KONRAD CINKOWSKI

TYGODNIK ŻUŻLOWY
kiosk.pl gazety.pl nexto.pl eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl 5938a3793f



PO BANDZIE
Wojciech Koerber

Gdzie Tai Woffinden, a gdzie Janusz Kołodziej. Mistrz chce koronacji w Gnieźnie. I żużlowe stopniowanie - Mróz, Mrozek, Zmarzlik

Sport jest piękny. Jak się zwykło mówić, często sprawia, że nie trzeba przepracować w życiu ani jednego dnia. Bo to pasja i przyjemność staje się pracą. Poza tym za jedno zwycięstwo potrafią nagradzać cię wielokrotnie. Najpierw dają tradycyjny medal na podium, a później kolejne – od burmistrza, prezydenta, marszałka etc. I honorują w różnego rodzaju plebiscytach. By na końcu przyznać też roczne stypendium, albo lepiej, dożywotnią emeryturę. O miłej popularności, rosnącym statusie społecznym, wreszcie, zabezpieczonej przyszłości nie wspominam. Jeśli zapytacie mnie o najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa, bez zastanowienia zacznę od tych związanych ze sportem. A dopiero później o tym, co w kuchni serwowała mama z babcią. Zresztą, najlepiej wszystko też smakowało na stadionach. Oranżada w woreczku przy Oporowskiej, na meczach Śląska, a paluchy z makiem na Olimpijskim, przy meczach Sparty.

Ten dobrobyt potrafi uzależniać. Spójrzcie na takiego Tomasza Adamka. Choć to już pięćdziesięciolatek, świetnie sytuowany, raz czy kilka razy w roku lubi sobie dorobić. I znaleźć się w centrum, bo to także uzależnia. Dlatego kiedyś walczył z Witalijem Kliczką, a dziś wśród jego kolejnych rywali wymienia się obecnych bohaterów zbiorowej wyobraźni: Jacka Murańskiego, Kasjusza Życińskiego, choć nawet nie wiem, jak wygląda i czy nie przekręcam nazwiska, ewentualnie Marcina Najmana. Którego dokonania wielu z Was deprecjonuje, a ja czuję do niego sympatię. Bo to bardzo łebski facet, a przy tym dowcipny. Sam żartobliwie przyznaje, że każdą porażkę potrafi przekuć w sukces. I tak w istocie jest. Jako bardzo mizerny sportowiec potrafi swoje kolejne „walki" pięknie monetyzować. Do tego umie zagrać, zaśpiewać, ma pojęcie o historii Polski i sytuacji na świecie. Może wszystko skomentować. Człowiek renesansu. Cesarz. Jak sam siebie ogłosił.

Tai Woffinden też walczył kiedyś o mistrzostwo świata z Tomaszem Gollobem, Emilem Sajfutdinowem i innymi wielkimi. A dziś walczy o pieniądze w Rzeszowie czy Ostrowie. Oczywiście to nie tak, że szefowie ostrowskiego klubu wyciągnęli do Taia pomocną dłoń, że chcieli mu pomóc i tego typu wzruszające kawałki. Bo biznes jest biznes. Wyciągnęli ją, bo liczyli – nie wiedzieć, czemu – że biorą kawał zawodnika, a nie schorowanego, byłego championa. Bo chcieli sobie pomóc i sobie zrobić dobrze, a przy okazji Woffindenowi. Natomiast nie da się ukryć, że już dawno temu straciłem do tego człowieka resztki szacunku. Za skoki na kasę, dojenie polskich klubów i brak szacunku do środowiska. Podobnie przestałem sympatyzować z jego kumplem z ekipy Monstera, Gregiem Hancockiem, który dla kasy jest w stanie zmienić koszulę dziesięć albo piętnaście razy w ciągu jednej transmisji. Który ma Polskę gdzieś, a jednak coś go do naszego kraju cały czas ciągnie. Woli tutaj klepać młode talenty po tyłku przed biegiem, a nie w Anglii, Szwecji czy Stanach Zjednoczonych. Bo tam nie ma kogo klepać, a jeśli nawet jest, to za darmo średnio się opłaca.

I nie jestem jakoś zwolennikiem jazdy w naszej trzeciej lidze, zwanej Krajową Ligą Żużlową, ekip z Niemiec, Łotwy czy Węgier, bo i takie, z Miszkolca, przytulaliśmy. W moich oczach prestiż takich rozgrywek nie rośnie, a wręcz przeciwnie, maleje. Bo to klejenie rozgrywek na siłę. Łatanie dziur przy pomocy zagranicznych ekip. Z czego rodzą się później problemy. Bo ci nasi przyjaciele z zagranicy nie mają często prawa awansu wyżej. A więc to taka jazda dla jazdy. Jeśli nie stać nas na trzy poziomy rozgrywkowe, to się skupmy na dwóch, w stu procentach polskich. Tym bardziej, że zapraszanie do nas po jednym przedstawicielu z Niemiec, Łotwy czy innego kraju nie dźwignie w tych państwach speedwaya. Przeciwnie, zaszkodzi. Bo tamtejsze federacje winny robić wszystko, by takich ośrodków znaleźć u siebie przynajmniej cztery i reaktywować swoje rozgrywki. A nie pozostać z jednym wypożyczanym do Polski. Inna sprawa to dalekie podróże dla naszych ekip.



Czy nowy właściciel Falubazu ściągnie do klubu Brady Kurtza, którego jest sponsorem?

Fot. Brady Kurtz Racing

Tymczasem nowego domu wciąż szuka Motor Lublin, który nie chciałby upiększać jakiegoś stadionu w innym mieście własnym sumptem. Stąd, jak na razie, fiasko rozmów w Tarnowie. Trudno się też dziwić władzom tego miasta, że chcą znaleźć jelenia – albo koziołka – który przyjdzie, zainwestuje w miejscowy stadion trochę grosza, a później zostawi go tubylcom. **Właśnie taki majstersztyk chciałby dopiąć prezydent Tarnowa, które to miasto od lat ma speedway raczej gdzieś. W konsekwencji kolejna wizytacja miała miejsce w Gnieźnie, dokąd wybrali się prezes Jakub Kępa i Bartosz Zmarzlik, by osobiście porozmawiać z prezydentem byłej stolicy kraju.** Obecność mistrza świadczy również o tym, że kierunek gnieźnieński bardzo by mu odpowiadał. To przecież z Kinic 250 kilometrów, zatem rzut beretem, biorąc pod uwagę speedwayową rzeczywistość i cygański żywot, czyli system pracy w ciągłej podróży. **Zresztą, ten wstępny wybór Tarnowa miał być według mediów kością niezgody i pierwszą rysą na wzorowej współpracy, a prywatnie wręcz na przyjaźni Zmarzlika z Kępą. Bo, przypomnijmy, pierwotnie mówiło się także o Łodzi, znacznie bliższej rodzinnym Kinicom sześciokrotnego championa. A Gniezno? Nie dość, że blisko, to Zmarzlik był już tam nawet koronowany. Po zeszłorocznym turnieju o Koronę Bolesława Chrobrego. A tysiąc lat temu pierwsze dwie koronacje gnieźnieńskie dotyczyły Bolesława Chrobrego i, ciekawostka, Mieszko II Lamberta…**

Tak, sezon żużlowy potrafi jednak wyssać z człowieka mnóstwo sił witalnych, zwłaszcza po trzydziestce. Lepiej więc optymalizować podróże i nie dokładać sobie zbędnych kilometrów. Zresztą, Bartek nie ukrywał, że był po minionym sezonie wyczerpany. A starszy od niego Maciej Janowski przyznał ostatnio, że właśnie „zdziadział" i tak jak jeszcze niedawno był pierwszy do imprezowania, tak teraz bardziej się garnie do leniuchowania.

Przy okazji. Zwróćcie uwagę, jak zachowuje się w tego typu sytuacjach PGE Ekstraliga. Ile to już razy czytałem, że oto władze ligi straszą jakiś samorząd. One nie straszą klubów, tylko na władzach miejskich próbują wymuszać modernizację stadionowej infrastruktury. Za granicą to nie do pomyślenia, w Wielkiej Brytanii czy Szwecji kluby są tworami opartymi na prywatnym biznesie. Samorządy dokładają się do nich w stopniu zerowym bądź minimalnym. Stąd też stadiony przypominają jakieś sklejki w polu albo pod lasem, na nieutwardzonej ziemi, tuż przy polu kukurydzy. Byliście kiedyś w niemieckim Teterowie? Albo w czeskim Mseno? **U nas natomiast speedway bywa sprawą życia i śmierci. Więc szefowie PGE Ekstraligi próbują sytuację wykorzystywać. Pewnie mając na uwadze, że jeśli jakiś polityk wypnie się na lokalny żużel, to w kolejnych wyborach wypną się na niego mieszkańcy. Jak jednak widać, prezydent Tarnowa ma ważniejsze sprawy na głowie niż kręcenie się w lewo.**

Tak czy siak, żywot żużlowca bywa piękny i uzależnia, choć potrafi również dać w kość. A już na pewno wtedy, gdy zawodnik staje się trenerem czy menedżerem. Przecież wiosną miałem wrażenie, że Grzegorz Walasek osiwiał cały w ciągu kilku miesięcy. Tych miesięcy, w których zaczął pełnić rolę opiekuna Falubazu. Inna sprawa, że rola meczowego taktyka kompletnie go przerosła, co ostatecznie obnażyła m.in. kuchnia meczów, pokazywana teraz w formie serialu przez stację c+. **Walasek to nie jest pozer, więc nawet nie udawał, że panuje nad sytuacją. Bez Marka Mroza u boku był jak bez ręki i bez głowy. Kto wie, może trener Marek, kiedyś świetny zawodnik Kolejarza Opole, przeskoczy jeszcze jakiś szczebelek w żużlowym stopniowaniu Mróz, Mrozek, Zmarzlik. W każdym razie prowadzenie drużyny z tymi wszystkimi zastępstwami zawodnika, pozycją U24, kombinacjami z juniorami oraz, o zgrozo, rezerwowym to nie zajęcia dla Walaska. Dlatego teraz głównym trenerem Falubazu będzie Mariusz Staszewski, a Walasek mu pomoże. Zapewne skupiając się na praktycznych uwagach oraz modelowaniu sylwetek młodzieżowców. I niech mu się wiedzie, niech się spełnia.** Grunt, że w zielonogórski klub wszedł poważny, jak się wydaje, inwestor – firma Boll. To gruby gracz, skoro zapowiedział, że w klubie długów względem zawodników już nie ma i nie będzie. Już widzę te spekulacje branżowych mediów, że będzie chciał sprowadzić do Zielonej Góry Brady'ego Kurtza. Bo przecież Australijczyk pozostał jeźdźcem fabrycznym Bolla. **To jednak tylko układ zawodnik – sponsor, Andrzej Rusko tak łatwo Kangura nie wypuści. Poza tym trzeba by zapłacić potężny ekwiwalent za wyszkolenie zawodnika... Unii Leszno.**

Oczywiście, żartuję. Choć faktem jest, że te Kangury dojrzewały na ranczu u Piotra Rusieckiego. Pytanie, komu ten pasjonat żużla będzie teraz pomagał. W Lesznie natomiast będą opłakiwać Janusza Kołodzieja, który kończy karierę zawodniczą. Zwycięstw odniósł w karierze mnóstwo, ale największe to takie, że ma kibiców w każdym żużlowym mieście. A mówimy przecież o kraju, w którym część Polaków woli kibicować obcokrajowcom, zamiast rodakowi. Ba! Kibicami Kołodzieja byli nawet jego… rywale z toru.

Jedni kończą z trzema tytułami indywidualnego mistrza świata, a inni z godnością. Dzięki!

WOJCIECH KOERBER

eprasa.pl 5938a3793f

JASON DOYLE: „JEDEN TYTUŁ JEST LEPSZY NIŻ ŻADEN” (2)

Największe „co by było, gdyby?”

Najbardziej bolesnym rozdziałem jego kariery pozostaje sezon 2016. Doyle był wtedy jednym z głównych kandydatów do mistrzostwa świata. Prowadził w klasyfikacji i znajdował się o krok spełnienia największego marzenia. Wszystko miało rozstrzygnąć się na torze. Nie rozstrzygnęło. W Toruniu uderzył w bandę i doznał szeregu poważnych obrażeń.

— Miałem około dziesięciu punktów przewagi. Potem wjechałem z pełną prędkością w bandę. Połamałem praktycznie wszystko w górnej części ciała — dziewięć żeber, bark, plecy… **Tego tytułu nie zdobył.**

Rok później jednak wrócił i tym razem nie pozwolił, aby historia skończyła się podobnie. W 2017 roku został mistrzem świata. Oficjalne materiały FIM przypominają, że Doyle przypieczętował tytuł zwycięstwem w Melbourne, a cały sezon przejechał mimo problemów ze złamaną stopą. Dlatego kiedy pada pytanie, ile mistrzostw mógłby mieć na koncie, gdyby omijały go kontuzje, Doyle nie próbuje podawać konkretnej liczby.

— To są te wszystkie „co by było, gdyby”.

A chwilę później dodaje zdanie, które właściwie zamyka temat:

— Mógłbym być dwukrotnym mistrzem świata, ale jeden jest lepszy niż żaden. Jestem szczęśliwy, że żyję i że nadal miałem taką karierę.

To bardzo charakterystyczne dla Doyle’a. Wie, co stracił, ale nie pozwala, aby to przysłoniło mu to, co osiągnął.

Nie oglądał Grand Prix, którego nie mógł pojechać

W historii z 2016 roku jest jeszcze jeden szczegół, który pokazuje, jak mocno Doyle przeżywał tamten okres. Nie chodziło wyłącznie o mistrzostwo świata. Najbardziej bolało go to, że nie mógł wystąpić przed australijską publicznością.

— Największym rozczarowaniem było to, że nie mogłem pojechać w Melbourne. Nie chodziło nawet o to, że nie zdobyłem mistrzostwa świata. Chodziło o jazdę przed własnymi kibicami po całym roku spędzonym w Europie.

Występ przed rodakami zawsze był czymś szczególnym. Tym bardziej że całe życie spędził na podróżach. Australia była domem, ale żużlowa kariera oznaczała życie w Europie. Doyle do teraz nie obejrzał nawet tego Grand Prix.

— Nigdy nie obejrzałem tego Grand Prix w Melbourne. Widziałem aktualizacje wyników i to, co się działo, i naprawdę mnie to wkurzyło.

Nie ma w tym wielkiej pozy. Jest zwykła sportowa złość człowieka, który wiedział, że był bardzo blisko. Nie należał do zawodników, którzy eksplodowali jako nastolatkowie. Jego droga była znacznie dłuższa. Do Wielkiej Brytanii przyjechał jako 19-latek. I nie trafił do świata luksusu.

— Mieszkałem w przyczepie na Isle of Wight przez dwa i pół roku. Potem przeniosłem się do Poole i mieszkałem w kolejnej przyczepie z kilkoma Australijczykami.



Występ przed rodakami zawsze był czymś szczególnym. Tym bardziej że całe życie spędził na podróżach. Australia była domem, ale żużlowa kariera oznaczała życie w Europie.

Fot. Jarosław Pabijan

Dzisiaj, gdy młodzi zawodnicy pojawiają się w światowym żużlu w bardzo młodym wieku, Doyle patrzy na to z pewnym dystansem.

— Ci młodzi mają teraz za łatwo. — Jeśli nie było tych ciężkich czasów, to nie wiem, czy dzisiaj, kiedy jest trudno w Grand Prix i mam problemy z wynikami, pamiętałbym o tamtych czasach.

Nie jest to jednak tylko narzekanie starszego zawodnika. Uważa, że właśnie trudne początki go ukształtowały.

Wspomnienia z Wyspy Wight są więc dla niego czymś więcej niż tylko anegdotą. To fundament. Tam nauczył się, że kariera żużlowca nie składa się wyłącznie z jazdy. To również podróże, pieniądze, noclegi, mechanicy, promy, samoloty i życie z dala od domu.

Kiedy wspomina pierwsze lata na Wyspach, trudno nie zauważyć, jak bardzo zmienił się żużel.

— Moja pierwsza wypłata to chyba było 30 funtów za punkt.

Dzisiaj dla wielu młodych zawodników taka kwota brzmi jak odległa historia. Jednak nie narzeka. Wprost przeciwnie.

To właśnie te doświadczenia sprawiły, że inaczej zaczął patrzeć na sukces. Najpierw musiał nauczyć się przetrwania. Dopiero później przyszedł czas na walkę o światową czołówkę. **Jednym z ważnych etapów był Somerset. Wspomina ten okres z ogromnym sentymentem.**

— To był mój najlepszy okres. Naprawdę świetnie się wtedy bawiłem.

Były zwycięstwa, była atmosfera, ale był też styl życia, który z dzisiejszej perspektywy ocenia zupełnie inaczej.

— Było dużo picia po zawodach i sporo zamieszania, ale nigdy nie mieliśmy przez to problemów.

Żużlowy świat tamtych lat wyglądał inaczej i Doyle przyznaje, że sam również był innym człowiekiem. (Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

Z klubów w telegraficznym skrócie

Drużynowy Mistrz Polski z Torunia może pochwalić się najwyższą średnią frekwencją na domowych meczach. Każde z dziewięciu spotkań o punkty na Motoarenie śledziło z trybun w tym sezonie przeciętnie 13786 widzów. Drugie miejsce w tym rankingu zajęła wrocławska Sparta (13675), która wygrywała ten ranking od 2022 roku. Na najniższym stopniu podium uplasowały się leszczyńskie „Byki” z wynikiem 13433 (dane za: „ekstraliga.pl”).

Igor Szurobura i Markus Marciniak z Motoru Lublin zakończyli oficjalnie starty w miniżużlu i od przyszłego sezonu po uzyskaniu licencji będą ścigać się w zawodach kategorii 500R.

Sparta Wrocław, a w zasadzie jej kibice mogą pochwalić się w sezonie 2026 nie lada wyczynem. Każdy z dziewięciu domowych meczów zespołu ze stolicy Dolnego Śląska oglądał komplet publiczności (100%), a to oznacza, iż jego spotkania ligowe obejrzało łącznie 123075 widzów. Drugą lokatę w rankingu zajętości trybun zajął team z Lublina (97,59%), a trzecie miejsce wywalczyła ekipa z Torunia (88,91%) (dane za: „ekstraliga.pl”).

Vadim Tarasenko przedłużył kontrakt z GKM-em Grudziądz na kolejne dwa sezony (2027-2028). Rosjanin z polskim paszportem startując w ekipie „Gołębi” od 2023 roku wystąpił w 60 meczach i 296 wyścigach zdobywając w nich 489 punktów i 57 bonusów (śr. 1,845 pkt./wyścig).

Zawodnik Falubazu Zielona Góra Dominik Kubera po sezonie postanowił zadbać o zdrowie o czym poinformował w swoich mediach społecznościowych. – *„Operacja kolana już za mną. Teraz zaczyna się kolejny etap – powrót do pełnej sprawności! (…) Teraz czas na cierpliwość, rehabilitację i konsekwentną pracę.”* **– przekazał reprezentant Polski.**

Kolejnymi zawodnikami, którzy pożegnali się z kategorią 85-140cc są reprezentanci Włókniarza Częstochowa Jan Drogosz i Fabian Biczak. Obaj w przyszłorocznym sezonie podejdą do egzaminu na licencję 500R.

Po niemal 45 latach pracy w Unii Leszno swoją przygodę z „Bykami” kończy mechanik Kazimierz Juskowiak. Jak podaje serwis klubowy, „gdyby zsumować sezony wszystkich obecnych zawodników Unii Leszno, nie uzbierałoby się ich tyle, ile w klubowym warsztacie spędził Pan Kaziu Juskowiak!”.

22 października pięćdziesiąte urodziny obchodził Adam Skórnicki. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych i lubianych żużlowców karierę rozpoczynał w Unii Leszno, w której startował w latach 1994-1999, 2004-2005 i 2011. Ścigał się również dla zespołów z Częstochowy (2000), Rawicza (2001-2002; 2017), Gniezna (2003, 2012, 2014), Poznania (2006-2008; 2010), Gdańska (2009) i Ostrowa Wlkp. (2013). Jego największym sukcesem było wywalczenie w 2008 roku tytułu Indywidualnego Mistrza Polski na macierzystym torze w Lesznie, gdzie pokonał między innymi Jarosława Hampela, Grzegorza Walaska i Tomasza Golloba. A warto odnotować, iż zwyciężył z kompletem punktów. Na swoim koncie ma również medale Mistrzostw Europy Par i Mistrzostw Polski Par Klubowych. Przez wiele lat z powodzeniem ścigał się także na Wyspach Brytyjskich. Po zakończeniu kariery został trenerem i zdobył dwa medale Drużynowych Mistrzostw Polski z „Bykami” (2014-2015). Obecnie zajmuje się szkoleniem młodzieży, a wśród podopiecznych ma między innymi swojego syna Karola, który posiada żużlową licencję.

Jakub Żurek po jednym sezonie spędzonym w barwach „Rekinów” żegna się z klubem z Górnego Śląska. W tegorocznych rozgrywkach wystąpił w 49 wyścigach przywożąc w nich 53 punkty i 6 bonusów (śr. 1,204 pkt./wyścig).

Paweł Wyczyszczok, który ma za sobą pierwszy sezon na żużlowych torach wystąpił w lidze w 26 wyścigach, w których zdobył 15 punktów i 2 bonusy. Jak podają media społecznościowe jego klubu z Rybnika, plasuje go ten wynik na 200. pozycji w klasyfikacji wszechczasów zespołu spod znaku „Rekina”.

Polonia Bydgoszcz cieszyła się najwyższą frekwencją w 2. Ekstralidze w tegorocznej kampanii. Jej mecze z perspektywy trybun śledziło w każdym domowym spotkaniu 11400 widzów. Drugie miejsce w tej klasyfikacji zajęła drużyna z Rybnika (8700), a trzecie team z Krosna (6657).

Wilki Krosno mają nowego zawodnika. Kontrakt na lata 2027-2028 podpisał Benjamin Basso. 25-letni Duńczyk w tegorocznych rozgrywkach zdobywał dla pilskiej Polonii przeciętnie w każdym wyścigu 1,727 punktu (130 „oczka” i 22 bonusy w 88 wyścigach).

Klub żużlowy z Ostrowa Wielkopolskiego wydał w swoich mediach krótkie oświadczenie na temat swojego juniora Pawła Sitka, który często łączony jest z zespołem z Wrocławia. *„W związku z pojawiającymi się w ostatnich dniach doniesieniami dotyczącymi przyszłości Pawła Sitka i jego ewentualnego transferu do Betard Sparty Wrocław informujemy, że zawodnik ma ważny kontrakt z TŻ Ostrovia i nic się w tej kwestii nie zmienia. Paweł Sitek jest wychowankiem naszego klubu, który rozwijał się w Ostrowie Wielkopolskim. Wierzymy w jego potencjał i zależy nam na jego dalszym rozwoju w barwach Ostrovii. Jednym z priorytetów klubu jest wspieranie wychowanków i budowanie drużyny w oparciu o zawodników związanych z Ostrowem Wielkopolskim. Paweł Sitek jest ważną częścią tej koncepcji, a naszym stanowiskiem pozostaje kontynuowanie współpracy.”* **– przekazano, co jednak nie przecina w pełni medialnych spekulacji.**

23 października pięćdziesiąte urodziny obchodził Roman Povazhny. Rosjanin w polskiej lidze reprezentował kluby z: Krosna (1998), Gorzowa Wlkp. (1999), Warszawy (2001), Grudziądza (2002), Rybnika (2003-2007), Rzeszowa (2008) i Daugavpils (2009-2013). Na swoim koncie ma między innymi tytuły indywidualnego mistrza Rosji zarówno w kategorii seniorów, jak i juniorów. W 2012 roku stanął na najniższym stopniu podium w Drużynowym Pucharze Świata. Był finalistą Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów i Indywidualnych Mistrzostw Europy. W 2008 roku wywalczył brązowy medal Mistrzostw Europy Par. Został pierwszym Rosjaninem jaki ścigał się w cyklu Grand Prix, w którym w latach 2003 i 2005 wystąpił w trzech turniejach. Od 2004 roku posiada polskie obywatelstwo, co umożliwiło mu między innym występ w Złotym Kasku (5. miejsce w 2008 roku). W Mistrzostwach Polski Par Klubowych zdobył brązowy medal (2006).

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

eprasa.pl 5938a3793f



JESZCZE SPORT CZY JUŻ TYLKO BIZNES?

Kopacze polegli w Lidze Narodów, jak należało się spodziewać. Do Igrzysk 2028 jeszcze czas. Jest więc ponownie okazja, by wypromować speedway medialnie, zarazić nim „Warszawkę" i zasilić grono zacnych darczyńców kolejnymi, z półki Orlenu, nie zaś firm „Ojciec i syn warsztat w garażu". Potrzeba ekspansji, dobrego PR-u i przemyślanego marketingu, czyli… znowu nic z tego. **Potem będą igrzyska i nikt już się nawet nie zająknie o żużlu. A teraz medialna pustynia. Lepszej sposobności prędko nie będzie. Niewykorzystane okazje zaś szybko się mszczą. Pytanie tylko, kto miałby to wyzwanie podjąć i skutecznie zwieńczyć dzieło?**

Zastanawiam się ostatnio, ile jeszcze w tym żużlowym biznesie zostało sportu? Refleksje nie są optymistyczne. Zawodnicy robią tylko za małpy w tym cyrku. Taka atrakcja dla spragnionych adrenaliny. Ten, czy inny – bez znaczenia. Fakt. Bez nich nie można się obejść. Skoro więc „muszą być", to należy ich skutecznie spacyfikować. Najlepiej metodą kija i marchewki. Dostaniesz super kasiutkę, dołoży bez czyjejkolwiek kontroli sponsor, o ile wypłaci i będziesz żył jak pączek w maśle, ale… gęba w kubeł. **Wychylisz się z „mądrościami", to najpierw pogrozimy ci finansowo, a jeśli nie poskutkuje – zdegradujemy w otchłań speedwaya. Mamy zatem kult ligi. Dodam – polskiej Ekstraligi. Niżej to już inny świat. Niby rajderzy utyskują, że brakuje im objeżdżenia, startów, ale za kawałek szkła, czy uścisk dłoni, nikt nie chce się mordować. I nie dziwota.**

Kto by ryzykował trzosik ligowych srebrników za… prestiż i satysfakcję. SGP to odrębny temat. Tu płacą nie najgorzej, a do tego budujesz markę na kolejne sezony. Tak w klubach, jak u poważnych mecenasów. Zatem inwestycja w świetlaną przyszłość. Pozostałe turnieje, to już nie ten szczebel i nie ten kaliber. Jeśli coś się uda – nie zawadzi, ale porażka bywa wkalkulowana od początku w udział. Zmuszeni regulaminem startują, choćby w IMME, zwykle jednak „testując" sprzęt i przesadnie się nie wysilając. Chyba, że akurat mają dołek i nagle trzeba kopać studnię, gdy pożar już pokaźnych rozmiarów. Szukać formy na… gwałt. No bo przyszłoroczny kontrakt ucieka. W każdych takich zawodach nawet złamanie paznokcia, niestety „uniemożliwia" niektórym start, bądź kontynuowanie zawodów. No bo ileż można symulować defekty?

Kluby też nie pomagają. Wręcz odwrotnie. Chuchają, dmuchają, pieszczą, nawet ptasie mleko podsuwają pod nos. Nie patrzą przy tym przychylnie na starty liderów w zawodach o warzywo. Drugi garnitur jeszcze jakoś zdzierżą, czasem są nawet zainteresowane, by nie zawalić wyniku drużyny… w lidze. Ale gwiazdy mają się „szanować". Jak mówił niedawno Jurek Mordel były żużlowiec; – *Jedno zwichnięcie palca i cały plan na sezon wali się w gruzy. A że przy tym nie szanują siebie i kibiców? Nie ma znaczenia dla sprawy*. **Kult ligi coraz bardziej uwiera. Startów podobno za mało, a gdy okazja – najwybitniejsi dobrowolnie rezygnują, bądź udają tylko poważne ściganie. To gdzie leży prawda? Może zatem liga płaci zbyt dobrze?**

Bardziej chyba jednak sponsorzy, w ramach kontraktów indywidualnych. A wystarczą kontrakty, jak w każdej innej dyscyplinie zespołowej – na kwotę. I nikt nie musiałby przejmować się drobną kontuzją, bo strat finansowych by nie ponosił. Ci ze ścisłej czołówki, to obecnie prawdziwi krezusi i nie żebym miał im to za złe. Pod warunkiem, że mnie, jako kibica, nie olewają. Bez względu na to, z czyjego polecenia, bądź na czyją sugestię. Skoro decydujesz się brać udział, to się ścigaj, a nie udawaj. Jedynie tam, gdzie sukces daje kolejny horrendalny kontrakt sponsorski jadę serio, bo o własny tyłek i przyszłość. Reszta jest milczeniem. **To gdzie w tym czysty sport? Rywalizacja, adrenalina, emocje. No cóż. One nie dadzą zarobić. Starty – tak, ale jedynie za dobre pieniądze, albo możliwość ich uzyskania. Pozostałe mogą się gonić, bo ze splendoru nikt nie wyżyje. Mamy więc biznes nie sport i taka jest przykra prawda. Chyba, że zgadzamy się na ten wariant i nie protestujemy, przyjmując, że taki mamy klimat, jak mawiała pewna wieszczka.**

Rozmawiałem kiedyś z nie przebierającym w słowach Józefem Jarmułą, niestety nieżyjącym już żużlowcem. Po tej słodko-gorzkiej pogadusze, nawet skłonny byłbym nieco życzliwiej i ze zrozumieniem spojrzeć na postawę dzisiejszych gwiazd. Protoplaści żyją ze skromnych rent, czasem emerytur, sponiewierani zazwyczaj przez tor, na czym cierpi zdrowie. Trudno połatać od pierwszego do pierwszego. A kiedy już wybiorą się na mecz, to miast estymy i szacunku, czują się jak żebracy, wypłakując bezpłatne wejściówki. W tym kontekście współcześni zawodnicy nie mają się czego wstydzić, ignorując nic nie znaczące turnieje. Szkoda zdrowia i zachodu. Tylko. Wniosek z opowieści pana Józka. Aż prosi się o wprowadzenie czegoś na kształt „Karty weterana sportu żużlowego". Niech to będzie rodzaj legitymacji, przydzielanej obligatoryjnie przez PZM, a uprawniającej dwie osoby do wejścia, dodam bezpłatnego, na trybuny w każdym miejscu nad Wisłą. Ilu ich jeszcze? Ilu skorzysta? A gest byłby zacny i spektakularny. Do nagłośnienia.

No i miał być żużlowy telefon zaufania. Z dyżurnym, aktywnym psychologiem sportu, pomagający nie tylko poszkodowanym, ale też, a może przede wszystkim, tym nieporadnym życiowo. **Gdy ideę promowano, także medialnie, większość miała usta pełne frazesów, zapewniając o zrobieniu „wszystkiego", by jak najpilniej zmaterializować inicjatywę. I co? Ano… jak widać, czy raczej – nie widać.**

I jeszcze jedna obserwacja z ostatnich dni. Trwa przemożna władza tunerów. Kto znajdzie „coś", trafi, o włos wyprzedzi konkurencję – ten rozdaje karty i medale. To nie zawodnicy osiągają rezultaty na torze. Te dobre wyniki przywożą… motocykle. Potrafiących ścigać się na podobnym poziomie techniczno-taktycznym jest w Elidze przynajmniej kilkunastu. Smutny wniosek.

Wracając zaś na początek dzisiejszych wywodów. Do igrzysk speedway znowu ma szansę zaistnieć. Pomogli kopacze nadmuchanej skóry, zgodnie z przewidywaniami rozsądnych, odbębniając bezskutecznie mecze Ligi Narodów i nie rozpakowując przy tym przezornie walizek, bo nie warto przed „zasłużonymi" wakacjami. Przeciągnąłbym chętnie przez zęby Kowala, za bezczelne teksty i głupkowate „porównania", po sukcesie Zmarzlika w plebiscycie PS sprzed lat. Ale tego nie zrobię. Z dwóch przynajmniej przyczyn. Przede wszystkim nieetycznie jest, nomen omen… kopać leżącego. A po za tym, cytując Sqrę: – Co to za frajda pokonać kogoś, kto niedomaga? Dla mnie żadna. Wróćmy jednak do wątku. Mamy więc ponownie okazję, jako dyscyplina, wkroczyć na salony i powalczyć o kilka jeszcze Orlenów.

Tylko kto? Rządzący zaścianek, stosujący metody rodem z podręcznika dla akwizytorów i domokrążców? Od momentu rozpoczęcia igrzysk znowu będzie medialnie i marketingowo na kilka tygodni przynajmniej, a po ewentualnych sukcesach, nawet na kilka miesięcy – pozamiatane. **Zginiemy z żużlem w tłumie. Czasu nie ma wbrew pozorom, wiele i należy działać. Dwa lata to zdecydowanie niewiele. Otóż to. Tu jest pies pogrzebany. Działać, to słowo – klucz. Działać należy błyskawicznie, merytorycznie i skutecznie zarazem. Inaczej jedna z ostatnich, być może, szans bezpowrotnie przepadnie. Tylko czy tu ktokolwiek, za cokolwiek rzeczywiście odpowiada? Reputacją, majątkiem, głową? Jak uważacie?**

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

NICKI PEDERSEN
POSTAWIŁ SPRAWĘ JASNO

Sezon 2026 był wyjątkowy w karierze Nickiego Pedersena. Trzykrotny indywidualny mistrz świata po raz pierwszy od wielu lat nie pojawił się na torze, koncentrując się na obowiązkach selekcjonera reprezentacji Danii. Roczna przerwa od ścigania nie oznacza jednak, że 49-latek definitywnie zakończył karierę. Duńczyk nadal dopuszcza możliwość powrotu, ale pod pewnymi warunkami.

Niewiele brakowało, aby Pedersen ponownie występował w polskiej lidze już w tegorocznych rozgrywkach. Zawodnik był bliski porozumienia z klubem z Krakowa, a obie strony miały uzgodnić warunki współpracy. Do sfinalizowania transferu brakowało właściwie tylko podpisu żużlowca. **Ostatecznie na przeszkodzie stanęły jednak kwestie finansowe i temat upadł.**

Czy Nicki Pedersen nadal chciałby ścigać się w Polsce? W rozmowie z portalem speedwayfans.se Duńczyk przyznał, że na razie nie otrzymał żadnej konkretnej propozycji od polskiego klubu. Nie ukrywa jednak, że właśnie ten kierunek pozostaje dla niego priorytetem. - *Nie będę jeździł w Szwecji. W grę wchodzą Polska i Dania. Przy czym starty w Danii biorę pod uwagę tylko wtedy, jeśli nie uda mi się znaleźć klubu w Polsce* **- zadeklarował.**

Trzykrotny mistrz świata nie zamierza jednak czekać w nieskończoność. Pedersen ma już określony termin, po którym podejmie ostateczną decyzję dotyczącą swojej przyszłości. Jeśli nie znajdzie odpowiedniego pracodawcy, pożegna się z zawodowym żużlem. – *W takim przypadku zakończę karierę w grudniu* **– zapowiedział.**



Nie będę jeździł w Szwecji. W grę wchodzą Polska i Dania. Przy czym starty w Danii biorę pod uwagę tylko wtedy, jeśli nie uda mi się znaleźć klubu w Polsce ***– mówi Nicki Pedersen.***
Fot. archiwum Nicki Pedersana

Najbliższe tygodnie mogą zatem okazać się decydujące dla dalszych losów jednej z największych gwiazd światowego speedwaya.

KONRAD CINKOWSKI

W następnym wydaniu między innymi artykuły: Ostatni taniec Nicki Pedersena? I Robert Lambert zdradził kulisy mistrzostwa świata.

Ważna postać polskiej ligi zmienia klub



Richard Lawson w minionych rozgrywkach reprezentował Speedway Kraków, a wcześniej zdobywał punkty między innymi dla drużyn z Opola i Tarnowa.
Fot. archiwum zawodnika

Landshut Devils konsekwentnie kompletuje kadrę na kolejny sezon. Niemiecki zespół rozstrzyga kolejne kwestie personalne, a jego działacze nie ograniczają się wyłącznie do zatrzymywania dotychczasowych zawodników. W ostatnim czasie klub poinformował o pozyskaniu Richarda Lawsona, który w minionych rozgrywkach reprezentował Speedway Kraków, a wcześniej zdobywał punkty między innymi dla drużyn z Opola i Tarnowa. 39-letni Brytyjczyk ma być kolejnym doświadczonym ogniwem w układance Landshut Devils.

- Richie udowodnił w minionym sezonie, że bardzo dobrze czuje się również na polskich torach. W Anglii od wielu lat należy do grona najskuteczniejszych zawodników obu najwyższych lig. Po nawiązaniu kontaktu stosunkowo szybko stało się jasne, że nadajemy na tych samych falach. To również jeden z istotnych czynników przy podejmowaniu decyzji o współpracy - **przekazał Klaus Zwerschina w klubowych mediach.**

Na tym jednak nie koniec transferowych niespodzianek. Niemiecki klub ogłosił również zakontraktowanie Sama Mastersa, który przez ostatnie cztery sezony był jednym z liderów Startu Gniezno. Australijczyk od 2023 roku stanowił ważną postać zespołu walczącego o powrót na zaplecze PGE Ekstraligi. W większości sezonów legitymował się średnią biegową przekraczającą dwa punkty.

Sam Masters nie ukrywa, że perspektywa startów w Niemczech bardzo mu odpowiada. Zawodnik zwrócił uwagę nie tylko na potencjał sportowy drużyny, ale również atmosferę panującą w klubie oraz sam tor. - *Słyszę same dobre rzeczy o klubie, zarządzie, atmosferze w zespole i całym środowisku. Do tego naprawdę podoba mi się tor w Landshut. Drużyna ma ogromny potencjał i razem możemy odjechać udany sezon* - **przyznał Australijczyk, cytowany przez oficjalną stronę niemieckiego zespołu.**

Oprócz Mastersa i Lawsona niemiecki klub zatrzymał wcześniej Kima Nilssona, Erika Rissa oraz juniorów - Janka Konzacka i Tylera Haupta, natomiast z zespołem pożegnali się Leon Flint i Kevin Woelbert. Tak budowana kadra pokazuje, że Landshut Devils poważnie myśli o odegraniu istotnej roli w nadchodzących rozgrywkach Krajowej Ligi Żużlowej.

KONRAD CINKOWSKI

W jednym z wydań artykuł o drużynie Landshut Devils na sezon 2027.

eprasa.pl 5938a3793f

Ile kosztuje wygranie PGE Ekstraligi?

Rozmowa z ADAMEM KRUŻYŃSKIM – przewodniczącym Rady Nadzorczej KS Toruń

- Ile kosztuje wygranie PGE Ekstraligi?

- Delikatnie powyżej 30 milionów złotych. Taki mieliśmy budżet w sezonie 2026.

- O ile to więcej niż rok temu?

- O ile? Myślę, że około 10% więcej niż rok wcześniej. Jeżeli mamy być precyzyjni to tym razem było o 8% więcej niż przed rokiem.

- Za rok drogą analogii, budżet wyższy o kolejne 10%?

- Myślę, że tak. To jest taki naturalny jego rozwój i to jest też zrozumiałe i uzasadnione przedłużanymi przez nas kontraktami z zawodnikami i naszą polityką, która polega na długoterminowej relacji z zawodnikami. Ale to jest też efekt obserwacji tego co dzieje się aktualnie w sporcie żużlowym. Nie pozostajemy na boku, tylko podążamy za trendami, które dotyczą wszystkich.

- Które złoto było trudniej wywalczyć? Patrząc na sam finał, to chyba ubiegłoroczne.

- Tak. To pierwsze było o tyle trudne, że ten mecz finałowy w Lublinie miał dla nas zdecydowanie trudne oblicze. To po pierwsze. Po drugie, tor w Lublinie to jest tor, którego ciągle nie mogliśmy odczarować i mieliśmy tam wielkie problemy. W tym sezonie okazało się, że również w Lublinie można wygrywać, jeżeli zespół jest w dobrej dyspozycji.

- Tegoroczny mecz, który kosztował pana najwięcej nerwów?

- To ciekawe pytanie, bo w tym sezonie tych meczów ligowych o takich podwyższonych emocjach, było przynajmniej kilka. Szczególnie chodzi o spotkania wyjazdowe. Muszę powiedzieć, że taki największy dyskomfort, ja osobiście czułem podczas meczu w Gorzowie Wielkopolskim. Tam mieliśmy bardzo duże problemy z utrzymaniem odpowiedniego poziomu sportowego.

- Norick Bloedorn zawiódł w tym sezonie?

- Nie! Zdecydowanie nie zawiódł. Norick był jak najbardziej pozytywną postacią naszego zespołu. On swoją jazdą być może nawet delikatnie przerósł nasze oczekiwania. Aczkolwiek trzeba uczciwie powiedzieć, że jeździł bardzo nierówno. Miał momenty i mecze, kiedy jechał naprawdę świetnie i skutecznie i wręcz przesądzał o naszym wyniku, ale były też spotkania, kiedy notował słabsze chwile. Trzeba jednak powiedzieć, że w tych kluczowych i najważniejszych momentach sezonu, Norick potrafił drużynę wesprzeć bardzo mocno. Szczególnie w meczu w Grudziądzu, gdzie ta jego postawa była bardzo dobra i powtarzalna.



- Wygrana Ekstraliga kosztuje, delikatnie powyżej 30 milionów złotych. Taki mieliśmy budżet w sezonie 2026 ***– mówi Adam Krużyński (z lewej). Obok Maciej Janowski.***

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

- Piękne słowa. Ale skoro zrobiłeś dobrą robotę i za to cię zwalniają, to coś tu jest nie tak.

- Ale my go nie zwolniliśmy. To nie jest wcale zwolnienie Noricka za dobrą tegoroczną robotę. Tak naprawdę to jest wyłącznie konsekwencja pracy naszego klubu nad taką długofalową strategią rozwoju. Gdybyśmy mieli jedno miejsce więcej w składzie, to Norick z pewnością zostałby w Toruniu i dalej startował w naszych barwach. Niestety, skład nie jest z gumy, a regulamin rozgrywek jest nieubłagalny. Regulamin dotyczący zawodnika U24 pozostaje również bez zmian na kolejne sezony, stąd takie a nie inne nasze decyzje personalne. Oczywiście Norick nawet przy tej sytuacji regulaminowej, pewnie mógł zostać w Toruniu, ale biorąc jakieś tam ryzyko na siebie. Ale po dobrym sezonie, zależało mu na pewnego rodzaju gwarancji startów w PGE Ekstralidze, a tego nie mogliśmy mu zapewnić. To było dla niego priorytetem, bo propozycję przedłużenia kontraktu, oczywiście dostał z Torunia.

- Czyli miał walczyć o miejsce w składzie z Pollestadem. Tego nie chciał, czy raczej chciał podwyżki i zrezygnował?

- Nie nazwałbym tego nawet walką. Umawialiśmy się z zawodnikiem, że jeżeli będzie tego typu sytuacja, że Norick podpisuje ten kontrakt i chce zostać w Toruniu, to na pewno tuż przed sezonem, zapadnie kluczowa decyzja. Miał świadomość, że może być wypożyczenie i podejmiemy decyzję, kto pozostanie.

- Motor Lublin chyba może zacierać ręce? Nie szkoda wzmacniać rywala?

- Tak to wygląda w świecie sportu. Ale zdecydowanie uważam, że Lublin dostanie wartościowego zawodnika. Zwłaszcza, że Norick po tym przetarciu w tym sezonie, kiedy próbował wyeliminować różne błędy i niedogodności, w przyszłym roku będzie zdecydowanie pewniejszym zawodnikiem. My osobiście darzymy go w Toruniu wielką sympatią. Absolutnie mamy świadomość jak bardzo Norick nam pomógł. Będziemy mu wyłącznie dobrze kibicować i nikt w Toruniu nie powiedział mu: żegnaj. Mówimy mu być może: do zobaczenia.

- Potwierdza się, że Mistrzostwo Polski zdobywa drużyna, w której punktują juniorzy.

- Zdecydowanie tak. Po kilku latach, trzeba powiedzieć uczciwie, że bardzo ciężkiej pracy i wielu trudnych momentach, które nas dotknęły jeżeli chodzi o toruńskich juniorów, w końcu możemy powiedzieć, że wreszcie ten efekt przychodzi. Nasi młodzi zawodnicy i nie tylko ta dwójka, którą kibice najlepiej znają, czyli Antek i „Duchu", naprawdę robią postępy i są coraz mocniejszymi punktami. Juniorzy też potrafią drużynę wesprzeć i dać jej ważne punkty. Często nawet najważniejsze. Ale nie zapominajmy, że na zapleczu tych bardziej znanych zawodników, mamy dużą grupę chłopaków, którzy będą realną konkurencją dla tych aktualnie najlepszych. Wierzę, że w krótkiej przyszłości tych młodych talentów z Torunia, które pozytywnie zaskakują, będzie więcej.

- Apator konsekwentnie stawia na polskich młodzieżowców.

- Przyjęliśmy właśnie taką politykę wspierania i budowania tej formacji juniorskiej, tylko i wyłącznie w oparciu o polskich młodych zawodników. W przeszłości regulamin wymuszał na nas pewne działania, ale teraz ten regulamin jest też zachęcający dla klubów, żeby stawiać na polską młodzież i wychowanków. Mamy świadomość, że te ich punkty są dla nas cenne. Są też oczywiście ważne w kontekście budowania naszego budżetu. My ten budżet budujemy z bardzo wielu elementów składowych. Również takich jak regulamin PGE Ekstraligi i starty polskich młodzieżowców. Z tej drogi na pewno nie zejdziemy i będziemy dalej szkolić i stawiać na swoich chłopaków. Marzy mi się taka sytuacja, żeby tych toruńskich wychowanków było w drużynie wielu. Tak jak to kiedyś bywało, kiedy drużyna Apatora składała się praktycznie tylko z zawodników, którzy byli wychowani w Toruniu.

TOMASZ ZALEWA

Paweł Piskorz Przed nim

W Stali Gorzów kończą się spekulacje, a zaczyna nowy rozdział. Paweł Piskorz został oficjalnie przedstawiony jako nowy menedżer pierwszej drużyny oraz dyrektor sportowy Stali Gorzów. Działacze powierzają mu szeroki zakres obowiązków i liczą, że jego doświadczenie pomoże przygotować zespół do sezonu 2027. To ważna nominacja dla 41-latka, który po pracy w Rzeszowie i Pile otrzymuje szansę na najwyższym szczeblu polskiego żużla. **W tle pozostają jednak pytania o przyszły podział obowiązków w gorzowskim sztabie oraz o to, jak nowy układ personalny przełoży się na wyniki zespołu.**

Koniec spekulacji. Stal oficjalnie ogłosiła nazwisko nowego menedżera

O możliwym zatrudnieniu Pawła Piskorza w Gorzowie mówiło się już od pewnego czasu. Po pojawiających się informacjach o zmianach w klubowych strukturach kibice czekali na oficjalne potwierdzenie, które ostatecznie nadeszło w czwartek, 22 października.

Klub poinformował, że Piskorz obejmuje jednocześnie funkcję menedżera pierwszej drużyny oraz dyrektora sportowego. Nie chodzi więc wyłącznie o zmianę osoby odpowiedzialnej za prowadzenie zespołu podczas zawodów. Nowy człowiek w strukturach klubu ma uczestniczyć również w koordynowaniu szeroko rozumianej działalności sportowej i przygotowaniach do kolejnego sezonu.

— Informujemy, że od dziś funkcję dyrektora sportowego i menedżera pierwszej drużyny Gezet Stali Gorzów obejmuje Paweł Piskorz **— przekazał klub w oficjalnym komunikacie.**

Zakres obowiązków został określony szeroko. Nowy menedżer będzie odpowiadał za sportowe funkcjonowanie zespołu, współpracę ze sztabem szkoleniowym oraz koordynację działań związanych z przygotowaniem drużyny do sezonu 2027. **Tym samym gorzowscy działacze jasno pokazali, że chcą powierzyć jednej osobie istotną część odpowiedzialności za sportowy kierunek rozwoju pierwszego zespołu. Takie rozwiązanie wymaga nie tylko znajomości żużlowych realiów, lecz także umiejętności organizacyjnych, komunikacyjnych i podejmowania trudnych decyzji.**

W przypadku klubu występującego w PGE Ekstralidze margines błędu jest niewielki. Oczekiwania kibiców są wysokie, a przygotowania do sezonu rozpoczynają się na długo przed pierwszym wyjazdem na tor. To właśnie teraz zapadają decyzje, które mogą mieć znaczenie dla późniejszej postawy drużyny.

Z Rzeszowa przez Piłę do ekstraligowej Stali

Paweł Piskorz nie jest nową postacią w żużlowym środowisku. Przez kilka sezonów był związany ze Stalą Rzeszów, gdzie odpowiadał za prowadzenie drużyny i uczestniczył w budowie jej sportowego zaplecza. Przed sezonem 2026 rozstał się z rzeszowskim klubem, ale długo nie pozostawał bez pracy.

Kolejnym przystankiem w jego karierze została Polonia Piła. Dołączył do wielkopolskiego zespołu w trakcie sezonu 2026, gdy drużyna potrzebowała wsparcia w walce o utrzymanie w 2. Ekstralidze. Zadanie było trudne, a końcowy cel nie został osiągnięty. Polonia nie zdołała zapewnić sobie utrzymania na tym poziomie rozgrywkowym. **Nie oznacza to jednak, że cała praca wykonana przez sztab i osoby zarządzające drużyną została oceniona wyłącznie przez pryzmat końcowego rezultatu. W dostępnych informacjach dotyczących sezonu wskazywano, że po przyjściu Piskorza zespół prezentował się lepiej.**

Teraz przed nim otwiera się zupełnie nowa perspektywa. Przejście do Stali Gorzów oznacza dla niego pierwszą pracę w klubie występującym w PGE Ekstralidze. **Będzie to więc zarówno awans zawodowy, jak i sprawdzian umiejętności w środowisku, w którym presja wyniku jest szczególnie duża.**

Doświadczenie zebrane w Rzeszowie i Pile może okazać się przydatne, ale gorzowska rzeczywistość ma własną specyfikę. Stal to klub z bogatą historią, silną tożsamością i kibicami, którzy oczekują walki o realizację ambitnych celów. Tutaj liczą się nie tylko nazwiska w składzie, ale również atmosfera w drużynie, jakość współpracy i umiejętność reagowania na trudniejsze momenty sezonu.

Prezes Stali wyjaśnia decyzję. „Zmiany mają służyć dalszemu rozwojowi"

Władze gorzowskiego klubu podkreślają, że zatrudnienie nowego menedżera wpisuje się w plan dalszego rozwoju organizacji. Nie przedstawiają tej decyzji wyłącznie jako personalnej roszady, ale jako element przygotowań do kolejnych rozgrywek.

SPORT GNIEZNO .pl
PISZEMY O ŻUŻLU ORAZ INNYCH WYDARZENIACH SPORTOWYCH W GNIEŹNIE I POWIECIE GNIEŹNIEŃSKIM
www.sportgniezno.pl www.facebook.com/SportGnieznoPL/

eprasa.pl 5938a3793f

przejmuje stery. Wielka zmiana w Stali Gorzów! ogromne wyzwanie

— Zmiany, które wprowadzamy, mają służyć dalszemu rozwojowi Gezet Stali Gorzów. Chcemy korzystać z doświadczenia osób, które dołączają do klubu, i szukać rozwiązań odpowiadających naszym ambicjom **— powiedział Zbigniew Głuchy, prezes zarządu gorzowskiej Stali.**

Wypowiedź prezesa wskazuje na dwa istotne elementy. Pierwszym jest chęć wykorzystania doświadczenia osób związanych wcześniej z innymi żużlowymi ośrodkami. Drugim pozostaje poszukiwanie rozwiązań, które pozwolą lepiej odpowiadać na oczekiwania klubu.

Zaznaczył również, że działacze wiążą z Piskorzem konkretne nadzieje. — Wierzymy, że Paweł Piskorz wniesie do zespołu wartościową perspektywę i pomoże nam dobrze przygotować się do kolejnego sezonu **— dodał prezes.**

To właśnie przygotowanie do rozgrywek 2027 będzie jednym z pierwszych poważnych sprawdzianów nowego menedżera. Przed nim konieczność połączenia wielu elementów w spójną całość. Oprócz codziennej współpracy z zawodnikami i sztabem ważne będą także planowanie pracy, organizacja przygotowań oraz podejmowanie decyzji dotyczących sportowej przyszłości drużyny.

W żużlu często mówi się, że wynik buduje się zimą. Choć na ostateczny rezultat składa się wiele czynników, okres między sezonami daje możliwość uporządkowania spraw organizacyjnych, dopracowania koncepcji pracy i przygotowania się na różne scenariusze. Stal chce wykorzystać ten czas możliwie najlepiej.

Podwójna funkcja oznacza większą odpowiedzialność

Połączenie stanowiska menedżera i dyrektora sportowego jest jednym z najważniejszych elementów tej nominacji. Piskorz nie będzie odpowiadał wyłącznie za sportowe prowadzenie zespołu, lecz także za koordynację działań związanych z jego funkcjonowaniem.

W praktyce oznacza to konieczność patrzenia na drużynę z dwóch perspektyw. Pierwsza dotyczy bezpośredniej pracy z zespołem i sztabem szkoleniowym. Druga wiąże się z planowaniem, organizacją i podejmowaniem decyzji dotyczących sportowej strony działalności klubu.

Tak szeroki zakres obowiązków może ułatwiać koordynowanie działań, jeśli towarzyszą mu jasno określone kompetencje i dobra komunikacja. Jednocześnie wymaga dużej odpowiedzialności oraz umiejętności współpracy z pozostałymi osobami zaangażowanymi w funkcjonowanie pierwszej drużyny. Nieprzypadkowo w oficjalnych wypowiedziach działaczy tak mocno wybrzmiewają słowa o zaufaniu i wspólnym kierunku działania. Nawet najbardziej rozbudowane kompetencje jednej osoby nie zastąpią dobrej współpracy całego sztabu.

Wiceprezes Stali Gorzów, Krzysztof Nuckowski, podkreślił, że w żużlu końcowy wynik jest efektem pracy wielu osób. Właśnie dlatego tak istotne pozostają wzajemne relacje, przepływ informacji i umiejętność wspólnego działania.

— W żużlu na końcowy wynik składa się praca wielu osób, dlatego tak ważne są wzajemne zaufanie, dobra komunikacja i wspólny kierunek działania **— zaznaczył Nuckowski.**

To istotny sygnał w kontekście zmiany na stanowisku menedżera. Nowa osoba przejmująca odpowiedzialność za pierwszą drużynę musi odnaleźć się w istniejących strukturach, poznać sposób pracy poszczególnych członków sztabu i ustalić zasady współdziałania.



Paweł Piskorz nie będzie odpowiadał wyłącznie za sportowe prowadzenie zespołu, lecz także za koordynację działań związanych z jego funkcjonowaniem.

Fot. Archiwum Pawła Piskorza

Wiceprezes zwrócił uwagę również na to, czego klub oczekuje od nowego układu personalnego. *— Liczymy na owocną współpracę Pawła Piskorza z dotychczasowym sztabem szkoleniowym oraz na to, że razem stworzą zespół gotowy do podejmowania sportowych wyzwań* **— dodał.**

Wypowiedź ta pokazuje, że w oficjalnym przekazie Stali ważne miejsce zajmuje ciągłość pracy sztabu. Nie przedstawiono nowej nominacji jako jednoznacznego zerwania z dotychczasowym modelem funkcjonowania drużyny. Przeciwnie, klub akcentuje potrzebę współpracy i wykorzystania dotychczasowego doświadczenia osób pracujących w zespole.

Pozostaje jednak pytanie, jak w praktyce będzie wyglądał podział kompetencji i jakie decyzje personalne mogą jeszcze zapaść przed rozpoczęciem kolejnych rozgrywek.

Co dalej z Piotrem Paluchem?

Jednym z tematów, które pojawiają się przy okazji nominacji Piskorza, jest przyszłość Piotra Palucha. Wcześniejsze doniesienia o zmianach w gorzowskim klubie wywołały zainteresowanie kibiców, którzy chcą wiedzieć, jak będzie wyglądał sztab odpowiedzialny za przygotowanie drużyny do sezonu 2027.

Na moment ogłoszenia nominacji nie przedstawiono jednoznacznego komunikatu o odejściu Palucha. Co więcej, władze Stali w swoich wypowiedziach podkreślają znaczenie współpracy z dotychczasowym sztabem szkoleniowym. **Nie daje to jednak podstaw do przesądzania, jaki będzie ostateczny układ personalny. Wzmianka o kontynuowaniu współpracy z dotychczasowym sztabem może sugerować zamiar zachowania części obecnych struktur, ale nie rozstrzyga wszystkich kwestii organizacyjnych.**

Dla kibiców będzie to z pewnością jeden z ciekawszych wątków nadchodzących tygodni. Ważne okaże się nie tylko to, kto pozostanie w klubie, lecz także to, jak zostaną rozdzielone obowiązki i kto będzie miał decydujący głos w poszczególnych sprawach sportowych.

W przypadku tak odpowiedzialnej funkcji przejrzystość kompetencji ma duże znaczenie. Im lepiej określone zasady współpracy, tym łatwiej uniknąć nieporozumień i skoncentrować się na najważniejszym celu, czyli przygotowaniu drużyny do rywalizacji.

Paweł Piskorz nie ukrywa ambicji. „To kolejny ważny krok w mojej drodze”

Nowy menedżer Stali nie kryje, że propozycję z Gorzowa traktuje jako wyjątkową szansę. W jego wypowiedzi wyraźnie słychać dumę z możliwości dołączenia do klubu o takiej tradycji, ale również świadomość, że za nowym stanowiskiem idą konkretne oczekiwania.

— Są takie propozycje, przy których od razu czujesz, jak wielka szansa właśnie się przed Tobą otwiera. Możliwość pracy w klubie z taką historią, tradycją i kibicami jest dla mnie ogromną nobilitacją i wyróżnieniem **— przyznał Paweł Piskorz.**

Te słowa dobrze oddają znaczenie gorzowskiej nominacji w jego zawodowej drodze. Po doświadczeniach zdobytych w Rzeszowie i Pile otrzymuje możliwość pracy w jednym z najbardziej rozpoznawalnych ośrodków polskiego żużla.

Piskorz nie sprowadza jednak swojego awansu wyłącznie do osobistej satysfakcji. Zwraca uwagę na odpowiedzialność, jaka wiąże się z objęciem dwóch stanowisk.

— To kolejny ważny krok w mojej drodze i wyzwanie, które przyjmuję z dumą. Wiem, że za tym wyróżnieniem idzie duża odpowiedzialność, za drużynę, podejmowane decyzje i zaufanie ludzi, którzy powierzają mi tę rolę **— podkreślił.**

Zdaje sobie zatem sprawę, że za oficjalnym ogłoszeniem szybko przyjdzie czas codziennej pracy. W żużlu deklaracje są ważne, ale ostatecznie to organizacja zespołu, przygotowanie zawodników i wyniki na torze weryfikują przyjęte założenia.

Na razie zapowiada połączenie pokory z ambicją. — Podchodzę do tego z pokorą, ale też z ambicją i przekonaniem, że wspólnie możemy zrobić coś dobrego **— zakończył.**

Sezon 2027 zweryfikuje decyzję działaczy

Przed Stalą Gorzów czas planowania i przygotowań. Klub zdecydował się powierzyć jednej osobie zarówno funkcję menedżera pierwszej drużyny, jak i dyrektora sportowego. Tym samym Paweł Piskorz otrzymuje szerokie kompetencje, ale również odpowiedzialność za realizację oczekiwań związanych z nadchodzącym sezonem.

Jego dotychczasowa droga zawodowa pokazuje, że zna specyfikę pracy w żużlowych ośrodkach i ma doświadczenie w zarządzaniu drużynami. Teraz będzie musiał przełożyć je na realia PGE Ekstraligi, gdzie presja i wymagania są szczególnie wysokie.

Dla Stali kluczowe okażą się sprawna współpraca wewnątrz klubu, właściwe przygotowanie zespołu i konsekwencja w realizacji przyjętego planu. Sama zmiana na stanowisku nie przesądza o sukcesie, ale może wyznaczyć nowy kierunek działania.

W Gorzowie rozpoczyna się więc kolejny etap budowania drużyny. Kibice będą uważnie obserwować nie tylko decyzje kadrowe, lecz także to, jak nowy menedżer odnajdzie się w klubowej rzeczywistości i czy uda mu się stworzyć sprawnie funkcjonujący zespół.

Paweł Piskorz dostał szansę, na którą pracował przez lata w żużlowym środowisku. Teraz najważniejsze będzie to, czy zaufanie działaczy przełoży się na konkretne efekty. Odpowiedź przyniesie sezon 2027.

MICHAŁ PIOTROWICZ

POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL

eprasa.pl 5938a3793f

Naj naj, czyli statystycznie o Speedway Ekstralidze

Najlepszy zawodnik Ekstraligi: Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin) – 2,564 pkt./wyścig

Najlepszy obcokrajowiec: Jack Holder (Stal Gorzów) – 2,452 pkt./wyścig (drugie miejsce w klasyfikacji)

Najlepszy junior: Nazar Parnitskyi (Unia Leszno) – 1,910 pkt./wyścig (szesnaste miejsce w klasyfikacji)

Najlepszy polski junior: Oskar Paluch (Stal Gorzów) – 1,546 pkt./wyścig (trzydzieste szóste miejsce w klasyfikacji)

Najwięcej odjechanych wyścigów w Ekstralidze: Brady Kurtz (Sparta Wrocław) - 97

Najwięcej zdobytych punktów: Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin) 234

Najwięcej pierwszych miejsc: Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin) 62

Najwięcej drugich miejsc: Ben Cook (Unia Leszno) 36

Najwięcej trzecich miejsc: Paweł Przedpełski (Stal Gorzów) 36

Najwięcej czwartych miejsc: Sebastian Szostak (Włókniarz Częstochowa) 33

Najwięcej wywalczonych bonusów: Patryk Dudek (Apator Toruń) 24

Najwięcej wykluczeń: Kevin Małkiewicz (GKM Grudziądz) 5

Najwięcej taśm: Jaimon Lidsey (Włókniarz Częstochowa) 3

Najlepsza średnia biegopunktowa w meczach domowych: Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin) – 2,617 pkt./wyścig

Najlepsza średnia biegopunktowa w meczach wyjazdowych: Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin) – 2,511 pkt./wyścig.

Najlepsza średnia meczowa: Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin) – 13,00 pkt./mecz.

(joj)

BARTOSZ SMEKTAŁA:

Ma na koncie pięć tytułów drużynowego mistrza Polski, złoto indywidualnych mistrzostw świata juniorów i lata spędzone w barwach Unii Leszno, z którą przeżywał największe sukcesy. Bartosz Smektała doskonale wie jednak, że w sporcie nie można żyć wyłącznie wspomnieniami. Za nim dość przeciętny sezon w Polsce, w którym reprezentując PSŻ Poznań, wykręcił średnią 1,542 punktu na wyścig. To wynik pozostawiający niedosyt, szczególnie w kontekście ambicji samego zawodnika. Jednocześnie jego klub napisał piękną historię, ocierając się o awans do PGE Ekstraligi. W rozmowie Smektała wraca do złotych lat w Lesznie, opowiada o rodzinie, która pomaga mu zachować równowagę, zdradza, dlaczego nie żałuje żadnego etapu swojej kariery, i tłumaczy, co sprawia, że mimo upływu lat wciąż chce być zawodnikiem z najwyższej półki.

- Po kilku latach spędzonych w Vastervik rozpocząłeś nowy rozdział w szwedzkiej Piraternie Motala. Zmiana klubu miała być świeżym impulsem, a jednocześnie sportowym wyzwaniem. Jak oceniasz ten ruch z perspektywy czasu?

- Po tych latach w jednym klubie nadszedł moment rozstania. Wcześniej zdobyliśmy z Västervik mistrzostwo Szwecji, więc to był dla mnie wyjątkowy okres. Po sezonie pojawiła się oferta z Piraterny Motala i bardzo się ucieszyłem. Pomyślałem, że warto spróbować czegoś nowego. Niestety, samego sezonu w Motali nie zaliczam do udanych. To dość krótki, techniczny tor, a od kilku lat pojawiają się tam problemy z nawierzchnią. Zanim podpisałem kontrakt, patrzyłem na to również z innej strony. Na co dzień jeżdżę w Poznaniu, gdzie tor jest długi, więc możliwość ścigania się za granicą na krótszym obiekcie wydawała mi się dobrym uzupełnieniem. Sama nawierzchnia nie jest jednak jedynym problemem. Tor w Motali jest bardzo twardy, a mnie nigdy nie jeździło się tam szczególnie łatwo. Miałem pojedyncze dobre występy, ale zazwyczaj musiałem się sporo napracować. W tym sezonie odjechałem tylko dwa mecze domowe i żadnego nie mogę uznać za udany.

- Z Vastervik zdobyłeś mistrzostwo Szwecji po latach oczekiwania. Jak smakuje takie złoto w porównaniu z tytułami zdobywanymi z Unią Leszno? Czy po sukcesach w Polsce można jeszcze przeżywać zagraniczne mistrzostwo z podobnymi emocjami?

- Nie ma co się oszukiwać, w Polsce poziom rozgrywek jest wyższy, a mistrzostwo kraju ma większy prestiż. Gdybym powiedział, że złoto szwedzkie smakowało mi bardziej niż tytuły zdobywane z Unią Leszno, pewnie bym skłamał. W Lesznie się wychowałem, tam reprezentowałem klub i przeżywałem najważniejsze momenty swojej kariery. To zawsze będzie miało dla mnie szczególne znaczenie. Mistrzostwo Szwecji również było jednak wyjątkowym doświadczeniem. Przez kilka lat reprezentowałem Vastervik. Bywało, że dochodziliśmy do finału, innym razem odpadaliśmy wcześniej. W końcu udało się sięgnąć po tytuł i to była ogromna satysfakcja. Takie chwile zostają w pamięci.

- Startowałeś również w Danii, gdzie wcześniej zdarzały ci się bardzo udane występy. Czy zagraniczne ligi traktujesz przede wszystkim jako dodatkową okazję do jazdy, czy również jako szansę na sprawdzenie się w innych warunkach?

- Jedno i drugie. Mam już pewne doświadczenia z Danii, a na jednym z tamtejszych torów czułem się naprawdę dobrze. W jednym z wcześniejszych występów zdobyłem 15 punktów w sześciu lub siedmiu startach. Pamiętam, że dobrze mi się tam jeździło. Kiedy pojawiła się kolejna propozycja, ucieszyłem się, choć wiedziałem, że nawierzchnia została zmieniona. Geometria toru pozostała jednak taka sama, a sam obiekt znałem, więc uznałem, że warto spróbować. Nie wszystkie spotkania ułożyły się po mojej myśli. Jeśli nie miałem meczu w Szwecji, mogłem pojechać do Danii, dzięki czemu tydzień był wypełniony jazdą. To ważne, bo w polskiej lidze zdarzają się przerwy trwające nawet dwa tygodnie. Dodatkowy start pozwala utrzymać kontakt z motocyklem i sprawdzić różne rozwiązania.

- A co z Wielką Brytanią? Myślałeś kiedyś o tym, żeby spróbować swoich sił w tamtejszej lidze przez cały sezon?

- Bardzo poważnie się nad tym zastanawiałem. Szczególnie po turnieju Ryana Douglasa, na który dostaliśmy zaproszenie. Spodobał mi się tamtejszy klimat. Jazda w Szwecji czy Danii wygląda trochę inaczej niż w Polsce. Jest więcej luzu, atmosfera bywa bardziej piknikowa, a na trybunach zwykle zasiada mniej kibiców. W Wielkiej Brytanii również poczułem coś, co mnie zainteresowało. Oprócz atmosfery liczy się jednak również kalendarz. W polskiej lidze czasami trzeba czekać dwa tygodnie na kolejny mecz, a możliwość startu za granicą pozwala zachować rytm. Nie zawsze chodzi wyłącznie o wynik. Czasami najważniejsze jest to, żeby regularnie jeździć i pracować nad swoją dyspozycją.

→

SGP FIM SPEEDWAY GRAND PRIX

Manchester wciąż

Najlepsze ściganie nie wystarczy?

Dwa turnieje, mnóstwo walki na dystansie czterech okrążeń i aż 125 wyprzedzeń. Manchester w ostatnich dwóch sezonach udowodnił, że na National Speedway Stadium można oglądać żużel na najwyższym poziomie. Mimo to w kalendarzu Speedway Grand Prix na 2027 rok zabrakło brytyjskiego obiektu. Jedno miejsce pozostaje jednak wolne, a szef cyklu Richard Coleman nie ukrywa, że chciałby ponownie zobaczyć najlepszych zawodników świata na torze Belle Vue. Problem w tym, że decyzja nie należy już wyłącznie do organizatorów mistrzostw świata.

Kalendarz Speedway Grand Prix na sezon 2027 został już ogłoszony, ale wciąż nie jest kompletny. Wśród zaplanowanych rund znalazło się miejsce dla Ipswich, gdzie 14 sierpnia odbędzie się Grand Prix Wielkiej Brytanii. **Na liście pozostała jednak jedna niewiadoma. Termin 12 czerwca wciąż figuruje jako niepotwierdzony, a jednym z głównych kandydatów do organizacji zawodów jest Manchester.**

To właśnie tam w ostatnich latach oglądaliśmy jedne z najbardziej emocjonujących turniejów całego cyklu. National Speedway Stadium, będący domowym obiektem Belle Vue Aces, zyskał opinię toru, na którym zawodnicy potrafią stworzyć widowisko wykraczające poza walkę o zwycięstwo po starcie. Liczy się prędkość, odpowiednie rozegranie pierwszego łuku, ale również umiejętność znalezienia miejsca do ataku na kolejnych okrążeniach.

W żużlu trudno o lepszą reklamę niż liczby potwierdzające to, co kibice widzą na torze. A w przypadku Manchesteru statystyki są wyjątkowo wymowne.

125 wyprzedzeń w dwóch turniejach!

Podczas tegorocznych rund Speedway Grand Prix w Manchesterze kibice obejrzeli odpowiednio 63 i 62 wyprzedzenia. Łącznie daje to aż 125 zmian pozycji wywalczonych na dystansie. To wyniki, które wyróżniały oba turnieje na tle pozostałych rund tegorocznego cyklu.

Dla porównania, kolejne miejsca to turnieje w Toruniu odnotowano 54 wyprzedzenia, a w Łodzi 44. Różnice są wyraźne. Manchester nie tylko dostarczył emocji, ale również pokazał, jak duże znaczenie dla atrakcyjności zawodów ma odpowiednio przygotowany tor.

Oczywiście sama liczba wyprzedzeń nie rozstrzyga o jakości całego turnieju. Znaczenie mają również poziom zawodników, dramaturgia walki o finał czy rozstrzygnięcia w klasyfikacji generalnej. Nie zmienia to jednak faktu, że oba tegoroczne turnieje w Manchesterze należały pod względem wyprzedzeń do najmocniejszych punktów sezonu.

Co więcej, nie był to jednorazowy wyskok. Również w sezonie 2025 to właśnie Manchester wyróżniał się pod względem liczby wyprzedzeń. To istotny argument, ponieważ pokazuje, że atrakcyjność tego obiektu nie ogranicza się do jednego udanego wieczoru czy wyjątkowo sprzyjających warunków.

Właśnie dlatego ewentualna nieobecność Manchesteru w kalendarzu na 2027 rok może budzić niedosyt. Kibice chcą oglądać najlepszych żużlowców świata, ale oczekują również widowiska, w którym wynik nie jest przesądzony po pierwszych metrach. National Speedway Stadium wielokrotnie pokazywał, że potrafi zapewnić jedno i drugie.

„Piłka jest po ich stronie”

Richard Coleman, szef Mayfield Sports Events, czyli promotora cyklu Speedway Grand Prix nie ukrywa, że powrót do Manchesteru pozostaje pożądanym rozwiązaniem. W rozmowie z polskim serwisem PoBandzie, przeprowadzonej przez Bartosza Rabendę, odniósł się do możliwości wypełnienia ostatniego wolnego miejsca w kalendarzu.



*- Chcielibyśmy wrócić do Manchesteru, dlatego czekamy z ostatecznymi decyzjami tak długo, jak to możliwe – **mówi Richard Coleman.***

Fot. materiały prasowe

— Chcielibyśmy wrócić do Manchesteru, dlatego czekamy z ostatecznymi decyzjami tak długo, jak to możliwe. Czasu jest coraz mniej, ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby umieścić ich w kalendarzu. Teraz jednak wszystko zależy od nich **— powiedział Coleman.**

Słowa szefa cyklu są jasne. Manchester nie został skreślony, a organizatorzy wciąż pozostawiają otwarte drzwi. Jednocześnie nie zamierzają bez końca odkładać ostatecznego rozstrzygnięcia.

Pozostaje więc pytanie, dlaczego w przypadku toru, który gwarantuje tak atrakcyjne ściganie, rozmowy wciąż nie zostały zakończone? Odpowiedź nie jest związana z poziomem sportowym. Problem ma przede wszystkim wymiar organizacyjny i finansowy.

Jak informowały brytyjskie i polskie media, jednym z najważniejszych punktów spornych jest opłacalność organizacji pojedynczego turnieju na obiekcie o ograniczonej pojemności. W poprzednich latach Manchester korzystał z możliwości organizowania dwóch imprez w krótkim odstępie czasu, co pozwalało lepiej rozłożyć koszty. Na sezon 2027 promotorzy nie mogli jednak zaproponować podobnego rozwiązania w Europie.

→

eprasa.pl 5938a3793f

W domu odpoczywam, na torze skupiam się na pracy

(2)

Pardubice, złoto świata i kariery, które potoczyły się inaczej

- W żużlu zdarzają się wyścigi, które zostają w pamięci na całe życie. Dla ciebie jednym z nich musi być finał indywidualnych mistrzostw świata juniorów w Pardubicach w 2018 roku. Przed ostatnią rundą traciłeś do Maksyma Drabika sześć punktów, a mimo to sięgnąłeś po złoto. Jak podchodziłeś do tych zawodów?

- Takich zawodów się nie zapomina. Pamiętam, że przed turniejem wiedziałem, iż Maksym jest w dobrej formie. Rok wcześniej również bardzo dobrze pojechał w Pardubicach. Uznałem, że nie ma sensu skupiać się na tym, na co nie mam wpływu. Mogłem zrobić tylko jedno: pojechać jak najlepiej, nie stracić żadnego punktu i zobaczyć, co się wydarzy. Dokładnie takie założenie sobie przyjąłem. Ostatecznie zdobyłem komplet punktów, a Maksym miał tego dnia słabszy występ. Tak właśnie potoczyły się wydarzenia. Wszystko złożyło się po mojej myśli i zostałem mistrzem świata juniorów.

- W ostatnim wyścigu jechał również Dominik Kubera. Nie miał już szans na medal, ale jego wynik mógł mieć znaczenie dla końcowego rozstrzygnięcia. Liczyłeś na jego pomoc, czy w takich chwilach zawodnik jest skupiony wyłącznie na własnym zadaniu?

- Szczerze mówiąc, byłem skupiony przede wszystkim na tym, co sam mam do zrobienia. Nie zastanawiałem się nad tym, co zrobią inni, ani nie rozglądałem się za wsparciem. Znam jednak Dominika i wiem, że zawsze starał się wycisnąć z wyścigu jak najwięcej. Jestem przekonany, że w tamtym momencie również zrobił wszystko, co mógł, żeby pojechać jak najlepiej, a przy okazji ewentualnie mi pomóc.



W polskiej lidze zdarzają się przerwy trwające nawet dwa tygodnie. Dodatkowy start pozwala utrzymać kontakt z motocyklem i sprawdzić różne rozwiązania ***– twierdzi Bartosz Smektała.***
Fot. Michał Szmyd

- W tamtym cyklu rywalizowałeś między innymi z Robertem Lambertem i Danem Bewley'em. Dziś obaj należą do światowej czołówki, zdobywają medale Grand Prix i regularnie walczą z najlepszymi. Kiedy oglądasz ich w mistrzostwach świata, wracasz myślami do czasów juniorskich i zastanawiasz się, co sprawiło, że wasze kariery potoczyły się inaczej?

- Kiedy oglądam rundy Grand Prix, często przypominam sobie, że jako juniorzy ścigaliśmy się razem. To ciekawe uczucie, bo człowiek pamięta tamte zawody i zawodników, z którymi rywalizował. Nie ma co ukrywać, że Robert i Dan są dziś żużlowcami z najwyższej półki. Trudno mi jednak wskazać jeden konkretny czynnik, który zadecydował o tym, że ich kariery poszły w takim kierunku, a moja w innym. W sporcie składa się na to wiele rzeczy. Nie zawsze da się to sprowadzić do jednej decyzji czy jednego sezonu.

- Nie można jednak zapominać, że sam również miałeś bardzo mocny okres juniorski. Twój duet z Dominikiem Kuberą w Unii Leszno był jednym z filarów drużyny, która seryjnie zdobywała mistrzostwa Polski. Jak wspominasz tamte lata?

- To były naprawdę fajne czasy. Z Dominikiem tworzyliśmy mocną parę juniorską i wspólnie zdobyliśmy z Unią wiele trofeów. W tamtym okresie kalendarz był bardzo napięty. Oprócz ligi mieliśmy mnóstwo imprez młodzieżowych, więc praktycznie cały czas coś się działo. Nie analizowałem nigdy szczegółowo, jak nasz duet wypada na tle wszystkich par juniorskich w historii polskiego żużla. Na pewno byliśmy mocni, ale porównywanie różnych pokoleń nie jest proste. Dziś również mamy utalentowanych juniorów, którzy osiągają dobre wyniki i mają przed sobą jeszcze sporo jazdy. Dla mnie najważniejsze jest to, że tamten okres wspominam bardzo dobrze. Była świetna drużyna, były sukcesy i dużo wspólnych doświadczeń. Takie lata zostają w pamięci.

- Pięć drużynowych mistrzostw Polski z Unią Leszno, w tym cztery zdobyte z rzędu. Trudno wyobrazić sobie, by podobna seria szybko się powtórzyła. Który z tych tytułów wspominasz z największymi emocjami?

Każdy był wyjątkowy, ale najczęściej wracam pamięcią do 2017 roku. O wszystkim decydował wtedy piętnasty wyścig, a na wysokości zadania stanęli Piotr Pawlicki i Janusz Kołodziej. Takie rozstrzygnięcia są chyba najpiękniejsze w żużlu. Niezależnie od tego, czy mówimy o zwykłym meczu rundy zasadniczej, czy o wielkim finale, kiedy wszystko waży się w ostatnim biegu, emocje są ogromne. Kibice czekają do samego końca, a zawodnicy wiedzą, że jeden wyścig może rozstrzygnąć losy całego spotkania. Bardzo mocno pamiętam również rok 2018. Dzień przed finałem ligi w Lesznie zdobyłem indywidualne mistrzostwo świata juniorów. Emocje były tak duże, że praktycznie nie przespałem nocy. Próbowałem zasnąć, ale nie potrafiłem. Następnego dnia dałem z siebie wszystko w finale. Kiedy mecz się skończył i zeszło ze mnie napięcie, poczułem ogromne zmęczenie. Nie potrafiłem nawet w pełni cieszyć się zdobytym tytułem. Chciałem po prostu jak najszybciej wrócić do domu i odpocząć. Dopiero kolejnego dnia, kiedy spotkaliśmy się ze sponsorami i mogliśmy spokojniej świętować, wróciła radość. Pamiętam to doskonale. Tym bardziej że tydzień wcześniej zaliczyłem upadek w Szwecji i mocno uszkodziłem kolano. Przez cały tydzień nie siedziałem na motocyklu, a na treningu przed finałem kolano jeszcze bardziej spuchło. Ostatecznie podczas zawodów emocje były tak duże, że po pierwszym wyścigu na Stadionie Narodowym miałem wrażenie, jakby noga sama wróciła do pełnej sprawności. Niedawno nawet szukałem nagrania tych zawodów, żeby jeszcze raz przypomnieć sobie, jak to wszystko wyglądało. To był naprawdę niezwykły czas.

MICHAŁ PIOTROWICZ

---

czeka na Grand Prix.

Jest jeszcze jedno wolne miejsce

Zgodnie z relacjami dotyczącymi negocjacji, istotną rolę odegrało stanowisko władz FIM w sprawie organizowania podwójnych rund dzień po dniu.

Dla Belle Vue oznacza to konieczność ponownego przeliczenia całego przedsięwzięcia. Jeśli na stadionie ma odbyć się tylko jeden turniej, przychody z biletów, koszty przygotowania obiektu i organizacji imprezy muszą się odpowiednio bilansować.

Właśnie tutaj sport zderza się z biznesem. Nawet najbardziej widowiskowy tor nie gwarantuje automatycznie, że organizacja rundy mistrzostw świata będzie przedsięwzięciem rentownym.

Ipswich już ma swoje Grand Prix

W przyszłorocznym kalendarzu Wielka Brytania ma już zagwarantowaną rundę na Foxhall Stadium w Ipswich. Grand Prix odbędzie się tam 14 sierpnia, a dla tamtejszego środowiska będzie to ważne wydarzenie. Nie oznacza to jednak, że Manchester musi zostać wykluczony.

Coleman przekonuje, że oba ośrodki mogą funkcjonować obok siebie. *— Uważam, że rynek jest wystarczająco duży zarówno dla Manchesteru, jak i Ipswich* **— zaznaczył szef Mayfield Sports Events.**

To interesująca deklaracja. Pokazuje, że organizatorzy nie traktują brytyjskiego żużla jako rynku, na którym miejsce może znaleźć wyłącznie jeden turniej. W grę wchodzi rozwijanie kilku ośrodków, pod warunkiem, że każdy z nich będzie w stanie udźwignąć wymagania finansowe i organizacyjne.

Ipswich i Manchester różnią się jednak pod względem infrastruktury. Foxhall Stadium oferuje większe możliwości w zakresie przyjęcia publiczności, podczas gdy National Speedway Stadium musi mierzyć się z ograniczeniami pojemności. W przypadku imprezy o randze Grand Prix każdy dodatkowy kibic ma znaczenie dla budżetu organizatora.

Według doniesień dotyczących negocjacji właśnie ten element jest jedną z głównych przeszkód w osiągnięciu porozumienia. **Nie zmienia to jednak stanowiska Colemana, który bardzo wysoko ocenia sportowy potencjał Manchesteru.**

— To prawdopodobnie najlepszy tor na świecie, jeśli chodzi o samo ściganie **— podkreślał w wypowiedzi cytowanej przez polskie media.**

Trudno o bardziej wymowną rekomendację ze strony człowieka odpowiedzialnego za organizację cyklu.

Nie tylko Manchester. Wielkie plany na przyszłość

Coleman odniósł się również do planów związanych z Australią, a także do możliwości rozwoju Speedway Grand Prix w południowej Europie.

Powrót mistrzostw świata do Australii ma być jednym z ważniejszych przedsięwzięć promotorów. Jak zaznaczył, przygotowanie zawodów na innym kontynencie wiązało się z dużym ryzykiem i skomplikowaną logistyką, ale organizatorzy chcieli wykorzystać rosnące zainteresowanie żużlem w tym kraju.

— To był naprawdę wymagający projekt. Musieliśmy podjąć spore ryzyko, ponieważ, jak można sobie wyobrazić, jest to ogromne przedsięwzięcie logistyczne. Włożyliśmy dużo pracy, żeby wszystko odpowiednio przygotować **— wyjaśnił Coleman.**

Dodał również, że sukcesy australijskich żużlowców na arenie międzynarodowej stworzyły dobry moment na ponowne zainteresowanie kibiców tą dyscypliną. Wspomniał przy tym o triumfie Australii w światowej rywalizacji drużynowej.

Promotorzy rozważają również możliwości organizacji imprez we Włoszech i Hiszpanii. W przypadku tych krajów wyzwaniem pozostaje zbudowanie odpowiedniej publiczności. Coleman zwrócił jednak uwagę na ogromną popularność sportów motocyklowych w Hiszpanii i potencjał, jaki może z niej wynikać dla żużla.

Te plany pokazują, że organizatorzy chcą rozwijać cykl na nowych rynkach, ale jednocześnie muszą podejmować decyzje w oparciu o realne możliwości finansowe. Z tego samego powodu przyszłość Manchesteru nie zależy wyłącznie od jakości widowiska.

Czy Grand Prix może obyć się bez Manchesteru?

Z punktu widzenia kibica sprawa wydaje się prosta. Skoro dwa turnieje w Manchesterze przyniosły po 63 i 62 wyprzedzeń, a rok wcześniej tor również należał do najbardziej atrakcyjnych w całym cyklu, trudno znaleźć sportowy argument za rezygnacją z tego obiektu.

Problem polega na tym, że organizacja Grand Prix to coś więcej niż wybór najlepszego toru. Potrzebne są odpowiednia infrastruktura, budżet, zainteresowanie sponsorów i porozumienie pomiędzy wszystkimi stronami.

Dla Speedway Grand Prix utrata Manchesteru byłaby jednak stratą wizerunkową. W czasach, gdy żużel musi konkurować z innymi dyscyplinami o uwagę kibiców, widowiskowość ma szczególne znaczenie. Turnieje pełne wyprzedzeń, walki do ostatniego okrążenia i nieprzewidywalnych rozstrzygnięć są najlepszą reklamą tej dyscypliny. Dlatego ostatnie wolne miejsce w kalendarzu na 2027 rok będzie obserwowane z dużym zainteresowaniem. Manchester ma argumenty sportowe, ma przychylność promotora i ma tor, który potrafi zapewnić wielkie emocje. Brakuje przede wszystkim porozumienia pozwalającego przeprowadzić zawody na warunkach akceptowalnych dla organizatorów.

Coleman nie zamyka drzwi, ale wyraźnie zaznacza, że czas na decyzję się kończy. Piłka znajduje się po stronie Belle Vue.

Jeśli strony znajdą rozwiązanie, kibice mogą ponownie zobaczyć najlepszych żużlowców świata na torze, który w ostatnich dwóch sezonach dostarczył wyjątkowo dużo sportowych emocji. **Jeśli nie, kalendarz Speedway Grand Prix na 2027 rok może zostać uzupełniony przez innego gospodarza.**

Jedno pozostaje pewne: 125 wyprzedzeń w dwóch tegorocznych turniejach to argument, obok którego trudno przejść obojętnie. W sporcie, który żyje walką na torze, Manchester ma coś, czego nie da się łatwo zastąpić samą nazwą kolejnego miasta na mapie mistrzostw świata.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 5938a3793f

Jest wizja składu

Rozmowa z MIKOŁAJEM FRANKIEWICZEM – prezesem Speedway Kraków (2)

- Co dało drużynie sprowadzenie trenera Mirosława Kowalika?

- Na pewno inne podejście zawodników. Wiem, że zawodnicy nie za bardzo dogadywali się ze sobą. Uważam, że trener Kowalik wprowadził tu trochę inne spojrzenie i świeżą krew. Przyszła nowa miotła i na pewno zaczęło to inaczej funkcjonować.

- Te przymiarki Nicki Pedersena do składu w Krakowie. To tylko tak medialnie, żeby było głośniej o klubie i żeby zrobić zamieszanie? Czy Duńczyk serio choć przez chwilę był blisko krakowskiego klubu.



Jest wizja składu, jest lista ludzi, których chcielibyśmy mieć w Speedway Kraków, są też zawodnicy, którzy sami do nas się zgłaszają – twierdzi Mikołaj Frankiewicz (z lewej). Obok Adam Weigel.
Fot. Tomasz Rosochacki

- Ale oczywiście, że był blisko i dzisiaj szczerze mogę to potwierdzić. Kwietniowa decyzja o tym referendum, pokrzyżowała nam plany i przeszkodziła w pozyskaniu tego sponsora, dzięki któremu, Pedersen miał być zawodnikiem Speedway Kraków. Byliśmy po rozmowach, praktycznie mieliśmy dogadane firmy, które wezmą na siebie sprowadzenie Duńczyka. Te firmy miały nas wspomóc, ale przez to zamieszanie w mieście, wszystkie inwestycje i plany trzeba było odłożyć.

- Serio pan myśli, że Pedersen byłby zbawcą Speedway Kraków? Coraz częściej zamykał gaz i markował defekty motocykla. Te kluby, gdzie ostatnio startował wiedzą najlepiej.

- Myślę, że w Krajowej Lidze Żużlowej poradziłby sobie. Zawodnicy mają takie pieniądze, jakie zarobią na torze. Gdyby solidnie punktował, to więcej by zarobił. Tym bardziej, że nie miał ryczałtu proponowanego tylko punktówkę. Moim zdaniem na poziomie KLŻ spokojnie dałby radę być jednym z najlepszych zawodników w rozgrywkach. Nawet gdyby jechał gorzej, to byłby w stanie przyciągnąć wielu kibiców na trybuny.

- Nicolai Klindt zaskoczył pana tym odejściem z Krakowa? Czy to było spodziewane?

- Oj, z nim jest złożona sytuacja. Musimy się zastanowić co z tą sprawą zrobić, dlatego nie chciałbym się na ten temat wypowiadać.

- W mediach sporo informacji, że Speedway Kraków ma ponad 1,1 mln złotych zadłużenia i to tylko wobec zawodników. Co pan na to?

- Ja w tamtym roku już czytałem, że Kraków ma 2 miliony złotych zaległości, czy nawet więcej, a nagle okazało się, że wcale tyle nie jest. Nie ukrywam, że są pewne zobowiązania do uregulowania, ale z całą pewnością nie jest to taka kwota, jaką niektórzy przekazują. Czekamy na przelew i wypłatę kolejnej transzy z województwa, od miasta Kraków oraz od sponsorów i wszystko staramy się uregulować jak najszybciej. Mam nadzieję, że wyrobimy się z tym wszystkim w terminie. Zapłacić, zamknąć sezon i patrzeć do przodu.

- Ktoś powie. Zaraz, oni dopiero wrócili do ligi, jeden sezon przejechali, nie mieli przecież żadnych gwiazd w składzie i mają zaległości?

- Musimy patrzeć jaka jest sytuacja na rynku w Polsce. Dużo firm popadło w problemy finansowe. Sponsorzy przeciągają terminy, wielu z nich ogranicza się z płatnościami. Są spore opóźnienia i to jest problem w wielu ośrodkach. Rozmawiam z prezesami i działaczami innych klubów i mierzą się dokładnie z tym samym. Mam nadzieję, że wyrobimy się w regulaminowym czasie ze spłaceniem wszystkich zaległości i zaczniemy przygotowania do przyszłorocznych rozgrywek.

- Ile trzeba mieć w kasie, żeby zbudować skład, który da drużynie przynajmniej jazdę w play-off?

- Myślę, że jeżeli chodzi o samych zawodników to trzeba mieć około 2,5 mln złotych. Wtedy można zbudować skład, który mógłby realnie myśleć o tej pierwszej czwórce.

- Wiadomo, że licencja to priorytet, ale chyba jakaś wizja składu na przyszły sezon to jest?

- Oczywiście, że jest. Jest wizja składu, jest lista ludzi, których chcielibyśmy mieć w Speedway Kraków, są też zawodnicy, którzy sami do nas się zgłaszają. Ale poczekajmy. Musimy dograć i załatwić kilka pilniejszych spraw, przynajmniej na ten moment. Jak zamkniemy jeden temat, to zajmiemy się nazwiskami i wizjami na sezon 2027. Czasu jest jeszcze sporo.

- Niektórzy zawodnicy otwarcie mówili, o zaległościach. Jest pan w kontakcie z Lewiszynem i Rempałą, którzy pojechali przyzwoicie?

- Jestem. Jeśli nawet nie ja osobiście, to dyrektor, czy ktoś z działaczy. To nie jest tak, że my uciekamy, zapadliśmy się pod ziemię. Nam bardzo mocno zależy, żeby jak najszybciej wszystko uregulować i zamknąć temat tego sezonu.

- Kiedy pan się wybiera z gratulacjami do prezydenta Gibały?

- (śmiech). Jak tylko prezydent znajdzie czas, jak tylko dostaniemy zaproszenie, to jestem. Na pewno bardzo mocno nam na tym zależy i będziemy chcieli udać się do pana prezydenta.

TOMASZ ZALEWA

Nieoczywiści bohaterowie, sezonu wywróciły

Sezon 2. Ekstraligi został oficjalnie zakończony rewanżowym meczem o siódme miejsce pomiędzy zespołami z Piły i Ostrowa Wielkopolskiego. Przyszedł więc czas na pierwsze podsumowania. W minionej kampanii ogromną rolę w kształcie końcowej tabeli i rozstrzygnięciach odegrali zawodnicy zakontraktowani przez kluby już w trakcie sezonu.

Tylko trzy z ośmiu zespołów rywalizujących w 2026 roku na zapleczu Ekstraligi nie zdecydowały się na transfer żużlowca po pierwszej kolejce. Były to dwa zespoły, które później spotkały się w finale 2. Ekstraligi - Polonia Bydgoszcz i PSŻ Poznań - oraz rewelacja minionego sezonu, Orzeł Łódź, który zakończył rozgrywki na czwartym miejscu.

Widać, że spośród najlepszej czwórki tylko jeden zespół zdecydował się na wzmocnienie już w trakcie ligowej rywalizacji. Był to ROW Rybnik, który zakończył sezon na trzecim miejscu.

ROW Rybnik potrzebował impulsu. Jakub Żurek i Nicolai Klindt odmienili sezon

Rybniczanie fatalnie rozpoczęli sezon w 2. Ekstralidze. Pierwszych pięć meczów przyniosło aż cztery porażki, w tym wysoką przegraną 37:53 z Orłem Łódź oraz domową porażkę 41:49 z PSŻ-em Poznań. Zespół z Górnego Śląska potrzebował więc wzmocnień, które zwiększyłyby jego siłę. **ROW już po drugiej rundzie zdecydował się wypożyczyć z Unii Leszno juniora Jakuba Żurka.**

Okazało się, że była to decyzja, która w dużej mierze uratowała sezon Rybniczan. W finale Srebrnego Kasku na torze w Bydgoszczy poważnej kontuzji nabawił się bowiem Kacper Tkocz, dotychczasowy lider formacji juniorskiej drużyny. W efekcie parę młodzieżowców 12-krotnych mistrzów Polski stworzyli Żurek oraz debiutujący w lidze Paweł Wyczyszczok.

Wychowanek leszczyńskich „Byków" dobrze poradził sobie w drużynie ROW-u. Sezon zakończył ze średnią 1,204 punktu na wyścig, co dało mu 48. miejsce wśród najskuteczniejszych żużlowców ligi. Najlepszy występ Żurek miał w domowym meczu trzynastej rundy przeciwko TŻ Ostrovii. Zdobył wówczas 6 punktów oraz 2 bonusy w czterech startach. Najlepiej na wyjeździe spisał się również w Ostrowie, gdzie wywalczył 6 punktów w trzech wyścigach.

Na tym ruchy kadrowe ROW-u się jednak nie skończyły. Po porażce z PSŻ-em Poznań, gdy Rybniczanie znajdowali się w dolnych rejonach tabeli, klub zdecydował się również na wzmocnienie formacji seniorskiej. W miejsce słabo spisującego się Wiktora Lamparta sprowadzono Nicolaia Klindta, który został wolnym zawodnikiem po rozwiązaniu kontraktu ze Speedway Kraków. Duńczyk wrócił do Rybnika po czterech latach. Co ciekawe, również wtedy dołączył do zespołu w trakcie sezonu.

Klindt z miejsca stał się liderem „Rekinów". Już w debiucie, który przypadł na wyjazdowe spotkanie z TŻ Ostrovią, zdobył 11 punktów. Przez resztę sezonu spisywał się rewelacyjnie. Tylko w dwóch meczach nie wywalczył dwucyfrowej zdobyczy punktowej - po 9 punktów wraz z bonusami zdobył w Rzeszowie oraz w domowej rywalizacji z zespołem z Ostrowa Wielkopolskiego.

Zakończył sezon 2. Ekstraligi ze średnią 2,263 punktu na wyścig, co dało mu szóste miejsce wśród najskuteczniejszych zawodników ligi. 38-latek wyprzedził między innymi Jasona Doyle'a, Krzysztofa Buczkowskiego i Frederika Jakobsena. **Dla żużlowca pochodzącego z Outrup był to drugi najlepszy sezon w historii jego startów na polskich torach. Lepszy okazał się jedynie 2018 rok, gdy reprezentował TŻ Ostrovię.**

Stal Rzeszów szybko znalazła odpowiedzi na problemy

Na piątym miejscu rundę zasadniczą zakończyła Stal Rzeszów. Klub przed sezonem zbudował mocny skład i nic nie wskazywało na konieczność jego wzmacniania w trakcie rozgrywek.

Problemy pojawiły się jednak niemal od samego początku. Fatalnie spisywali się Anders Rowe oraz Andreas Lyager, dlatego w ich miejsce sprowadzono Francisa Gustsa i Josha Pickeringa. Tak szybkie pozyskanie wzmocnień okazało się dla Stali niezwykle ważne. Sezon drużyny z Podkarpacia w pewnym momencie mógł bowiem całkowicie się zawalić.

Wszystko za sprawą tegorocznego finału indywidualnych mistrzostw Danii. W trakcie zawodów lider Rzeszowian, Rasmus Jensen, zaatakował jedną z osób funkcyjnych i został zawieszony przez swoją federację na dziewięć miesięcy. **Oznaczało to, że Stal z dnia na dzień została bez swojego najważniejszego zawodnika.**

Jakby tego było mało, zarówno Rowe, jak i Lyager rozwiązali swoje kontrakty z drużyną. Powodem miały być problemy finansowe klubu. W tej sytuacji ciężar odpowiedzialności spoczął na barkach Gustsa i Pickeringa.

Obaj stanęli jednak na wysokości zadania. Łotysz, wypożyczony ze Sparty Wrocław, zakończył sezon ze średnią 1,629 punktu na wyścig, dzięki czemu został sklasyfikowany na 32. miejscu wśród najskuteczniejszych zawodników ligi. Jeszcze lepiej spisał się natomiast Australijczyk, który ze średnią 1,923 punktu na wyścig został 13. najskuteczniejszym żużlowcem ligi.

Wilki Krosno i kadrowa rewolucja

Duża rotacja w składzie miała miejsce również w innym zespole z Podkarpacia - Wilkach Krosno.

Drużyna, która przed sezonem przez wielu ekspertów i kibiców była wskazywana jako jeden z faworytów do walki o finał 2. Ekstraligi, od początku zdecydowanie zawodziła. Największe pretensje kierowano do Luke'a Beckera, który miał być jednym z liderów „Watahy". Zamiast tego Amerykanin tylko kilka razy zanotował dwucyfrową zdobycz punktową w meczu.

Jeszcze większym problemem Wilków okazała się jednak ogromna wpadka ich zawodnika do lat 24, Marcusa Birkemose. Duńczyk, który dobrze spisywał się na torach 2. Ekstraligi, nie przeszedł kontroli antydopingowej po jednym z meczów w ojczyźnie i został zawieszony przez swoją federację. Birkemose sam przyznał, że korzystał z niedozwolonych substancji i nie składał odwołania. Krośnianie musieli więc całkowicie przebudować koncepcję swojego składu.

eprasa.pl 5938a3793f

czyli jak transfery w trakcie hierarchię w 2. Ekstralidze

Do klubu sprowadzono z Wybrzeża Gdańsk Caspera Henrikssona. Szwed zupełnie nie spełnił jednak pokładanych w nim oczekiwań. 22-letni żużlowiec wystartował zaledwie w pięciu wyścigach, w których jego średnia wyniosła 0,800. Henriksson został odsunięty od składu, a Wilki postawiły na polski „kevlar" i pięć startów juniorów w każdym meczu.

Pod koniec rundy zasadniczej Krośnianie zdecydowali się jednak na sprowadzenie dodatkowego seniora. Od składu odsunięto Roberta Chmiela, a jego miejsce zajął Matej Zagar. Doświadczony Słoweniec miał podpisany kontrakt warszawski na sezon 2026 z Włókniarzem Częstochowa, z czego skorzystała drużyna z Podkarpacia. Zagar świetnie wpasował się w nowy zespół. Już w debiucie w Pile zdobył 10 punktów. Ostatecznie zakończył sezon 2. Ekstraligi ze świetną średnią 2,032 punktu na wyścig. Słoweńcowi zabrakło jednak dwóch startów, aby zostać sklasyfikowanym wśród najskuteczniejszych żużlowców ligi.

Wilki, pomimo wzmocnienia Zagarem, nie były zadowolone z tego, jak sprawdzała się koncepcja z polskim „kevlarem" na pozycji U24. Przed fazą play-down do klubu sprowadzono więc Nicolaia Heiselberga. Heiselberg z miejsca stał się dużym wzmocnieniem drużyny. W dwumeczu o miejsca 5-6 przeciwko zespołowi z Ostrowa Wielkopolskiego wywalczył 15 punktów oraz 2 bonusy w 9 wyścigach, w ogromnym stopniu przyczyniając się do utrzymania Wilków Krosno w 2. Ekstralidze.

Ostrovia znalazła rozwiązanie problemu z Chrisem Holderem

O ligowy byt w dwumeczu ostatniej szansy walczyły wspomniana TŻ Ostrovia oraz Polonia Piła. Pierwszy z tych zespołów również znalazł się w trudnej sytuacji kadrowej w trakcie sezonu 2026. Od początku rozgrywek bardzo mocno rozczarowywał Chris Holder. Australijczyk, który dwa lata wcześniej był jednym z najlepszych zawodników 2. Ekstraligi, tym razem w niczym nie przypominał samego siebie. W żadnym z pierwszych czterech meczów nie wywalczył więcej niż 7 punktów, dlatego władze klubu z Ostrowa postanowiły działać.

Do składu włączony został Jonas Seifert-Salk. Duńczyk po przeciętnym sezonie w Krajowej Lidze Żużlowej nie znalazł zatrudnienia i zdecydował się na podpisanie kontraktu warszawskiego właśnie z zespołem z Ostrowa.

Seifert-Salk dostał szansę debiutu już w piątej kolejce i, jak się później okazało, nie oddał miejsca w składzie nawet po powrocie Holdera. Stało się tak również dlatego, że poważnej kontuzji podczas domowego meczu przeciwko ROW-owi Rybnik nabawił się Tai Woffinden. Brytyjczyk podjął decyzję o zakończeniu żużlowej kariery, dzięki czemu Seifert-Salk utrzymał miejsce w zespole.

Duńczyk zakończył sezon 2026 ze średnią 1,686 punktu na wyścig, co dało mu 26. miejsce wśród najskuteczniejszych żużlowców ligi.

Polonia Piła postawiła wszystko na jedną kartę

Ostatnim klubem, który zdecydował się wzmocnić skład w trakcie sezonu, była wspomniana Polonia Piła.

Beniaminek 2. Ekstraligi miał przede wszystkim problem z obsadą pozycji zawodnika U24. Zupełnie poniżej oczekiwań spisywał się William Echardt Drejer, a dodatkowym zmartwieniem okazała się poważna kontuzja Adriana Cyfera podczas meczu w Poznaniu. Awaryjnie do klubu, na pozycję polskiego seniora, sprowadzony został Bartosz Nowak. Nie był jednak w stanie pomóc drużynie - w pięciu startach nie zdobył ani jednego punktu.

Szansa przed Pilanami pojawiła się po tym, jak z powodu zaległości finansowych kontrakt ze Stalą Rzeszów rozwiązał Andreas Lyager. Polonia nie zamierzała długo czekać na rozwój sytuacji i podpisała kontrakt z Duńczykiem. Równolegle z Falubazu Zielona Góra wypożyczony na pozycję zawodnika U24 został Michał Curzytek.

Obaj żużlowcy zadebiutowali w domowym meczu przeciwko Orłowi Łódź i bardzo dobrze zaprezentowali się przed nową publicznością. Curzytek wywalczył 7 punktów, a Lyager 8 punktów i bonus. Wraz z postępem sezonu wysoki poziom utrzymał jednak tylko Duńczyk. Jego najlepszym występem był mecz na torze w Rzeszowie, gdzie wywalczył aż 14 punktów.

Zdecydowanie gorzej radził sobie Curzytek, który przebudził się dopiero podczas ostatniego meczu sezonu przeciwko TŻ Ostrovii. Zdobył wówczas 10 punktów oraz bonus. Okazało się to jednak za mało, aby Polonia Piła utrzymała się w 2. Ekstralidze.

Lyager zakończył sezon ze średnią 1,703 punktu na wyścig, co pozwoliło mu zająć 25. miejsce wśród najskuteczniejszych żużlowców ligi. Curzytek uzyskał natomiast średnią 1,135 punktu na wyścig i został sklasyfikowany na 50. miejscu.

Transfery, które zmieniły układ sił

Miniony sezon Speedway 2. Ekstraligi pokazał, że transfery dokonywane w trakcie rozgrywek mogą diametralnie zmienić ligową hierarchię.

Czasem jeden zawodnik sprowadzony w odpowiednim momencie potrafi odmienić oblicze całej drużyny. ROW Rybnik znalazł w Klindcie lidera, którego potrzebował, Wilki Krosno dzięki Zagarowi i Heiselbergowi zwiększyły swoje szanse w walce o utrzymanie, a Stal Rzeszów potrafiła odpowiednio zareagować na kolejne problemy kadrowe.

Nie każdy transfer okazał się oczywiście strzałem w dziesiątkę. Henriksson czy Nowak nie zdołali spełnić pokładanych w nich oczekiwań. To jednak właśnie takie decyzje często decydują o losach drużyn w najbardziej wymagających momentach sezonu.

Jeden niespodziewany lider może sprawić, że zespół walczący o utrzymanie nagle zacznie myśleć o fazie play-off. Z kolei brak odpowiedniej reakcji na problemy kadrowe może w kilka tygodni przekreślić ambicje budowane przez cały okres zimowy.

Czy przyszły sezon również przyniesie nieoczywistych bohaterów, którzy w trakcie rozgrywek sprawią, że cała liga zacznie wyglądać inaczej? Z perspektywy kibica właśnie takie historie są solą tego sportu.

BARTOSZ KUCHAREWICZ

Nie byliśmy chłopcem do bicia

Rozmowa z WIKTOREM JASIŃSKIM - zawodnikiem Polonii Piła

- Twoja tegoroczna średnia biegowa to 1,5 pkt. Niższą w zespole mieli tylko juniorzy.

- To oczywiście nie jest szczyt marzeń i oczekiwań i chciałoby się mieć średnią przynajmniej troszeczkę wyższą. Początek sezonu z moją kontuzją barku troszkę mi to wszystko utrudnił. Przyszedł ciężki mecz w Poznaniu, gdzie zrobiłem tylko 3 punkty w 6 startach i ta średnia spadła mi chyba poniżej 1 punktu. Potem zacząłem trochę nadganiać. W samych play-downach zakręciłem się koło 1,7-1,8 pkt, czyli był kilku punktów, ale taki jest sport.

- Co z kontuzją barku, z którą zmagałeś się dosyć długo. Kiedy zamierzasz temat zamknąć?

- Żeby to wszystko wyprostować i zamknąć musiałbym przejść operację barku. Bark nie jest na swoim miejscu, tylko jest lekko przesunięty w stronę obojczyka i nie ma pełnej ruchomości tego barku. Co prawda pozwala to jeździć na motocrossie czy na żużlu, ale jest jednak dyskomfort. Musiałbym przejść operację, a póki co nie miałem jeszcze konsultacji z ortopedą i nie wiem co zdecyduje lekarz. Ja też jestem pływakiem i sporo czasu spędzam na basenie. Lekki dyskomfort na pewno odczuwam. Mam też ten bark troszkę zniszczony, bo miałem kontuzję z 10 lat temu i skończyło się to wtedy bardzo poważną operacją i dłuższym odpoczynkiem od aktywności. Te implanty, które są w barku też ucierpiały i to też jest dodatkowym problemem. Jazda na motocyklu nie sprawia mi problemu, ale to lekarze muszą zdecydować co z tym zrobić dalej. Teraz myślę, o krótkich wakacjach i po powrocie będę decydował.



Wiktor Jasiński odjechał trochę mniej domowych spotkań niż inni zawodnicy, a jazda na własnym torze jednak miała wpływ na końcową średnią biegową.

Fot. Tomasz Rosochacki

- Jakieś zagraniczne kluby na nowy sezon?

- Prawdopodobnie sezon 2027 spędzę w Danii. W tym roku jeździłem w Danii i w Szwecji. Na ten moment nie podpisałem jeszcze kontraktu, ale jestem już po rozmowach i blisko porozumienia z drużyną Nordjysk Elite Speedway działającą przy Brovst Speedway Club, czyli zespołem Hansa Nielsena. Odjechałem tam sześć meczów i prawdopodobnie spędzę tam kolejny rok. W przyszłym sezonie odpuszczam sobie ligę szwedzką, z racji tego, że prowadzę również młodych adeptów w Polonii Piła. Chcę się skupić na ligach polskiej i duńskiej oraz na szkoleniu młodzieży.

- Czyli czekamy na wyprostowanie pewnych spraw w Pile i wtedy decyzja o klubie na przyszły rok?

- Tak. Jeśli wszystko będzie wyjaśnione, to w tym kierunku to pójdzie. Chyba, że nagle pojawią się jakieś nieprzewidziane problemy.

TOMASZ ZALEWA

progres. Myślę, że taką średnią chciałbym mieć na koniec roku w 2. Ekstralidze, ale skończyło się nieco słabiej. Były słabsze mecze jak choćby w Bydgoszczy czy w Poznaniu albo w Rzeszowie w rundzie zasadniczej. Nie chcę szukać usprawiedliwień, ale odjechałem trochę mniej domowych spotkań niż inni zawodnicy, a jazda na własnym torze jednak ma wpływ na końcową średnią biegową. Ostatecznie 1,5 pkt na bieg to nie jest jakaś wielka tragedia, ale na pewno stać mnie na więcej. Chciałoby się lepiej.

- Niby spadek z ligi Polonii Piła, ale niektórzy wróżyli, że beniaminek będzie chłopcem do bicia, ale wstydu nie ma. Szóste miejsce w rundzie zasadniczej potem walka w starciach ze Stalą Rzeszów i Ostrovią Ostrów.

- Zgadza się. Polonia Piła była w tym sezonie bardzo ambitną drużyną i bardzo zaangażowaną. Kiedy Paweł Piskorz dołączył do nas jako menadżer, to dał nam sporo świeżości i wiary w to, że można się utrzymać. Nieco zabrakło, ale myślę, że nie byliśmy chłopcami do bicia jak niektórzy prognozowali. Pokazaliśmy, że chyba z najniższym budżetem w całej lidze, wcale nie jest się spisanym na pożarcie. Ja już nie porównuję z tymi najlepszymi zespołami w lidze, ale nawet patrząc na budżet Ostrowa i nasz, to naprawdę różnica była spora. Szkoda, że zabrakło tych

eprasa.pl 5938a3793f

„Doszedłem do ściany”. Janusz Kołodziej kończy na

Przez ponad ćwierć wieku dostarczał kibicom emocji, zdobywał medale, wygrywał najważniejsze wyścigi i udowadniał, że w żużlu można iść własną drogą. Nie zmieniał klubowych barw dla kolejnych ofert, a kiedy przyszło podjąć najtrudniejszą decyzję, również postanowił zrobić to po swojemu. Janusz Kołodziej oficjalnie zakończył sportową karierę. Nie dlatego, że przestał kochać jazdę na żużlu, lecz dlatego, że poczuł, iż nadszedł moment, by zamknąć rozdział, który przez lata definiował jego życie. „Doszedłem w pewnym momencie już do takiej ściany”, przyznał szczerze. Kibice nie zobaczą go już w ligowym wyścigu o punkty, ale sam zainteresowany nie zamierza całkowicie rozstawać się z motocyklem. Przed nim nowa rola, nowe pomysły i przede wszystkim więcej swobody.

24 października, podczas uroczystej Gali PGE Ekstraligi w Warszawie, stało się to, czego od dłuższego czasu spodziewało się środowisko żużlowe. Janusz Kołodziej, odbierając „Złotego Szczakiela”, oficjalnie ogłosił zakończenie zawodowej kariery. Był to symboliczny moment nie tylko dla samego zawodnika, lecz także dla polskiego żużla. Z torów znika bowiem postać, która przez lata należała do krajowej czołówki, a swoją sportową drogę zbudowała na wierności, pracowitości i ogromnej pasji.

Kiedy zabrał głos ze sceny, jego słowa miały szczególną wagę. Nie było w nich wielkich deklaracji o kolejnym powrocie ani pozostawiania szeroko otwartych drzwi do ligowej rywalizacji. Była za to szczerość człowieka, który dokładnie wie, ile kosztowało go utrzymywanie się na najwyższym poziomie.

— W końcu nadszedł ten moment, że oficjalnie mogę powiedzieć, że kończę karierę **— oznajmił. Na reakcję zgromadzonych nie trzeba było długo czekać. Publiczność wstała, by nagrodzić go owacją. Trudno o bardziej wymowny obrazek dla zawodnika, który przez lata sam wywoływał aplauz na stadionach.**

„Nie chcę już robić wszystkiego najszybciej, jak się da”

Za decyzją o zakończeniu kariery nie stoi jeden konkretny powód. To raczej suma doświadczeń, obciążeń i refleksji, które z czasem zaczęły układać się w coraz wyraźniejszy sygnał. Nie ukrywa, że w ostatnim okresie starty wiązały się z coraz większym wysiłkiem psychicznym. Zawody przestały być wyłącznie źródłem sportowej satysfakcji, a coraz częściej stawały się walką z samym sobą.

W materiale opublikowanym przez klub z Leszna żużlowiec przyznał, że zakończenie kariery przyniosło mu przede wszystkim ulgę.

— Odczuwam ogromną ulgę z tego względu, że każde zawody były już dla mnie ogromną walką z samym sobą. Doszedłem w pewnym momencie już do takiej ściany, która mi po prostu mówiła: słuchaj, już pasuje przejść na inną stronę życia, troszeczkę zwolnić, nie robić już wszystkiego najszybciej, jak się da **— wyjaśnił.**

To ważne wyznanie, bo przez lata był kojarzony z zawodnikiem niezwykle wymagającym wobec siebie. Nie wystarczało mu samo pojawienie się na torze. Liczył się wynik, przygotowanie i poczucie, że zrobił wszystko, co było możliwe, aby pomóc drużynie. **W pewnym momencie trzeba jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, czy organizm i głowa nadal pozwalają realizować takie oczekiwania.**

Nie zamierza udawać, że wciąż może dawać zespołowi dokładnie tyle samo, ile w najlepszych sezonach. Nie chce również przedłużać kariery tylko dlatego, że nazwisko nadal budzi szacunek, a kibice chętnie zobaczyliby go w kolejnym meczu.

— Wiem, że nie jestem już w stanie dawać od siebie tyle, co było w zeszłych sezonach i robić po 10 punktów wzwyż. Dla mnie to zatem troszkę bez sensu, ale mogę po prostu pomagać w inny sposób **— podkreślił.**



Janusz Kołodziej oficjalnie zakończył sportową karierę. Nie dlatego, że przestał kochać jazdę na żużlu, lecz dlatego, że poczuł, iż nadszedł moment, by zamknąć rozdział, który przez lata definiował jego życie.

Fot. Strona 1 i 12 Rafał Paszek

W tych słowach widać istotę jego decyzji. Kołodziej nie chce być zawodnikiem, który trwa w lidze wbrew własnym odczuciom i możliwościom. Woli wybrać moment odejścia samodzielnie, zachowując wpływ na to, jak będzie wyglądał ostatni rozdział jego sportowej historii. Kończy karierę na własnych zasadach, świadomy tego, co osiągnął, ale też tego, że dalsza jazda o ligowe punkty nie daje mu już tego samego, czego oczekiwał od siebie przez lata.

Sezon, który przyspieszył pożegnanie

Ostatni rok startów nie należał do najłatwiejszych. Zmagał się z problemami, a jego absencje i ograniczona dyspozycyjność stały się częścią ligowej rzeczywistości Unii Leszno. Zawodnik, który przez długi czas był jednym z filarów drużyny, coraz częściej musiał mierzyć się z pytaniem, czy będzie w stanie wrócić do poziomu, do jakiego przyzwyczaił kibiców.

Sezon 2026 zakończył ze średnią biegową 1,918 punktu, co dało mu 14. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników PGE Ekstraligi. To wciąż wynik potwierdzający, że nawet w trudniejszym okresie pozostawał zawodnikiem potrafiącym zdobywać punkty na poziomie najlepszej ligi świata. **Jednocześnie liczby nie opowiadają całej historii. Nie pokazują wysiłku, jaki musiał wkładać w przygotowanie do kolejnych zawodów, ani tego, jak zmieniło się jego podejście do rywalizacji.**

Doskonale zdawał sobie sprawę, że kibice wciąż oczekują od niego wielkich rzeczy. Sam przez lata ustawił poprzeczkę bardzo wysoko. Kiedy jednak coraz trudniej było spełniać własne ambicje, nie próbował za wszelką cenę oszukiwać rzeczywistości.

W rozmowie podczas Gali dziennikarka Canal+ Daria Kabała-Malarz zapytała go, czy decyzję należy traktować jako definitywną, czy może istnieje szansa, że po pewnym czasie wróci do zawodowego ścigania.

— Na ten moment to oficjalna decyzja. Co prawda mam w planach kontynuować treningi. Ciężko zrezygnować z jazdy, na treningach mam frajdę, na meczach jest dużo trudniej. Są nerwy, bo każdy oczekuje wyniku, a o wynik jest coraz trudniej. Zawodowo już nie będę się ścigał **— odpowiedział.**

To rozróżnienie ma kluczowe znaczenie. Kołodziej nie odwraca się od żużla. Rezygnuje z zawodowego ścigania, które oznacza presję, odpowiedzialność za wynik i konieczność nieustannego udowadniania swojej wartości. Sama jazda nadal sprawia mu przyjemność. Zmienić ma się przede wszystkim jej charakter.

„Zegar tyka”. Ćwierć wieku minęło błyskawicznie

Janusz Kołodziej rozpoczął seniorską karierę w 2000 roku. Od tamtej pory minęło ponad 25 lat, a on sam przyznał, że trudno mu uwierzyć, jak szybko upłynął ten czas. Podczas gali pozwolił sobie na odrobinę humoru, opisując zaskoczenie związane z własnym wiekiem.

Włókniarz upamiętnił **Lee Richardsona**

Pamięć o Lee Richardsonie wciąż jest żywa w środowisku żużlowym. Brytyjczyk, który zmarł w następstwie tragicznego wypadku na torze we Wrocławiu w 2012 roku, przez lata reprezentował barwy Włókniarza Częstochowa. Klub spod Jasnej Góry postanowił w szczególny sposób upamiętnić swojego byłego zawodnika. W czwartek, 29 października, odbyła się uroczystość odsłonięcia odnowionej tablicy pamiątkowej przy wejściu na stadion od ulicy Olsztyńskiej.

– Bardzo szczególny dla nas moment, bo jako klub wielokrotnie pokazywaliśmy, że chcemy upamiętniać tych, którzy stanowili kiedyś o sile Włókniarza, którzy zostawiali serce na torze, by klub osiągał sukcesy. Mamy za sobą otwarcie wystawy przy głównym wejściu stadionu, a dziś specjalna tablica upamiętniająca Lee Richardsona, więc kontynuacja naszych działań **– mówił prezes Włókniarza Częstochowa, Jakub Michalski.**



Odnowiona tablica pamięci Lee Richardsona.

Fot. autor tekstu

W uroczystości uczestniczył również Marian Maślanka, który przed laty sprowadził Brytyjczyka do Częstochowy i dobrze znał jego historię. Był wzruszony z powodu inicjatywy obecnych władz klubu. *– Bardzo się cieszę i dziękuję za pamięć o Lee. Za to ujęcie jego historii w naszym klubie i niech zawsze będzie w naszej pamięci. [...] Piękna pamiątka po tym wspaniałym człowieku* **– podkreślał były sternik częstochowskiego klubu.**

Nowa tablica to nie tylko fotografie, ale również krótka historia występów Richardsona pod Jasną Górą. Klubowi zależało, aby przygotowany opis miał bardziej osobisty charakter i oddawał znaczenie Brytyjczyka dla częstochowskiego środowiska. - Zależało nam na tym, aby w tym krótkim tekście, bo wspomnienia jego przyjaciela Darka Łapy i wielu innych można byłoby przedstawić w formie książki, ale zależało nam, by ten tekst był bardziej osobisty. Są też liczby, punkty, medale. Kawał historii - wyjaśnił rzecznik prasowy Włókniarza, Mateusz Żesławski.

Lee Richardson reprezentował częstochowskie Lwy w latach 2006-2009. Był to najdłuższy okres jego startów w jednym polskim klubie. W barwach Włókniarza wywalczył 491 punktów oraz 79 bonusów, stając się ważną postacią zespołu. Brytyjczyk był także mistrzem świata juniorów z 1999 roku.

Tablica ma przypominać kolejnym pokoleniom kibiców o zawodniku, który na zawsze pozostanie częścią historii częstochowskiego żużla.

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 5938a3793f

WŁASNYCH ZASADACH (1)

— Zegar tyka i tak to wszystko szybko mija… Przy kontuzjach to pomaga, bo masz czas się wykurować, ale po prostu mam wrażenie, że przysnąłem przy telewizorze z pilotem jak taki Janusz i nagle się obudziłem, i mam 42 lata. Mi się wydaje, że te cyfry się pomyliły, powinny być na odwrót. Nie wiem, kiedy to minęło, ale mówią, że jak jest fajny czas, to szybko mija, a jak jest gorzej, to się wlecze. Mi on śmignął tak szybko, że żałuję, że tak szybko to się stało **— opowiadał.**

W tej wypowiedzi jest coś więcej niż żart z własnego imienia i upływających lat. To spojrzenie człowieka, który dużą część dorosłego życia podporządkował jednej dyscyplinie. Sezony, przygotowania, podróże, mecze, kontuzje, powroty i kolejne wyzwania stworzyły codzienność, która z czasem stała się naturalnym rytmem. Dopiero teraz przychodzi moment, aby tę codzienność ułożyć inaczej.

Przez lata funkcjonował w świecie, w którym każdy kolejny weekend mógł przynieść zarówno wielki sukces, jak i rozczarowanie. Żużel wymaga nie tylko szybkości i odwagi, lecz także ogromnej odporności psychicznej. Presja nie znika wraz z doświadczeniem. Czasem wręcz rośnie, bo od zawodnika z ugruntowaną pozycją oczekuje się, że będzie regularnie rozstrzygał wyścigi na swoją korzyść.

Nic dziwnego, że na pewnym etapie można poczuć zmęczenie takim trybem życia. Szczególnie wtedy, gdy pasja nadal pozostaje silna, ale zawodowa rywalizacja zaczyna przynosić więcej napięcia niż radości.

Z Tarnowa do Leszna. Dwie Unie, jedna droga

Historia Kołodzieja jest wyjątkowa również ze względu na jego przywiązanie do klubowych barw. W polskiej lidze przez całą karierę reprezentował zespoły związane z nazwą Unia, najpierw macierzysty klub z Tarnowa, a następnie Unię Leszno. W czasach, gdy transfery stały się codziennością, a zawodnicy często zmieniali pracodawców w poszukiwaniu lepszych warunków, on konsekwentnie budował swoją pozycję w dwóch ośrodkach.

W Tarnowie spędził 15 sezonów, natomiast w Lesznie, 12. Oba kluby stały się ważnymi częściami jego sportowej tożsamości. Z tarnowską Unią sięgał po trzy tytuły Drużynowego Mistrza Polski, a także trzy brązowe medale tych rozgrywek. W barwach leszczyńskich „Byków" pięciokrotnie świętował drużynowe mistrzostwo kraju i raz zdobył srebro.

Łącznie daje to osiem złotych medali drużynowych mistrzostw Polski, dorobek, który sam w sobie pokazuje, jak wiele znaczył dla obu zespołów. Kołodziej nie był wyłącznie zawodnikiem wpisywanym do składu. Przez lata należał do postaci, wokół których budowano drużynę i z którymi kibice utożsamiali kolejne sezony.

Do tego dochodziły sukcesy indywidualne. Cztery razy zdobywał złoty medal Indywidualnych Mistrzostw Polski, a trzykrotnie triumfował w Złotym Kasku. Na arenie międzynarodowej również miał powody do dumy, sięgając po medale z reprezentacją Polski, w tym złota Drużynowego Pucharu Świata. **Lista osiągnięć jest znacznie dłuższa, ale najważniejsze pozostaje to, że przez ponad ćwierć wieku utrzymywał się w gronie zawodników, których nazwiska miały szczególną wagę w polskim żużlu.**

Jego sportowa droga nie była prostą opowieścią o nieustannych sukcesach. Pojawiały się trudniejsze sezony, urazy i momenty, w których trzeba było walczyć o powrót do dawnej dyspozycji. **Właśnie dlatego jego pożegnanie ma tak duże znaczenie. Nie odchodzi zawodnik, który nigdy nie poznał przeciwności. Odchodzi sportowiec, który przez lata potrafił na nie odpowiadać i sam zdecydował, kiedy powiedzieć „dość". (Cdn.)**

MICHAŁ PIOTROWICZ

Nie pójdzie w ślady słynnego ojca

Nazwisko Hancock od lat kojarzy się z największymi sukcesami w światowym speedwayu. Wilbur jest synem Grega Hancocka, czterokrotnego indywidualnego mistrza świata i jednej z najwybitniejszych postaci w historii tej dyscypliny. Nic więc dziwnego, że od początku jego startom towarzyszyło spore zainteresowanie, a kibice liczyli, że pójdzie w ślady słynnego ojca. Oczekiwania były duże, jednak rzeczywistość okazała się znacznie bardziej wymagająca.

Amerykanin nie ukrywa, że rozstanie z żużlem nie było łatwą decyzją. - *To słodko-gorzki wpis, którego napisanie nie przychodzi mi łatwo. Żużel przez całe moje życie dostarczył mi niezastąpionych doświadczeń. Dał mi wspomnienia, relacje, przyjaźnie, cenne lekcje i osiągnięcia, które na zawsze będę z dumą nosić w sercu. Po zakończeniu tego sezonu kończę swoją żużlową karierę* **- przekazał zawodnik.**

Kontuzje, słabsze wyniki, problemy sprzętowe i sportowe rozczarowania były częścią jego drogi, ale - jak sam przyznał - ukształtowały go nie tylko jako żużlowca, lecz także jako człowieka.

Choć jego kariera zawodnicza dobiega końca, nie oznacza to całkowitego pożegnania z żużlem. Wilbur Hancock nie zamierza bowiem odcinać się od dyscypliny, która przez całe życie była ważną częścią jego codzienności.

KONRAD CINKOWSKI

W następnym wydaniu artykuł o sportowej karierze syna Grega Hancocka

Lider zostaje, skład będzie mocniejszy

Rozmowa z KRZYSZTOFEM BASEM – trenerem Śląska Świętochłowice

- Trzy mecze wygrane w debiutanckim sezonie. Bardziej radość, czy bardziej niedosyt?

- Obiecałem kibicom, że zrobimy wszystko co tylko się da, żeby w tym debiutanckim sezonie dać im przynajmniej trochę radości. Myślę, że nawet w tych naszych meczach, które przegraliśmy, było widać walkę i zaangażowanie. Z liderem przegraliśmy ośmioma punktami, czy z innymi też podjęliśmy rękawicę. Wiadomo, że zawsze chciałoby się lepiej i więcej, ale jak na debiut to najgorzej chyba nie było. Trochę radości w tym sezonie było dla naszych kibiców.

- A jak było z frekwencją na „Skałce"?

- Z tego co pamiętam to około 3,5 tysiąca ludzi na meczu, taka była średnia frekwencja. Myślę, że kibice czuli już głód czarnego sportu i to chyba jedna z lepszych frekwencji w Krajowej Lidze Żużlowej. To pokazuje, że ta zabawa w żużel ma sens i jest dla kogo się starać i pracować. Kibice fajnie się spisywali na tych meczach, dawali nam wsparcie, a kiedy nawet nie szło, to rozumieli w jakim miejscu jesteśmy. Zaczynamy, budujemy to wszystko od podstaw. Ważne, że w Świętochłowicach wygrał żużel i wygrali kibice. Trzeba teraz wyciągnąć wnioski i spróbujemy, żeby w przyszłym roku było jeszcze lepiej.

- Duże jest zadłużenie do spłacenia? Bo nie powie mi pan, że jest na zero?

- Ale jak nie będzie na zero, to procesu licencyjnego nie przejdziemy i nas nie dopuszczą do ligi. Musi być na zero.

- I jest?

- U nas jest wszystko na czysto. Jesteśmy poukładani i chcemy być wiarygodni. Zresztą zawodnicy przecież to czytają i gdyby było inaczej, to pewnie zareagowaliby natychmiast. Może skromniej i mniej niż inni płacimy, ale uczciwie i w terminie. Nie ma sensu obiecywać jakich wirtualnych pieniędzy, których później nie ma. Śmiało można powiedzieć, że Śląsk Świętochłowice to po prostu wiarygodny klub.

- Ile kosztowało Śląsk przejechanie tego debiutanckiego sezonu?

- O cyferki to już trzeba pytać prezesa klubu.

- Ale trener chyba wie?

- Wydaje mi się, że około 2,5 – 3 miliony złotych, ale po dokładne wyliczenia odsyłam do władz klubu.

- Mateusz Tonder gdzie odchodzi?

- (śmiech). Nigdzie nie odchodzi. Mateusz zostaje na kolejny sezon w Śląsku Świętochłowice. Miał bardzo udany sezon, przywoził sporo punktów i finalnie był najskuteczniejszym polskim zawodnikiem w Krajowej Lidze Żużlowej i w czołowej piątce całych rozgrywek. Mamy pełną świadomość, że bez większego problemu znalazłby klub, tym bardziej, że miał propozycje. Ale wydaje mi się, że Mateusz docenił nasze podejście do zawodników. Ma być wiarygodnie i uczciwie. Jak nie mamy, to nie obiecujemy. Jak podpisaliśmy i zobowiązaliśmy się do czegoś, to trzeba się wywiązać. A dzisiaj to jednak nie jest takie oczywiste w wielu klubach. Fajnie, bo jest fundament, żeby zbudować drużynę. Jest współpraca, jest przyjaźń, jest ta atmosfera.

- To prawda, że Adrian Gała i Matteo Boncinelli zadeklarowali pozostanie? Inna sprawa, że kolejki po nich chyba nie będzie.

- Zostają w Świętochłowicach.

- A Marko Lewiszyn i Adam Ellis. To były tylko plotki?

- Plotki, plotki. Rozmawiamy przecież szczerze i nie ma sensu opowiadać ludziom bajek. Piszą co chcą w tych portalach, a potem człowiek sam czyta i się dowiaduje, że … z kimś prowadzi rozmowy. Szkoda nawet to komentować.

- Wiktor Trofimow. Ten temat w Śląsku chyba uznajemy za zamknięty?

- Zamknięty. Ale dlaczego mu nie wyszło? To już pytanie nie do mnie, tylko raczej zawodnika trzeba zapytać. Myślę, że chłopak papiery na jazdę miał kiedyś. Nie wiem, może i ma dalej. Sprzętowo nie za bardzo to wyglądało i nie dało się z tego więcej wycisnąć. Jeśli chcemy przynajmniej małymi krokami piąć się do góry i do przodu, to musimy z jednych zrezygnować, a postawić na innych, bo dalej będziemy stać w tym samym miejscu.

- Kacper Grzelak właściwie zanim zaczął to już skończył. Pojechał jeden wyścig w sezonie. Po co był ten kontrakt?

- Jak budowaliśmy zespół, jak zaczynaliśmy, to nie za bardzo zawodnicy garnęli się do Śląska Świętochłowice. Obserwowali, czekali, pytali i jednocześnie szukali gdzie indziej. Teraz co mnie cieszy, wygląda to już inaczej, ale początek był naprawdę trudny dla nas wszystkich. Nie można było wybrzydzać, dlatego kontraktowaliśmy ludzi, którzy nie bali się wyzwania i zaakceptowali nasze warunki. W praniu wyszło, że chłopak ma trochę niedociągnięć i jakichś naszłości sprzed lat. Myśleliśmy, że uda się to jakoś nadrobić i wyeliminować, ale wyszło jak wyszło. Próbowaliśmy, on też próbował.

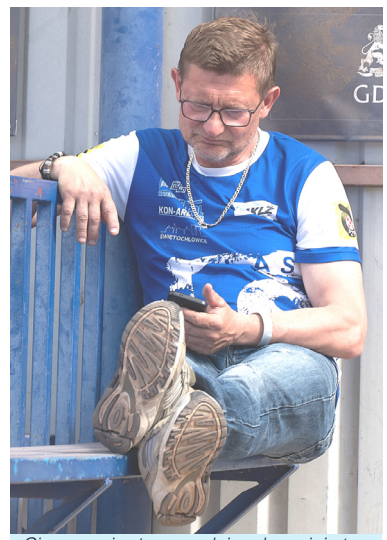

- Cieszy mnie, że zawodnicy doceniają to co robimy, bo sami się kontaktują i zainteresowanie jazdą w Świętochłowicach jest ***– mówi Krzysztof Bas.***

Fot. Tomasz Rosochacki

- Adrian Cyfer był na liście startowej Memoriału Waloszka. Tak tylko jako gość, czy na kawie pan z nim był?

- (śmiech). Rozmowy z zawodnikami toczą się cały czas. Nie mówię teraz o Adrianie, ale rozważamy różne rozwiązania i negocjujemy z różnymi zawodnikami, tak odpowiem. Kawa z Adrianem? Nie mogę teraz nic powiedzieć, bo by mnie roznieśli. W żużlu jak nie jest podpisane, to nie ma o czym rozmawiać. Za kilka dni będziemy mądrzejsi.

- A kiedy pan ostatnio rozmawiał z Dawidem Rempałą?

- Taka sama odpowiedź jak przed chwilą. Inna sprawa, że Dawid to jest mój kolega, więc nawet na takiej stopie koleżeńskiej jesteśmy w kontakcie.

- Sprawdzam, bo Śląsk przecież rozważał w trakcie sezonu taki transfer.

- Ja nie zaprzeczam i nie potwierdzam. Tak jest z Dawidem i z innymi jeszcze zawodnikami. Ale to normalne, że kluby sprawdzają, przedstawiają warunki i jeśli komuś to odpowiada, to rozmawiamy. Ta lista zawodników jest całkiem długa, myślę, że jest na niej kilkanaście nazwisk. Zobaczymy co z tego wyjdzie, bo na pewno chcielibyśmy wzmocnić ten zespół na kolejny sezon.

- Rozumiem, że zmiany na stanowisku trenera nie będzie?

- Chyba nie. Z tego co wiem, dalej pracujemy dalej. Jak mnie będą chcieli, to obiecuję zaangażowanie i ciężką pracę dla Śląska Świętochłowice.

- Największe błędy popełnione w tym sezonie?

- Oj to trudne pytanie. Tyle lat człowiek jest przy tym żużlu i dalej się uczy. Sztuka to wyciągać wnioski. Byłem wcześniej w Opolu jakimś tam pomocnikiem od młodzieży, tu już odpowiedzialność spada w większym stopniu na mnie, bo w Śląsku jest nowa drużyna. Błędy oczywiście były, ale nie ma co do tego wracać. Każdy je popełnia. Taki sezon na rozruch był potrzebny, ale teraz już sentymentów nie będzie, bo chcemy zrobić krok do przodu i ten wynik poprawić. Nad tym pracujemy i na tym się skupiamy.

- Chętni zawodnicy zgłaszają się do Śląska i do pana dzwonią?

- Tak, dzwonią. Delikatnie ponad 10 rozmów prowadzimy na pewno. Zobaczymy ile z nich uda się przelać na papier i oficjalnie potwierdzić. Niektóre są już naprawdę bardzo blisko finalizacji. Cieszy mnie, że zawodnicy doceniają to co robimy, bo sami się kontaktują i zainteresowanie jazdą w Świętochłowicach jest. Pewnie lada dzień będziemy już coś ogłaszać oficjalnie.

TOMASZ ZALEWA

eprasa.pl 5938a3793f



W Krakowie znowu dryfują

Ze Śląska wędrujemy w kierunku wschodnim, zatrzymując się w Krakowie. Tamtejszy klub miał poczynić znaczący progres, ale już na wiosnę sprawy zaczęły się komplikować, a i w trakcie sezonu nie obeszło się bez zawirowań. Widocznie Kraków już tak ma. Aspiracje wielkie, jak Smok Wawelski, a potem okazuje się, że ten ledwie zieje ogniem i kończy w Wiśle za sprawą szewca Skuby. Tak, tak... to nie Dratewka, jak zwykło się powtarzać.

Zostawmy jednak smoki i dalekie doliny, baśnie i podania. W tej kategorii na pewno nie należy umieszczać historii Nicolai'a Klindta, o którym przy Krakowie trzeba wspomnieć, chociaż Duńczyk nie powąchał nawet tamtejszego toru. W maju GKSŻ rozwiązała jego kontrakt w stolicy Małopolski, bo Klindt złożył o to wniosek, argumentując, że Speedway Kraków nie wywiązuje się z zapisów umowy. Do dziś nie znamy szczegółów tego konfliktu, ale gdyby doświadczony Duńczyk jeździł regularnie przy ulicy Odmogile, dzisiaj o tej drużynie rozmawialibyśmy przynajmniej w kontekście rundy play-off. Nie jeździł. Odszedł do Rybnika. Tam był ważny.

W przypadku Polaków postawili na młody duet, a jego siłę napędową stanowił Dawid Rempała, kończący 24 lata. Tarnowianin poprawił średnią z roku poprzedniego, stał się trzecim polskim żużlowcem w całej Krajowej Lidze Żużlowej, dla krakowian w zakończonej kampanii przywiózł łącznie 114 punktów. Gdyby nie delikatna zadyszka na przełomie czerwca i lipca, Rempała zapewne znalazłby się w pierwszej dziesiątce ligi. Trzy punkty wywalczone w Gdańsku oraz sześć „oczek" w Nowej Hucie przeciwko Gnieznu zepsuły nieco cyferki w tabeli. Oprócz wyników istotna była także rola Dawida Rempały w drużynie, w której odnalazł się znakomicie, stając się jej dobrym duchem i jednocześnie ulubieńcem kibiców.

W 49 wyścigach zdobyte 54 punkty. To statystyka Kacpra Łobodzińskiego, bynajmniej, nie z tego roku, lecz z sezonu 2024, kiedy startował w ekstraligowym Grudziądzu. W zakończonej kampanii dla Krakowa zdobył 48 punktów w 41 wyścigach. Wejście w seniorski żużel dla 22-latka okazało się dosyć brutalne. Nawet na najniższym poziomie rozgrywek. Najlepiej spisał się w wygranych meczach ze Śląskiem Świętochłowice, czyli teoretycznie, kiedy o te punkty było najłatwiej. Chociaż, warto odnotować dziewięć „oczek" zdobytych w Gnieźnie – w sześciu startach, ale zawsze to na dość trudnym terenie.

Liderem drużyny stał się przychodzący z Tarnowa Marko Lewiszyn. Ukrainiec ze średnią 2,164 punktu na wyścig był siódmym zawodnikiem całej ligi. Co ciekawe, ten bardzo dobry obraz popsuł w ostatnim meczu w Opolu, gdzie skończył zawody ledwie z czterema punktami i aż dwoma wykluczeniami.

Komplet zdobył w domowym meczu ze Śląskiem, a także w czterech startach na torze w Gdańsku i zwłaszcza ten drugi rezultat zasługuje na podziw. Dla krakowian priorytetem powinno być zatrzymanie Lewiszyna w drużynie, lecz ptaszki ćwierkają, głównie te z gwarą, że mocno interesują się nim inne kluby, w tym ten ze Świętochłowic.

Po fiasku umowy w Unii Tarnów, znalazł błyskawiczne zatrudnienie u sąsiadów w Krakowie. Mowa o Stanisławie Melniczuku, który niemal skopiował swoje rezultaty z 2025 roku. W tym roku wystartował w 52 wyścigach, o jeden mniej aniżeli rok wcześniej dla Kolejarza. Wygrywał dokładnie tyle samo razy, po dziesięć. Ilość drugich i trzecich miejsc różni się minimalnie, nawet ilość defektów była niemal identyczna. Tyle tylko, że te liczby dały dopiero 30 średnią w KLŻ, a przypomnijmy, że w pierwszym sezonie w Opolu zamykał w tej klasyfikacji drugą dziesiątkę. Nie powiem, że Melniczuk zawiódł, bo też nie spodziewano się pewnie wielkich wyników. Natomiast 31-letni Ukrainiec swoją formę zawiesił na dość niskim pułapie. W żadnym meczu nie zdobył więcej niż dziesięć punktów i tylko dwukrotnie osiągnął dokładnie taki rezultat – w spotkaniach u siebie z Gdańskiem i Śląskiem.

Z perspektywy krakowian najbardziej znamienne okazały się mecze zremisowane, a było ich aż trzy – z Kolejarzem Opole, Wybrzeżem Gdańsk i Startem Gniezno. Trzeba przyznać, że zatrzymanie Wybrzeża i Startu należy rozpatrywać pozytywnie. Z drugiej strony, zabrakło niewiele do pełnej puli i należy przyjrzeć się, kto zawiódł. Oprócz słabych wyników wspomnianego już Kacpra Łobodzińskiego, w konfrontacjach z Opolem i Gnieznem słabo pojechał Richard Lawson – odpowiednio 3 i 2 punkty. Na ile dyspozycję Brytyjczyka można rozpatrywać czysto sportowo, a na ile wchodziła jakaś chłodna kalkulacja związana z problemami w klubie z Bieńczyc? Fatalna końcówka raczej sugeruje, że ta druga opcja jest bardziej prawdopodobna. Problemy pojawiły się też przed majowym meczem ze Śląskiem, gdy Lawson nie przyleciał do Polski, a jako powód podawano uszkodzenie paszportu. Cóż, być może, ale właśnie od tego momentu wyniki Anglika poszybowały w dół, niczym lądujący w Balicach samolot z Wysp. **Początkiem lipca ogłosił, że w polskiej lidze w barwach Krakowa już nie wystartuje. Za rok będziemy oglądać go w zespole z Landshut. Zobaczymy, czy tam również pojawią się paszportowe zawirowania.**

Większym zmianom nie uległa siła rażenia formacji młodzieżowej, a właściwie jej kompletny brak. Regularnie startował Dawid Grzeszczyk, był też najskuteczniejszym pośród młodych żużlowców Speedway Kraków, ale powiedzieć, że nie widać progresu w jego jeździe, to nic nie powiedzieć. Średnia 1,122 punktu na wyścig okazała się jedną z gorszych w lidze. Owszem, wychowanek z Lublina wyprzedził Szlegiela, Breńskiego, jeździł też nieco lepiej niż Stępień w Opolu czy Mateusz Latała w Gnieźnie. Tyle tylko, że to mizerne pocieszenie, a punktów juniorskich zwyczajnie w Krakowie znowu brakowało.

W czterech meczach skład uzupełniał 17-letni Filip Bęczkowski. O ile pierwszy mecz przeciwko Kolejarzowi dawał pewne nadzieje, o tyle później wypożyczony z Gorzowa zawodnik startował słabo. W ośmiu spotkaniach postawiono natomiast na Miłosza Dudę, który przez cały sezon zdobył zaledwie dwanaście „oczek", z czego aż pięć w dobrym dla siebie meczu w Świętochłowicach. 20-latek z Krosna będzie miał przed sobą ostatni juniorski rok i musi to wykorzystać, by myśleć o dalszej karierze. **W ostatnim ligowym meczu z Opolem trzy wyścigi otrzymał także Jakub Juda. Zdobył punkt na koledze z drużyny. Tutaj optymizmu nie ma.**

Krakowianie mieli wsparcie z Australii w postaci Michaela Westa, który wystartował w 30 wyścigach, zdobywając 32 punkty. Dżoker z pozycji rezerwowego? Nic z tych rzeczy, bo trudno nazwać wyniki jakimiś znaczącymi. Trzeba jednak oddać, że waleczność występuje tutaj duża, a zwłaszcza mecz z Gnieznem, gdzie wywalczył osiem punktów i dwa bonusy, pokazał, iż West potrafi się ścigać skutecznie. Kto wie, może powinien dostawać regularne szanse i niekoniecznie z pozycji rezerwy?

Zmiana prezydenta w Krakowie pewnie klubowi z Bieńczyc nie pomogła, lecz stosowanie narracji, jakoby był to główny powód zapaści, nieco absurdalne. Nie można ciągle wierzyć samorządom i polegać na ich kasie, zwłaszcza, jeśli zwraca się do nich w Krakowie tysiąc innych podmiotów sportowych. **Czy Łukasz Gibała też „pokocha" żużel jak poprzednik Aleksander Miszalski? Na razie porządkuje urząd, likwiduje departamenty. Co dalej jest? Kraków musi szukać prywatnych sponsorów i większych finansowych możliwości. Przejechali bowiem ten sezon, nieco poprawiając swoją pozycję sprzed roku. Niedosyt jednak pozostaje ogromny.**

Dwa zwycięstwa, trzy remisy, błysk Lewiszyna, solidność Rempały, afera paszportowa Lawsona, niedoszły Nicolai Klindt, niepewność unosząca się wraz z kurzem nad torem. Tak widzę Speedway Kraków po drugim roku ścigania. Jak długo będą unosić się na fali ludzkich rąk? Przede wszystkim, ile będzie tych rąk... Na razie przypomina to wszystko dryfowanie na tratwie. Niby stabilnej i wytrwałej. Czas na konfrontację z większymi falami.

AMADEUSZ BIELATOWICZ



Zmiany regulaminowe w Ekstralidze i 2. Ekstralidze

Nie są jeszcze znane szczegóły regulaminów rozgrywek ligowych na przyszły rok, ale Ekstraliga ujawniła już założenia do dość istotnych modyfikacji przepisów, jakie będą obowiązywać na dwóch najwyższych poziomach rozgrywek ligowych w Polsce od sezonu 2027. Obecnie nie wiadomo, czy dotyczyć one będą także Krajowej Ligi Żużlowej.

REZRWOWY TYLKO POLSKIM JUNIOREM

Do tej pory zawodnikami pod numerami 8 i 16 mogli być zarówno Polacy, jak i obcokrajowcy, a jedynym ograniczeniem był wiek, który nie mógł wynosić więcej niż 24 lata. **W przyszłorocznej kampanii nastąpi tu istotna zmiana, gdyż rezerwowymi w składach na mecze ligowe będą mogli być wyłącznie młodzieżowcy (U-21) z polską licencją. Podobnie jak obecnie będą oni mogli po jednym razie zastąpić juniorów z numerami 6 i 7 lub 14 i 15. Pozycje 8 i 16 nie będą obowiązkowe.**

TAŚMA I BRAK ZASTĘPSTWA

W przypadku dotknięcia taśmy przez zawodników spod numerów 1-5 lub 9-13 można było ich dotychczas zastąpić w powtórce biegu młodzieżowcem (6,7 lub 14,15) w ramach rezerwy zwykłej. **Przyszłoroczne rozgrywki nie dadzą już takiej możliwości i tego typu przewinienie regulaminowe zakończy się na wykluczeniu sprawcy.**

MOŻLIWOŚĆ ZASTĘPSTWA PO UPADKU BEZ WINNEGO

Jednym z przepisów, który nierzadko wywoływał sporo kontrowersji była możliwość, a w zasadzie jej brak, zastąpienia zawodnika, który na skutek upadku doznał kontuzji i nie mógł wystąpić w powtórce. Do tej pory można było to zrobić (zastąpić), ale tylko w przypadku wykluczenia innego żużlowca, którego sędzia uznał winnym całego zdarzenia. **W przyszłym roku ulegnie to zmianie, ale wyłącznie w określonych warunkach. Przede wszystkim podstawowym z nich jest miejsce upadku, czyli pierwszy łuk. Po drugie musi być orzeczona niezdolność do jazdy do końca zawodów. Ostatnim ograniczeniem będzie fakt, iż w takiej sytuacji rezerwą będzie mógł być żużlowiec startujący z numerem 8 lub 16.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

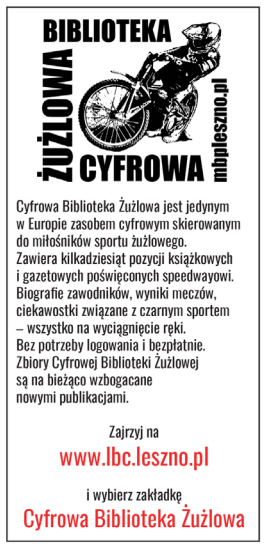

eprasa.pl 5938a3793f

Fredrik Lindgren rzuca wyzwanie historii.

Chce pobić rekord Tomasza Golloba

Siedem zwycięstw w turniejach Grand Prix, 44 miejsca na podium, srebrny medal i trzy brązowe krążki indywidualnych mistrzostw świata. Fredrik Lindgren od lat należy do ścisłej światowej czołówki, ale najważniejszego trofeum wciąż nie ma w swojej kolekcji. Szwed nie zamierza jednak pogodzić się z myślą, że złoto pozostanie poza jego zasięgiem. Otrzymał wolny numer na sezon 2027 i już wskazał cel: chce zostać najstarszym zawodnikiem, który po raz pierwszy sięgnie po tytuł mistrza świata. W ten sposób zamierza przesunąć granicę wyznaczoną przez Tomasza Golloba. Najpierw musi jednak wygrać walkę z kontuzją, która odebrała mu znaczną część tegorocznego sezonu.

Nie każdy zawodnik, który przez lata ściga się z najlepszymi, potrafi zachować głód sukcesu mimo kolejnych sezonów, porażek i trudnych momentów. Fredrik Lindgren jest jednak przykładem żużlowca, który nie chce zatrzymać się na tym, co już osiągnął. Jego dorobek w cyklu Grand Prix robi wrażenie, a doświadczenia zgromadzone na światowych torach mogłyby wystarczyć za argument, by myśleć o spokojnym domykaniu kariery. Szwed ma jednak zupełnie inne plany.

W sezonie 2027 ponownie zobaczymy go w stawce najlepszych żużlowców świata. Otrzymał zaproszenie i wolny numer do cyklu, a jego reakcja na tę szansę mówi wiele o sportowych ambicjach. Nie chodzi mu wyłącznie o kolejny rok rywalizacji na najwyższym poziomie. Chce doprowadzić swoją karierę do miejsca, na które pracował przez wiele lat, ale którego dotąd nie udało mu się osiągnąć.



- Chcę zostać najstarszym zawodnikiem, który pierwszy raz zdobędzie tytuł mistrza świata, i dokonać tego w Adelaide ***- mówi Fredrik Lindgren.***

Fot. Strona 1 i 15 Rafał Paszek

— Chcę zostać najstarszym zawodnikiem, który po raz pierwszy zdobędzie tytuł mistrza świata, i dokonać tego w Adelaide. To myśl, którą mam w głowie. Właśnie tak sobie to wyobrażam i taki jest mój cel — powiedział Lindgren w rozmowie z oficjalnym **serwisem FIM Speedway.**

To deklaracja, która nadaje przyszłorocznemu sezonowi dodatkowy wymiar. Szwed nie ukrywa, że myśli o wyczynie, który pozwoliłby mu na stałe zapisać się w historii dyscypliny. Nie zamierza jednak budować swojej opowieści wyłącznie na marzeniach. Doskonale wie, jak wiele elementów musi zagrać, aby po zakończeniu cyklu mógł cieszyć się z najważniejszego sukcesu w karierze.

Tomasz Gollob wyznaczył granicę

Punktem odniesienia dla Lindgrena jest Tomasz Gollob. Polski mistrz świata zdobył swój jedyny tytuł indywidualnego mistrza świata w 2010 roku, mając 39 lat. To właśnie on pozostaje najstarszym zawodnikiem, który po raz pierwszy stanął na najwyższym stopniu podium klasyfikacji generalnej Grand Prix.

Lindgren chce pójść o krok dalej. W przyszłym sezonie będzie miał 42 lata, a więc szansa na pobicie rekordu Golloba może stać się jednym z najciekawszych wątków całego cyklu. Sam wiek nie daje mu oczywiście żadnej przewagi. Wręcz przeciwnie, na tym etapie kariery jeszcze większego znaczenia nabierają przygotowanie fizyczne, regeneracja i umiejętność utrzymania równej formy przez wiele miesięcy.

— Do finałowych zawodów w Australii pozostał jeszcze ponad rok, a do rozpoczęcia pierwszej rundy Grand Prix mniej czasu. Przede mną długa droga i wszystko musi się odpowiednio ułożyć. Muszę być przygotowany fizycznie, ale również mentalnie. Potrzebuję właściwego sprzętu i zespołu, który będzie mnie wspierał. Muszę też po-

zostać zdrowy przez cały sezon i być obecny na każdej rundzie. To kluczowe. Ale właśnie taki obraz mam w głowie i do niego dążę **— podkreślił Szwed.**

W tej wypowiedzi nie ma obietnicy, że złoto na pewno trafi w jego ręce. Jest natomiast świadomość skali wyzwania. Lindgren zna Grand Prix od podszewki. Wie, jak niewielkie różnice potrafią decydować o wyniku pojedynczego wyścigu i jak trudno utrzymać dyspozycję przez cały cykl. Doświadczenie może mu pomóc, ale nie zastąpi zdrowia ani prędkości na torze.

Dorobek, który zobowiązuje

Siedem zwycięstw w turniejach Grand Prix i 44 miejsca na podium to liczby, których nie można osiągnąć przypadkiem. Wielokrotnie udowadniał, że potrafi wygrywać z najlepszymi, a jego dorobek medalowy obejmuje srebro oraz trzy brązowe medale indywidualnych mistrzostw świata. Brakuje jednego, złota.

Dla jednych taki dorobek byłby powodem do satysfakcji i zamknięcia pewnego rozdziału kariery. Dla Szweda pozostaje jednak przypomnieniem, że najważniejszy cel wciąż nie został zrealizowany. Kolejny sezon będzie więc próbą wykorzystania doświadczenia i ostatnich lat startów na najwyższym poziomie do spełnienia ambicji, która nie straciła na znaczeniu.

Tym bardziej że przyszłoroczny cykl zakończy się w wyjątkowych okolicznościach. Dwie ostatnie rundy zaplanowano na 29 i 30 października 2027 roku na Gillman Speedway w Adelaide. Będą to pierwsze turnieje Grand Prix rozgrywane poza Europą od 2017 roku. Dla Lindgrena Australia ma stać się miejscem, w którym być może rozstrzygnie się najważniejsza walka jego sportowego życia.

Takie zakończenie sezonu działa na wyobraźnię. Dwa turnieje w krótkim odstępie czasu mogą wywrócić klasyfikację, a presja będzie ogromna, jeśli walka o złoto pozostanie otwarta do ostatnich wyścigów. Szwed nie może jednak skupiać się wyłącznie na finale. Sam podkreśla, że droga do Adelaide będzie długa, a o powodzeniu zdecyduje wiele czynników.

Najpierw musi odzyskać zdrowie

Zanim zacznie myśleć o rekordzie Golloba, musi uporać się z problemem, który mocno wpłynął na jego sezon 2026. 17 maja podczas zawodów w Lesznie doznał kontuzji stopy. Uraz wyłączył go z sześciu rund Grand Prix i sprawił, że zamiast regularnie walczyć o punkty, musiał skoncentrować się na rehabilitacji oraz powrocie na motocykl.

Szwed nie ukrywa, że była to jedna z najtrudniejszych kampanii w jego karierze. Szczególnie bolesne okazało się to, że kontuzja przyszła na wczesnym etapie sezonu i na długo zaburzyła przygotowania.

— To był jeden z najtrudniejszych sezonów od dłuższego czasu. Myślę, że pierwszy raz w karierze doznałem tak poważnej kontuzji tak wcześnie w rozgrywkach **— przyznał w rozmowie z FIM Speedway.**

Sam powrót na tor nie oznaczał jeszcze końca problemów. Zawodnik mógł ponownie startować, ale nadal odczuwał skutki urazu i daleko mu było do pełnej sprawności. **W żużlu, gdzie liczą się refleks, siła, równowaga i zdolność do precyzyjnego kontrolowania motocykla, nawet pozornie niewielkie ograniczenie może mieć znaczenie.**

— Powrót na motocykl był długi i trudny. Nawet kiedy znów zacząłem jeździć, byłem daleki od stu procent. Nadal zmagałem się z bólem stopy. Boli mnie nawet teraz i wciąż nie potrafię normalnie chodzić **— wyznał Lindgren.**

To pokazuje, w jakich okolicznościach musiał kończyć sezon. Rywalizowanie z najlepszymi na świecie jest trudne nawet wtedy, gdy organizm działa bez zarzutu. Gdy zawodnik ma świadomość, że nie jest w pełni gotowy, każda runda staje się dodatkowym sprawdzianem cierpliwości i odporności.

— Kiedy z tyłu głowy masz świadomość, że nie jesteś w pełni przygotowany, a mimo to musisz walczyć z najlepszymi na świecie, jest ciężko. Ale walczyłem mocno i mimo niesprzyjających okoliczności osiągnąłem kilka przyzwoitych wyników. Myślę, że to coś pozytywnego **— zaznaczył.**

W końcówce sezonu wrócił do rywalizacji w Vojens i Toruniu. W dwóch ostatnich rundach Grand Prix zdobył łącznie 20 punktów. Nie był to wynik, który pozwoliłby zapomnieć o straconych wcześniej turniejach, ale stanowił wartościowy sygnał, że mimo problemów wciąż potrafi nawiązywać walkę z czołówką.

Zima będzie czasem ciężkiej pracy

Lindgren wie, że nie może pozwolić sobie na powtórkę z ostatnich miesięcy. Przygotowania do sezonu 2027 muszą rozpocząć się od doprowadzenia stopy do możliwie najlepszego stanu. Dopiero później będzie mógł zwiększać obciążenia i pracować nad formą, która pozwoli mu myśleć o regularnym zdobywaniu dużych punktów.

— Muszę zabrać się do pracy od razu. Kiedy zacząłem się ścigać, trudno było mi utrzymać regularność treningów, fizjoterapii i leczenia. Muszę jak najszybciej rozpocząć działania, żeby doprowadzić stopę do jak najlepszego stanu. Wtedy będę mógł zwiększyć intensywność treningów i wrócić do cięższej pracy nad wydolnością **— zapowiedział.**

To oznacza, że zima nie będzie dla Szweda okresem beztroskiego odpoczynku. Najpierw czeka go żmudna praca nad sprawnością, później odbudowywanie siły i kondycji. Wszystko po to, by na starcie przyszłorocznego cyklu nie musiał już myśleć o bólu, ograniczeniach i zaległościach treningowych.

— Przede mną długa droga, ale naprawdę ciężko pracuję. Pozostaje mieć nadzieję, że będę zdrowy, gdy rozpocznie się sezon, i że uda mi się utrzymać zdrowie przez cały rok **— powiedział.**

Marzenie większe niż sam wolny numer

Przyznanie Lindgrenowi miejsca w cyklu Grand Prix 2027 daje mu możliwość walki o cel, który od lat pozostaje poza jego zasięgiem. Ale sama obecność w stawce nie wystarczy. Jeśli chce pobić rekord Tomasza Golloba, będzie musiał nie tylko wrócić do zdrowia, lecz także utrzymać wysoką formę przez cały sezon i wykorzystać najważniejsze momenty rywalizacji.

Szwed ma doświadczenie, szybkość i dorobek, który potwierdza jego przynależność do światowej czołówki. Teraz potrzebuje przede wszystkim zdrowia oraz sezonu bez długich przerw. Dopiero wtedy okaże się, czy marzenie o historycznym złocie w Australii może stać się czymś więcej niż ambitnym planem.

Jedno jest pewne: Nie traktuje przyszłorocznego Grand Prix jako kolejnego sezonu do odhaczenia. Ma konkretny cel, wyobraża sobie moment jego realizacji i już rozpoczął przygotowania. Tomasz Gollob pozostaje punktem odniesienia, ale Szwed chce, by w październiku 2027 roku historia zapisała jego nazwisko obok polskiej legendy, z tą różnicą, że to on będzie najstarszym pierwszym mistrzem świata.

MICHAŁ PIOTROWICZ



Po sezonie

No dobra. Gala Ekstraligi się odbyła, garniaki powędrowały do szaf na kolejne okazje, butelki z szampanem już dawno wysuszone, wszyscy spili sobie z dziubków jak należy, można uznać, że sezon roku pańskiego 2026 na polskich torach dobiegł końca. Czas na podsumowania.

Jako pierwszy podsumował nie tyle sezon co swoją karierę Janusz Kołodziej. Stało się to co wielu przewidywało już od jakiegoś czasu. Człowiek dwóch Unii, tej z Tarnowa, której był wychowankiem i tej z Leszna, zszedł ostatecznie z toru, z piątym krzyżykiem na karku i poczuciem, że wszystko już było, więc trzeba wiedzieć kiedy zejść ze sceny. **A wracając do sezonu. Nie był to, mówiąc oględnie, sezon należący do najbardziej udanych dla speedwaya made In Poland. We wszystkich najważniejszych imprezach po tytuły, tym razem, sięgali inni.** Tytuł championa globu zdobył Brytyjczyk Lambert, majstra Europy sprzątnął naszym Duńczyk Madsen, a na dodatek w drużynówce, naszej narodowej specjalizacji musieliśmy przełknąć gorycz porażki, bo za taką należy uznać dopiero trzecie miejsce w warszawskim finale. Nawet w mistrzostwach świata juniorów, tym razem nie usłyszeliśmy skocznego Mazurka Dąbrowskiego. O pomniejszych imprezach, których namnożyło się w ostatnich latach sporo, nie wspominam, bo mają one, mówiąc uczciwie, drugorzędne znaczenie.

Bynajmniej jednak największe zmartwienie powinny budzić wcale nie wyniki sportowe, bo one były, są i będą raz lepsze, a raz gorsze. Niżej podpisanego martwi co innego. Ano to mianowicie co się w nim dzieje, kiedy zdejmiemy grubą warstwę lukru, którą nasi wielcy starają się pudrować rzeczywistość. I tak Włókniarz Częstochowa spadł z Ekstraligi z przysłowiowym hukiem, a to i tak najmniejszy problem biorąc pod uwagę, że w ogóle przetrwał po poprzedniej władzy. O Gorzowie nawet nie ma co wspominać, bo więcej się mówiło i pisało o jego nieustannym balansowaniu na granicy finansowej katastrofy niż sportowych przymiotach. Kłopoty miał Falubaz. A to wszystko tylko wierzchołek góry lodowej. Im dalej, to znaczy niżej, tym gorzej. W Rzeszowie skandal gonił skandal, i trwały żenujące targi o pieniądze przynajmniej z dwoma zawodnikami. Majewskiego potraktowano z buta, o czym świadczyły ujawnione treści rozmów, podobnie Lyagera, który skarżył się, że nie wypłacono mu kasy na tak zwane przygotowanie do sezonu. **To jest rzecz dla mnie niezrozumiała. Bo skoro żużlowiec, w myśl umowy kontraktowej, ma otrzymać środki na przygotowanie do sezonu, to sama logika wskazuje, że powinien przecież ową kwotę otrzymać przed początkiem rozgrywek, na tyle wcześniej, żeby zdołał się do nich odpowiednio przygotować. Ale polski speedway to pewnego rodzaju stan umysłu, więc on i logika niekiedy mocno się rozmijają.**

Wracając do sezonu 2026. Był pierwszym sezonem od 1957 roku, w którym w ligowych rozgrywkach zabrakło tarnowskiej Unii, bo ta finansowo się przewróciła, co stało się smutnym symbolem degradacji sportowej stutysięcznego miasta. W kilku innych ośrodkach ligi zwanej dla zmyłki Krajową bieda aż piszczy i wcale się nie zdziwię, jeżeli nie wszędzie wiosną wyjadą na tory. Nie wygląda to najlepiej.

ROBERT NOGA

eprasa.pl 5938a3793f



Są rzeczy ważniejsze niż żużel. Puste krzesła. To sport dla twardzieli, ale niekoniecznie dla chamów! W Lubuskiem cuda, cuda ogłaszają! Lidsey pisze regulamin. Klasa Midasa. Trzecia liga zamiast liderów? Upadek mistrza

***Są rzeczy ważne i ważniejsze. Przy zadymie wokół Trybunału Konstytucyjnego i wobec Święta Zmarłych, wspominania tych co odeszli, żużel istotny nie jest. Zwłaszcza, że go teraz nie ma. Już nie warczy, przenosi się w cieplejsze strony.**

Sport nie powinien zabijać, ale ten zabija. Czytam w trybie AI, że w swej historii uśmiercił już 341 zawodników - bezpośrednio na torze lub w wyniku powikłań powypadkowych. Siedem osób spoza grona zawodników (w tym kibice, mechanicy, trenerzy, czy sędziowie wirażowi) straciło życie w wyniku bezpośredniego kontaktu z motocyklem. A ja nie wiem, czy nie więcej. I czy do tej statystyki wliczono samobójstwa żużlowców?

Podają, że z powodu szlaki zginęło 44 Polaków, ja zaś twierdzę, że 45, gdyż statystyki nie ujmują wrocławskiego adepta czarnego sportu, który za czasów Kupczyńskiego zmarł w szpitalu po wypadku na treningu na Stadionie Olimpijskim. Widziałem zdjęcia z jego pogrzebu.

Pamiętajmy zatem o tych, którzy odeszli i sami żyjmy tak, by i nas po śmierci wspominano z szacunkiem oraz z nostalgią. Tak długo bowiem będziemy (duchem) na tym świecie, jak długo będą nas wspominać. Oby tylko dobrze.

I żaden tam durny zachodni Halloween, jeno magiczny płomyk za najbliższych zmarłych. Czytam na portalu żużlowym, że znana w czarnym sporcie firma Płomyk wydała specjalną książeczkę dla najmłodszych, w której stworzono postać „Płomyka" - ten zaś pomaga radzić sobie z tęsknotą za bliskimi. Ambasadorem kampanii został Maciej Janowski. - *Chcemy w dobie LED pielęgnować tradycję o wspominaniu najbliższych żywym płomieniem. To ciepło, które płomień generuje, pomaga nam te wspomnienia przywoływać* **- wyjaśnia Jagoda Sówka z marketingu firmy Płomyk.**

***Jak to w życiu: raz pogrzeb, a raz wesele. Odbyła się więc uroczysta gala żużlowej Ekstraligi, na której Szczakielami nagrodzono najlepszych z minionego sezonu.** W ostatnich latach z powodów zdrowotnych i innych nie mogłem uczestniczyć, to przestano mi wysyłać zaproszenie. Nie gniewam się. Przyznam się, że owej biby nie oglądałem na tiwi, ani na kompie. Nie chcę więc i nie mogę jej oceniać, zwłaszcza, że my – „Tygodnik Żużlowy" też mamy swój plebiscyt i przez lata mieliśmy własny piękny bal. Nie wypada nam przeto szczypać innych. Jednak ja jestem zwolennikiem prawdy, a ta w relacjach portali np. pobandzie i w komentarzach kibiców jest okrutna: najgorsza gala z dotychczasowych, nudna, przewidywalna, z kiepskim programem artystycznym, głupawymi dowcipami o wieku Darii Kabały-Malarz, niezabawnym parodystą i pustymi krzesełkami na widowni, w które celowała niezbyt sprytna kamera Canal Plus. Szczakiele były takie, jakie musiały być. Jedyna kontrowersja to Kawczyński przed Parnickim w juniorach. Vox populi, vox Dei.

Po wszystkim Speedway Ekstraliga na swojej facebookowej stronie opublikowała zdjęcia żużlowców z ich piękniejszymi połowami. Wszystkie pary szykowne, eleganckie, czego nie można powiedzieć o wielu wrednych, paskudnych internetowych komentarzach kiboli.

***Do 31 października wszystkie kluby musiały mieć uregulowane zaległości wobec zawodników oraz osób pracujących w klubie. Największe problemy są w KLŻ - w Krakowie, w Gnieźnie i nie bardzo wiadomo jak jest w Opolu. - Będziemy z terminarzem gotowi, zarówno dla siedmiu, jak i sześciu oraz pięciu drużyn - zapewnił w rozmowie ze SF.PL Ireneusz Igielski, przewodniczący GKSŻ. A owa komisja jakaś bez życia, bez pomysłu na siebie i na swoje kulawe rozgrywki.**

Za to w wyższych ligach pogoda dla bogaczy. Taki Gorzów ogłosił swój gospodarczy cud: już nie ma 14 milionów zyla długu - hm, a kiedyś mówiono o dwunastu - co więcej, wyszedł na plus! Taaa, a milionowy kredyt do spłacenia to się nie liczy? Za to Staleczka liczy na licencję zwykłą, bez nadzoru. Że niby „Pociągi pod specjalnym nadzorem" to tylko u Hrabala.

Z kolei Falubaz, także pogrążony w długach, cudownie ocalony niczym Mikołaj Biesaga z Mazur z filmu pod takimże tytułem. Firma Boll podała rękę, a jej szef Wojciech Dalewski zadeklarował oficjalnie: - Długów już nie ma i nie będzie!

- Wychowanek w składzie ekstraligowym!

- Gryplan: 2027 r. - 5. miejsce, 2028 - playoff, 2029 - medal w DMP.

Czy Boll to udźwignie? Pożyjom, uwidim, ale oczywiście trzymamy kciuki za powodzenie misji.

***W umieralni pt. KLŻ nic się nie dzieje, za to Speedway Ekstraliga szaleje z regulaminami, jednolitymi dla siebie i słabszego Metalkasu. Widać, chłopaki po sezonie tam się nudzą.**

I tak - jak czytam - w 2027 r. jeżeli dojdzie do upadku na pierwszym łuku, a sędzia zarządzi powtórkę w pełnej obsadzie, bo nie doszuka się winnych, zaś uczestnicy zdarzenia doznają kontuzji uniemożliwiającej kontynuowanie zawodów (niezdolność do jazdy do końca zawodów), drużyna będzie mogła zastosować rezerwę, która będzie jednak ograniczona do jeźdźców z numerami 8 i 16. A nimi mogą być tylko polscy juniorzy, co mnie - patriocie akurat się podobuje!

Po gorzowskim numerze z Lidseyem, za dotknięcie taśmy będzie jak dotąd wykluczenie, lecz już bez możliwości zamiany wyrzuconego delikwenta na młodzieżowca. Czyli pojadą we trzech. A co z prowokatorami typu Lambert, co to wpuszczają innych w taśmę? Bez odpowiedzi.

*J

Udostępniony post Speedway Ekstraliga

Jeżeli okaże się to prawdą, to coraz bardziej dziwi mnie dzisiejsza Unia Leszno. Moja żużlowa narzeczona, a więc mi bliska. Dochodzą mnie bowiem słuchy, że owym tajemniczym zawodnikiem, o którym wspominał w mediach derektor klubu Rafi Dobrucki, mającym, hm, *zasilić* ekipę Byków ponoć miałby być... 16. pod względem średniej biegowej - 1,905 pkt. - w trzeciej lidze, czyli KLŻ, Dawid Rempała. Bo mój sympatyczny kolega Jacek Rempała jest dobrym znajomym prezesa Dworakowskiego? A Kowalski przyjdzie, gdyż jest wychowankiem Koldiego?

Tymczasem Unia potrzebuje liderów, a nie zapchajdziur - takimi mogą być juniorzy, a w Lesznie jest ci ich pod dostatkiem. Żaden z "Byków" nie dobił w średniej biegowej do 2 punktów. Nawet Cook, Kołodziej, czy Piter Pawlicki. Nic więc dziwnego, że Unia przegrywała w XV wyścigu z kim się tylko dało! Nawet spadkowa Czewa w tej klasyfikacji była lepsza!

Statystyki dotyczące ostatnich wyścigów spotkań ekstraligowych w sezonie 2026 przygotował serwis GuruStats. Obok nazwy drużyny pokazana jest średnia liczba punktów zdobywanych w piętnastych wyścigach.

1. GKM Grudziądz - 3,31 pkt.
2. Betard Sparta Wrocław - 3,29
3. Apator Toruń - 3,22
4. Stal Gorzów - 3,11
5. Motor Lublin - 3,06
6. Falubaz Zielona Góra - 2,81
7. Włókniarz Częstochowa - 2,76
8. Unia Leszno - 2,44

Kiedy Unia Leszno jakby wypchnęła za drzwi Grześka Zengotę, to pojawił się na jego pożegnalnej imprezie i oficjalnie podziękował temu zawodnikowi za lata współpracy i wspólnych sukcesów. Przy okazji, Zengi spalił mu kiedyś marynarę z 10 koła w kieszeni, a nie z setką, jak mi się tydzień temu wymsknęło w tytule. Dla mnie - emeryta to i tak wielka forsa. Był też wczoraj we Wrocławiu na kick-bokserskiej gali upamiętniającej śp. trenera Tomasza Skrzypka i pięknie powiedział: - *Dziękuję Ci Tomku tam w niebie za Michała Turyńskiego, który w ekipie Unii Leszno wspaniale Cię zastąpił.*

Potrzebne to słowa, gdyż Turyńskiego, specjalistę od mentalu i ogólnorozwojówki, Byki zwolniły esemesem i nigdy nie podziękowały mu za bodaj sześcioletnią pracę. Brak klasy. I to musi teraz nadrabiać były utytułowany prezes klubu Piotr Midas Rusiecki.

A ci nie tylko tłumnie nawiedzali swój stadion, ale także internet. Po-bandzie: - *Jak poinformował Instytut Monitorowania Mediów za pośrednictwem platformy X (dawniej Twitter), fani Unii Leszno wygenerowali najwięcej interakcji spośród wszystkich klubów Ekstraligi. Za ich plecami uplasowały się zespoły z Zielonej Góry oraz Lublina, z kolei na szarym końcu zestawienia znalazła się Stal Gorzów. Średnia wszystkich klubów wyniosła aż 1,8 mln reakcji, co stanowi drugi najwyższy wynik na tle lig sportowych w Polsce (lepsza okazała się tylko piłkarska Ekstraklasa). Indywidualnie największą uwagę kibiców przyciągnął Bartosz Zmarzlik, generując 566 tys. reakcji.*

Przepaść w Ekstralidze. Milion złotych dla mistrzów z Torunia za atrakcyjny tor, czyli ilość wyprzedzanek, a trzy razy mniej dla nudnego Gorzowa - najmniej w lidze. Co ciekawe, spośród 64 wyprzedzeń na Jancarzu aż 12 było autorstwa miejscowego Andersa Thomsena.

***Z niewolnika nie ma pracownika, a przekabacony junior Paweł Sitek chce do Betardu Sparty, żeby się rozwijać. A Ostrovia nie chce. I ma ważny papier. Myślę, że w Ostrowie chłopak miałby więcej jazdy niż we Wrocku, lecz on koniecznie ciągnie do Łaguty, Kurtza i Janosia.** Lepiej niech więc idzie, niż miałby skwaszony łazić po ostrowskim parku maszyn. Sparta znów ma więc minus u kibiców z innych ośrodków.

***Jak już jesteśmy w Ostrowie, to Tajski Woffinden kłóci się z nim o zaległe 220 tysięcy kontraktowych złotych. Spór idzie o to, czy doznał on kontuzji w lidze polskiej, czy szwedzkiej. Czy mu się więc ta zaległa kasa należy, czy nie. A ja mam pytanie: jak on się przygotował do sezonu, że tak cieniował? To za co ta forsa?** Przecież robota nie była dobrze wykonana! Gdybym miał napisać tekst o Woffindenie, to poza tym, że wielkim żużlowcem był, musiałbym przedstawić jego bardzo negatywny obraz jako człowieka. **On czując, że jest już skończony jako żużlowiec, nadal ciągnął od klubów wielką kasę. Zresztą to nie jest jedyna jego przewina. Może kiedyś napiszę.**

*Brytol Richard Coleman, promotor Speedway Grand Prix i właściciel angielskiej drużyny Ipswich Witches dał głos w mediach i jak zwykle opowiadał bajki... a nawet pouczał polski żużel.

Mój koment: - Angole zniszczyli u siebie speedway, teraz zwijają GP, której nawet na Wyspach, ani w Szwecji za bardzo już nie chcą, stąd wymuszony pomysł z turniejem w Ipswich na marnym stadioniku, kodują IMŚ w TV najgłębiej jak się da, a pouczają innych. Bezczelne, lecz jakże typowe dla tej nacji! A zawodnicy? Niech dopłacają do GP!

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI



eprasa.pl 5938a3793f

SPRAWILI NAJWIĘKSZĄ SENSACJĘ. TO ICH URATOWAŁO

Po fatalnym sezonie 2025 (6 miejsce) Kolejarz spisał się znacznie lepiej. Opolanie wygrali zażartą walkę z Lokomotivem Daugavpils o play-off, a to już było dużo. W całym sezonie sprawili największą sensację. W rundzie zasadniczej wygrali w Gdańsku, chociaż pomogła im w tym pogoda.

Przed sezonem w Opolu doszło do sporych zmian. Przede wszystkim udało się ściągnąć Vaclava Milika co było realnym wzmocnieniem. Kolejarz słabo jednak rozpoczął sezon. Tylko zremisował w Krakowie i przegrał u siebie ze Startem Gniezno, a nie musiał, gdyby swoje zrobił Vaclav Milik. W 4 kolejce Kolejarz przegrał u siebie z Wybrzeżem i na tym etapie miał na koncie tylko trzy punkty.

W piątej serii doszło jednak do wielkiej sensacji. Kolejarz wykorzystał warunki pogodowe i wygrał w Gdańsku, w meczu, który składał się z 8 biegów. I właśnie ten sukces w ostatecznym rozrachunku spowodował, że to Kolejarz a nie Lokomotiv Daugavpils znalazł się w play-off.

Opolanie mieli też w zanadrzu inny ciekawy sukces. To wygrana w Landshut w sytuacji, gdy w Opolu Niemcy okazali się zdecydowanie lepsi, bo aż 53:37.

Kolejarz do końca jednak musiał drżeć do play-off. Wszystko dlatego, że przegrał trzy mecze z rzędu, w tym w Świętochłowicach. Na szczęście wygrał pewnie ze Speedway Kraków i był w czwórce. Tam trafił jednak na potentata z Gdańska. Już pierwszy mecz w Opolu, przegrany aż 35:55 postawił sprawę jasno, kto pojedzie w finale.

Czy Kolejarz mógł zwojować więcej? Oczywiście. Jego największy problem sezonu 2026, to Hubert Łęgowik, a może przede wszystkim Jonas Jeppesen. Gdyby Duńczyk jeździł na oczekiwanym poziomie, to Opolanie mogli sprawić jeszcze więcej niespodzianek.

Sezon 2026 był już dziesiątym z rzędu na trzecim poziomie. W 2016 roku Kolejarz spadł z ówczesnej I ligi i dotąd nie może do niej wrócić. W sezonach 2020-2022 zajmował najlepsze drugie miejsca. Najgorzej było rok temu – szósta pozycja. Teraz nastąpiło odbicie od dna. Jest czwarta lokata. Mało kto jednak wierzy, że KLŻ uda się opuścić za rok.



KOLEJARZ W SATYSTYCE

Vaclav Milik	**14**	**138**	**16**	**154**	**72**	**2,139**
Oskar Polis	**14**	**139**	**6**	**145**	**69**	**2,101**
James Pearson	**14**	**97**	**14**	**111**	**64**	**1,734**
Hubert Łęgowik	**14**	**79**	**11**	**90**	**57**	**1,579**
Jonas Jeppesen	**10**	**50**	**5**	**55**	**43**	**1,279**
Oskar Stępień	**11**	**33**	**4**	**37**	**36**	**1,028**
Zawodnicy niesklasyfikowani						
Oskar Rumiński	**10**	**23**	**5**	**28**	**28**	**1,000**
Matic Ivacic	**4**	**12**	**13**	**14**	**2**	**0,929**
Dawid Rozpędek	**13**	**10**	**11**	**11**	**23**	**0,478**
Dastin Łukaszczyk	**2**	**0**	**0**	**0**	**1**	**0,000**

W kolejnych rubrykach: mecze, punkty, bonusy, punkty i bonusy, wyścigi, średnia na wyścig.

OCENIAMY ZAWODNIKÓW (SKALA 1-6)

VACLAV MILIK (4+)

Z jednej strony się odbudował. Po wielu latach przerwy trafił na trzeci poziom, bo na drugim nie dawał rady. Rok temu w 2. Ekstralidze miał 1,431 pkt. i nie było wyjścia. Ale w Kolejarzu w trzech niezwykle ważnych meczach, które drużyna minimalnie przegrała zawiódł na całej linii. W Krakowie, w Daugavpils i u siebie ze Startem. Kolejarz powinien wszystkie te mecze wygrać, a wtedy w półfinale play-off jechałby z Landshut i finał ligi byłby w zasięgu. Średnia u siebie 2,211, na wyjeździe 2,059.

OSKAR POLIS (4+)

Gdyby nie czerwona kartka w Gnieźnie, to byłby najlepszym zawodnikiem drużyny. Jego średnia, to niemal kopia z ubiegłego roku w Opolu (2,091). Na pewno rozczarował i to mocno w play-off. Średnia u siebie 2,270, na wyjeździe 1,906.

JAMES PEARSON (4+)

Rok temu dla Opolan średnia tylko 1,453 pkt.. Teraz znaczący wzrost. Średnia u siebie 1,861, na wyjeździe 1,571. Pokazał, że ma ogromne możliwości, a niektóre mecze miał imponujące. Szkoda, że kończy wiek juniora.

HUBERT ŁĘGOWIK (3)

Z 31-latkiem dzieje się coś niedobrego. To trzeci sezon z rzędu, gdy notuje spadek średniej. W 2024 w Gnieźnie miał 1,865, rok temu w Opolu 1,787, a teraz 1,579. Fatalna przeciętna na domowym torze – 1,539. Na wyjeździe nieco … lepiej, bo 1,613.

JONAS JEPPESEN (2)

Tak fatalnego sezonu w Polsce jeszcze nie miał. 28-latek na pewno ma do myślenia. W 2025 dla Polonii Piła wykręcił 1,808. Teraz zaledwie 1,279! U siebie totalny dramat – 1,182. Na wyjeździe 1,381. Już się mówi, że to może być jego koniec w Polsce.

OSKAR STĘPIEŃ (2)

Duże rozczarowanie. W ostatnim sezonie jako junior znacznie obniżył loty. W 2025 r. w Kolejarzu miał 1,263. Teraz miał pójść za ciosem. Zanotował jednak regres – 1,028. U siebie 1,217, na wyjeździe 0,692.

OSKAR RUMIŃSKI (2)

W przedostatnim sezonie jako junior wychowanek Apatora w końcu w dorosłej lidze jeździł w miarę regularnie. Poprzednie albo sporadycznie w Ekstralidze, albo w U-24 Ekstralidze. Wielkich wyników jednak nie osiągnął. Szkoda, że na KLŻ zdecydował się tak późno. Średnia u siebie 1,182, na wyjeździe 0,882.

MATIC IVACIC (1)

Rok wcześniej w Krakowie uzyskał 1,730. Teraz dużo mniej, ale też szybko wypadł ze składu. Średnia u siebie 0,500, na wyjeździe 1,250.

DAWID ROZPĘDEK (3+)

Zadebiutował w lidze i pokazał, że ma duże możliwości, a przyszłośc dla 18-latka jest obiecująca. Średnia u siebie 0,250, a na wyjeździe aż 0,727.

DASTIN ŁUKASZCZYK (bez oceny)

Rok temu pojechał w 10 biegach, a teraz tylko w jednym. Ma zaledwie 18 lat.

MIŁOSZ LIPPKI

	KOLEJARZ OPOLE 2026		Milik	Polis	Pearson	Łęgowik	Jeppesen	Stępień	Rumiński	Ivacic	Rozpędek	Łukaszczyk	Madej
1	12.04.2026	Kraków (W) 45:45	8+1 (5)	12+1 (5)	5 (4)	8+1 (5)	-	0 (3)	-	9 (5)	3 (3)	-	NS
2	19.04.2026	GNIEZNO (D) 43:47	8+2 (6)	12 (6)	13+2 (6)	2+1 (3)	-	6+1 (5)	-	1 (2)	1 (2)	-	NS
3	26.04.2026	DAUAVPILS (D) 51:36	11+3 (5)	15 (5)	9 (5)	11+2 (5)	-	4 (3)	-	1+1 (4)	0 (3)	-	-
4	24.05.2026	GDAŃSK (D) 40:50	13 (6)	14 (6)	4+1 (5)	0 (2)	7 (5)	1+1 (3)	-	-	1 (3)	-	-
5	31.05.2026	Gdańsk (W) 25:23	6 (3)	2 (2)	4 (3)	2 (2)	5 (2)	2 (2)	4+1 (2)	-	NS	-	-
6	7.06.2026	Landshut (W) 46:44	12 (5)	8+1 (5)	6+2 (4)	9+1 (5)	7+1 (5)	3 (3)	1 (3)	-	-	-	-
7	28.06.2026	LANDSHUT (D) 37:53	10 (6)	11 (6)	7+3 (5)	2 (3)	1 (3)	5 (5)	1 (2)	-	NS	-	-
8	4.07.2026	ŚWIĘTOCHŁOWICE (D) 53:37	10+2 (5)	11 (5)	10+2 (5)	5+2 (4)	8+1 (5)	4+1 (4)	5+2 (3)	-	NS	-	-
9	19.07.2026	Świętochłowice (W) 43:47	12+3 (6)	15+1 (6)	1 (3)	4+1 (4)	6+2 (5)	1 (2)	4 (3)	-	0 (1)	-	-
10	25.07.2026	Daugavpils (W) 44:46	5+2 (5)	11+1 (5)	10 (5)	10 (5)	3+1 (4)	-	3 (3)	-	2+1 (3)	-	-
11	2.08.2026	Gniezno (W) 33:57	8+2 (5)	0 (4)	12 (5)	6 (5)	-	3 (3)	2 (3)	1 (3)	1 (2)	-	-
12	9.08.2026	KRAKÓW (D) 52:38	13+1 (5)	12+1 (5)	7+3 (5)	10+2 (5)	5 (4)	4+1 (3)	1+1 (3)	-	NS	-	-
P	16.08.2026	GDAŃSK (D) 35:55	11 (5)	8 (5)	6 (5)	3 (4)	4 (5)	-	2+1 (3)	-	1 (4)	NS	-
P	30.08.2026	Gdańsk (W) 34:56	11 (5)	8+1 (5)	3+1 (4)	7+1 (5)	4 (5)	-	-	-	1 (2)	0 (1)	-

eprasa.pl 5938a3793f

Zasługuję na PGE Ekstraligę

Rozmowa z BARTOSZEM JAWORSKIM – zawodnikiem Motoru Lublin

- Przeprowadzka do Orła Łódź to taka lekcja żużla, żeby nabrać doświadczenia i wrócić do PGE Ekstraligi? Masz jeszcze dwa sezony startów jako junior.

- Trudno mi dzisiaj powiedzieć jak to się potoczy. Ja na pewno chciałbym ścigać się z najlepszymi na świecie i być w tej Ekstralidze, ale to są już dalsze plany. Teraz priorytetem jest sezon 2027 i na tym się koncentruję. Będę się starał robić wszystko co w mojej mocy i pokazać, że jestem wartościowym zawodnikiem, który robi postępy. Tak, wierzę, że na Ekstraligę zasługuję i nadaję się, żeby jeździć z tymi czołowymi chłopakami. Ale to na razie tylko słowa, a wszystko zweryfikuje sezon i tor.

- Odległość z rodzinnego Pułtuska do Łodzi podobna, nawet kilka kilometrów bliżej niż do Lublina.

- No tak, ale to już nie ma znaczenia. Odległość w sporcie żużlowym nie gra roli, bo i tak praktycznie przez cały czas jesteśmy w rozjazdach.

- Jak ty sobie radzisz na tym łódzkim torze?

- Mam bardzo pozytywne wrażenia. Byłem tam na treningach, niejednokrotnie startowałem w zawodach. Ten łódzki tor na pewno nie jest łatwy, ale odpowiada mi jazda na tym torze. Mam nadzieję, że skutecznie podogrywamy te wszystkie przemyślania i przełoży się to na wyniki.

- Poza Orłem była jeszcze jakaś alternatywa? Jakiś inny klub się odzywał?

- Coś tam było. Ale co mogę powiedzieć. Nie szukałem, nie czekałem, tylko zdecydowałem się na Łódź.



Bartosz Jaworski twierdzi, że łódzki tor na pewno nie jest łatwy, ale jazda na nim mu odpowiada. Na zdjęciu przed Maxem Frickiem.

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

Orzeł Łódź znów chce latać wysoko! Rozsądek zamiast transferowej gorączki.

Taki skład szykują na 2027 rok

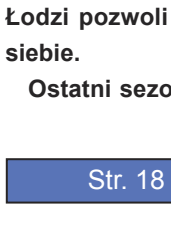

MARCIN NOWAK - kapitan, który ma wyznaczać kierunek

Jeżeli łódzki zespół chce ponownie zaskoczyć ligę, potrzebuje zawodnika, na którym można polegać w najtrudniejszych momentach. Taką rolę ma pełnić Marcin Nowak, który po bardzo dobrym sezonie pozostaje jednym z najważniejszych punktów drużyny i ma być jej kapitanem.

Liczby mówią same za siebie. Zakończył rozgrywki ze średnią 1,888 punktu na wyścig, co dało mu 15. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników całej ligi. To wynik potwierdzający, że nie był jedynie solidnym uzupełnieniem składu, ale pełnoprawnym liderem, zdolnym regularnie dostarczać drużynie cenne punkty.

Dla Orła jego pozostanie ma znaczenie nie tylko sportowe. Kapitan powinien dawać zespołowi poczucie stabilności, a także pomagać w trudniejszych fragmentach sezonu, kiedy pojedyncze porażki mogą zachwiać pewnością siebie całej drużyny. Zna łódzkie środowisko i wie, jak funkcjonuje zespół, który nie może pozwolić sobie na nieprzemyślane ruchy.

W nowym sezonie oczekiwania wobec niego będą większe. Po udanych rozgrywkach rywale będą uważniej analizować jego jazdę, a kibice mogą liczyć na kolejne dwucyfrowe zdobycze punktowe. Średnia z poprzedniego sezonu pokazuje, że ma argumenty, by nadal odgrywać kluczową rolę.

Dla Łodzian najważniejsze będzie to, by kapitan utrzymał wysoką dyspozycję przez całe rozgrywki. Jeżeli tak się stanie, Orzeł będzie miał solidny fundament, na którym można budować wyniki całej drużyny.

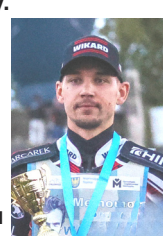

ROBERT CHMIEL - powrót do miejsca, w którym potrafił błyszczeć

Nie każdy powrót do znanego klubu musi być ruchem obliczonym przede wszystkim na sentymenty. W przypadku Roberta Chmiela najważniejsze są sportowe argumenty i nadzieja, że ponowna jazda w Łodzi pozwoli mu odzyskać najlepszą wersję samego siebie.

Ostatni sezon spędził w Krośnie, gdzie nie wszystko układało się po jego myśli. Rozgrywki zakończył ze średnią 1,667 punktu na wyścig. Nie jest to rezultat, który sam w sobie zapowiada przełom, ale w jego przypadku warto spojrzeć szerzej i przypomnieć sobie jego wcześniejsze występy w barwach Orła.

Sezon 2025 był dla niego najlepszym w karierze. Uzyskał wówczas średnią 1,878 punktu na wyścig, a na łódzkim torze prezentował się szczególnie dobrze, osiągając średnią 2,109. Takie liczby pokazują, że Moto Arena może być miejscem, w którym ponownie nabierze pewności siebie i będzie regularnie przywoził cenne punkty.

Chmiel ma potencjał, by skutecznie walczyć z najlepszymi rywalami na zapleczu Ekstraligi. Jeśli odnajdzie odpowiednie ustawienia sprzętowe i złapie rytm od początku sezonu, może stać się zawodnikiem zdolnym do regularnego zdobywania dwucyfrowych wyników. Dla drużyny, która chce powalczyć o coś więcej niż spokojne utrzymanie, byłby to bardzo istotny atut.

Jego powrót to również ciekawy przykład strategii transferowej Orła. Zamiast płacić za nazwisko, klub sięga po zawodnika, którego możliwości dobrze zna i który ma już za sobą udane występy na tym torze. Jeśli ponownie poczuje się w Łodzi tak dobrze jak w 2025 roku, ten transfer może okazać się jednym z ważniejszych ruchów przed sezonem 2027.

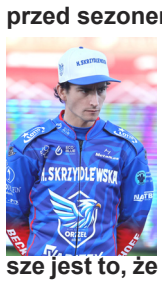

ZACH COOK - Australijczyk, który może zrobić kolejny krok

W przypadku Zacha Cooka najważniejsze jest to, że pierwszy sezon na tym poziomie przyniósł więcej powodów do optymizmu niż obaw. Zakończył rozgrywki ze średnią 1,671 punktu na wyścig, a w kilku spotkaniach potrafił przejąć rolę lidera Orła.

Debiut na nowym szczeblu rozgrywek zawsze wiąże się z koniecznością adaptacji. Trzeba poznać specyfikę torów, przyzwyczaić się do rywali, znaleźć właściwe ustawienia i nauczyć się funkcjonowania w realiach kolejnych ligowych spotkań. Cook pokazał, że jest w stanie szybko odnaleźć się w tych warunkach.

Ważnym argumentem przemawiającym za Australijczykiem są również jego występy w Wielkiej Brytanii. W barwach Belle Vue Aces zdobył mistrzostwo ligi angielskiej, osiągając średnią 1,929 punktu na wyścig. To potwierdzenie, że potrafi być wartościowym ogniwem zespołu rywalizującego o najwyższe cele.

Ma 27 lat, a więc znajduje się w wieku, w którym doświadczenie może iść w parze z dalszym rozwojem sportowym. Jeśli przepracuje zimę bez problemów i dobrze rozpocznie kolejne rozgrywki, może poprawić swój wynik z debiutanckiego sezonu. Orzeł nie potrzebuje od niego zwycięstw w każdym wyścigu, ale regularnego punktowania i skuteczności w starciach z zawodnikami drugiej linii rywali.

Właśnie dlatego pozostawienie Australijczyka w składzie ma sens. Klub nie musi ponownie inwestować czasu w poznawanie nowego zawodnika, a Cook będzie mógł rozpocząć sezon z większą znajomością realiów ligi. Dla obu stron to szansa, by wykorzystać doświadczenie zdobyte w poprzednich rozgrywkach.



MARKO LEWISZYN - widowiskowa jazda i solidne punkty

Marko Lewiszyn to jedno z nazwisk, które mogą szczególnie zainteresować kibiców lubiących żużel pełen walki. Jest kojarzony z ambitną jazdą i nieustępliwością na torze, a jego dotychczasowe wyniki wskazują, że ma argumenty, by spróbować swoich sił w mocniejszym otoczeniu.

Poprzedni sezon spędził w Krajowej Lidze Żużlowej, reprezentując Speedway Kraków. Zakończył rozgrywki ze średnią 2,164 punktu na wyścig, co dało mu siódme miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników tych rozgrywek. To rezultat, który trudno zignorować, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że Orzeł szukał zawodnika mogącego wzmocnić seniorską część zespołu.

Nie jest jednak całkowitym debiutantem na poziomie Speedway 2. Ekstraligi. W sezonie 2025 reprezentował Unię Tarnów i uzyskał średnią 1,427 punktu na wyścig. Ten wynik pokazuje, że przeskok między ligami nie musi być łatwy, ale jednocześnie daje punkt odniesienia przy ocenie jego możliwości.

W Łodzi liczą na to, że zawodnik przyjedzie z większą pewnością siebie i przełoży dobrą formę na regularne zdobycze punktowe. Jego zadaniem będzie przede wszystkim wzmocnienie drugiej linii, czyli formacji, która w wyrównanych spotkaniach często decyduje o końcowym rezultacie.

eprasa.pl 5938a3793f

- A propozycja z innego klubu Ekstraligi? To nie była kusząca wizja?

- To też nie jest takie proste. Przecież ja cały czas jestem zawodnikiem Orlen Oil Motor Lublin i nie odszedłem z Lublina. Trudno mi powiedzieć, czy lubelski klub chciałby wzmocnić kadrę i oddawać zawodnika do kogoś z rywali. Moje plany planami, ale przecież musi być zielone światło i zgoda z góry. A przy takim rozwiązaniu jak wypożyczenie do Łodzi, w zasadzie wszystkie strony nie powinny być stratne.

- Nie tylko ciebie czeka przeprowadzka, bo przecież Motor też przenosi się na inny tor. W Tarnowie pojeździłeś trochę?

- Tak, tak. Jeździłem w Tarnowie i w tym roku i w poprzednich sezonach. Ja lubię tam startować, odpowiada mi ten tor. Pamiętam, że zawsze jak miałem tam jakieś zawody to szło mi dobrze. Tor w Tarnowie jak najbardziej na tak.

- Inna sprawa, że tor w Lublinie przestał już być twierdzą nie do zdobycia. Grudziądz, Toruń, oni znaleźli instrukcję obsługi.

- Tak to chyba wygląda. Gdzieś tam przeciwnicy rozczytali, rozszyfrowali i znaleźli receptę na ten lubelski tor i przynajmniej niektórzy coraz lepiej sobie u nas radzili. A już na pewno lepiej niż w poprzednich sezonach.

- Co ze sprzętem? Też jakieś zmiany?

- W tym sezonie jeździłem na silnikach od panów Ryszarda i Daniela Kowalskich. Byłem z tego sprzętu bardzo zadowolony i nasza współpraca na pewno toczy się dalej i będzie kontynuowana. Ale miałem też jeden czy dwa mecze, w których pojechałem na silnikach od pana Michała Marmuszewskiego i też mam pozytywne odczucia. Żadnej rewolucji nie planuję, choć pewnie raczej skupię się na silnikach od pana Kowalskiego.

- Masz sporo do udowodnienia w przyszłym roku. Tym bardziej, że jeszcze dwa lata startów jako junior.

- Dokładnie tak. Fajnie byłoby pokazać się w najbliższym sezonie z dobrej strony i potwierdzić, że jestem zawodnikiem, który zasługuje na jazdę w PGE Ekstralidze. Bez żadnej napinki, bez żadnej presji, ale po prostu taki mam cel. Ważne, że spokojnie mogę się przygotowywać do sezonu 2027 i wiem już na czym stoję. Przed tegorocznym sezonem miałem delikatną kontuzję, bo zerwałem więzadło w kostce, ale to już jest historia. Jeszcze przed sezonem przeszedłem operację. Teraz w pełni zdrowy mogę brać się za przygotowania.

TOMASZ ZALEWA

JAKUB JAMRÓG: podsumowuje sezon

Miniony sezon Speedway 2. Ekstraligi, mimo trudnego początku, zakończył się dla ROW-u Rybnik pozytywnie. Po pięciu rundach „Rekiny" miały na koncie aż cztery porażki. Po dokonaniu odpowiednich roszad kadrowych i poprawie formy kluczowych żużlowców drużyna zdołała jednak awansować do fazy play-off, którą zakończyła na półfinale.



- Czuję, że mogłem więcej, ale doceniam, że końcówka sezonu była już na odpowiednich torach. Jakbym miał cały taki rok, jak końcówkę byłoby bardzo dobrze ***– mówi Jakub Jamróg.***

Fot. Arkadiusz Siwek

Długo optymalnej dyspozycji szukał również tegoroczny kapitan Rybniczan, Jakub Jamróg. Wrócił do zespołu po roku startów w Krośnie i jeszcze przed startem rozgrywek został jednogłośnie wybrany przez kolegów na lidera drużyny. Po zakończeniu zmagań podsumował minione miesiące w rozmowie z mediami klubowymi, przyznając, że choć odczuwa lekki niedosyt, docenia wywalczone rezultaty.

- Czuję, że mogłem więcej, ale doceniam, że końcówka sezonu była już na odpowiednich torach. Jakbym miał cały taki rok, jak końcówkę byłoby bardzo dobrze. Jednakże zawsze jest dużo rzeczy do poprawy, ale jestem bardzo optymistycznie nastawiony na przyszły rok ze względu na tę końcówkę sezonu właśnie **- podkreślił kapitan ROW-u.**

Warto przypomnieć, że 1 maja w Świętochłowicach odbył się turniej IMP Challenge, w którym Jamróg zajął szóste miejsce, gwarantując sobie awans do finałów Indywidualnych Mistrzostw Polski. W całym cyklu rywalizację o miano najlepszego żużlowca w kraju ukończył na wysokiej, szóstej pozycji. **Zawodnik jest zadowolony ze startów w tym gronie.**

- Świetnym smaczkiem była jazda w IMP. Strasznie mi się spodobała i byłem z siebie zadowolony. Z mojej jazdy i mentalu w tych zawodach. Rozpaliło to we mnie pragnienie zaatakowania bardziej areny międzynarodowej indywidualnie i krajowej na najwyższym szczeblu **- przyznał Jamróg.**

Przez większą część rozgrywek wydawało się niemal pewne, że 35-latek zostanie w Rybniku na kolejny rok - chęć przedłużenia umowy deklarowali zarówno prezes Krzysztof Mrozek, jak i sam żużlowiec. Pod koniec września w mediach pojawiły się jednak doniesienia o rozbieżnościach podczas negocjacji oraz o lukratywnej ofercie dla Jamroga ze strony beniaminka Speedway 2. Ekstraligi, Wybrzeża Gdańsk.

Ostatecznie strony doszły do porozumienia i kapitan pozostanie w Rybniku. Potwierdzeniem może być jego enigmatyczna odpowiedź na pytanie o plany na najbliższe miesiące:

- Na to pytanie odpowie wkrótce prezes Krzysztof Mrozek **- uciął krótko zawodnik.**

BARTOSZ KUCHAREWICZ

Jeśli odnajdzie się w nowych realiach i utrzyma skuteczność z poprzedniego sezonu, Orzeł może zyskać wartościowego zawodnika, który będzie potrafił wykorzystać słabsze momenty przeciwników. To transfer obarczony pewnym ryzykiem, jak praktycznie każdy ruch między ligami, ale z potencjałem na konkretny sportowy zysk.



NICOLAI HEISELBERG - transfer, który może mieć większe znaczenie, niż się wydaje

Duńska część układanki może okazać się jednym z największych atutów łódzkiego zespołu. Nicolai Heiselberg nie miał wielu okazji do regularnej jazdy w Toruniu, dlatego wypożyczenie do Wilków było dla niego szansą na zdobycie doświadczenia. Wystąpił tam w 13 wyścigach, uzyskując średnią 1,667 punktu na wyścig.

Sama liczba startów nie pozwala jeszcze na pełną ocenę jego możliwości w 2. Ekstralidze. Znacznie ciekawiej wyglądają jednak wyniki, jakie osiągał w innych rozgrywkach. Był najskuteczniejszym zawodnikiem Ekstraligi U-24, gdzie wykręcił znakomitą średnią 2,674 punktu na wyścig. To mocny sygnał, że drzemie w nim spory potencjał, a odpowiednia liczba startów może pomóc mu przełożyć dobrą dyspozycję na wyższy poziom rywalizacji.

Duńczyk ma również na koncie sukces na arenie międzynarodowej. Wygrał rundę cyklu SGP2 w Vojens, dzięki czemu zdobył srebrny medal indywidualnych mistrzostw świata juniorów. Takie osiągnięcie nie gwarantuje automatycznie sukcesów ligowych, ale pokazuje, że potrafi wytrzymać presję i rywalizować z mocnymi zawodnikami.

W Orle Łódź ma wypełnić lukę na pozycji U-24 po odejściu Villadsa Nagela. To ważna rola, ponieważ zawodnik na tej pozycji może być istotnym elementem układanki, szczególnie w meczach, w których punkty zdobywane przez środkową część składu decydują o wyniku.

Jeżeli Duńczyk otrzyma odpowiednie zaufanie i będzie regularnie startował, może okazać się jednym z ciekawszych transferów łodzian. W jego przypadku nie chodzi wyłącznie o uzupełnienie wakatu, ale o wykorzystanie potencjału zawodnika, który już pokazał, że potrafi osiągać bardzo wysokie wyniki.

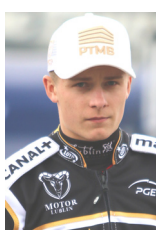

BARTOSZ JAWORSKI - junior z medalem i dużymi ambicjami

W poprzednim sezonie jednym z największych problemów Orła była formacja młodzieżowa. To właśnie na tym polu łodzianie tracili cenne punkty, a różnice w rywalizacji z ligowymi przeciwnikami potrafiły być szczególnie widoczne. Przed sezonem 2027 klub postanowił więc mocniej zadbać o tę część składu.

Jednym z nowych zawodników ma być Bartosz Jaworski, który ostatnie rozgrywki spędził w barwach Motoru Lublin. Jego średnia 1,031 punktu na wyścig nie rzuca na kolana, ale trzeba pamiętać, że zdobywał ją w rozgrywkach PGE Ekstraligi, gdzie poziom rywalizacji jest zdecydowanie wyższy niż na zapleczu.

Warto zwrócić uwagę na jego potencjał. Jest złotym medalistą mistrzostw Europy U-19, a w ligowych spotkaniach potrafił pokazać, że stać go na wartościowe zdobycze. Przykładem jest mecz ze Stalą Gorzów, w którym zdobył osiem punktów i trzy bonusy w czterech wyścigach.

To wynik, który daje podstawy do ostrożnego optymizmu. Oczywiście, pojedyncze udane spotkanie nie przesądza o całym sezonie, ale pokazuje, że Jaworski ma umiejętności pozwalające mu skutecznie walczyć z rywalami. W Łodzi może otrzymać więcej okazji do regularnej jazdy, a to często kluczowy czynnik w rozwoju młodych żużlowców.

Dla Orła jego przyjście może mieć podwójne znaczenie. Po pierwsze, zwiększa konkurencję wśród młodzieżowców. Po drugie, daje szansę na poprawę punktacji formacji, która wcześniej nie była wystarczająco mocna. Jeśli Jaworski szybko odnajdzie się na Moto Arenie, może stać się jednym z czołowych juniorów Speedway 2. Ekstraligi.



KACPER ANDRZEJEWSKI - drugi element młodzieżowej układanki

Drugim zawodnikiem, który ma wzmocnić formację juniorską, jest Kacper Andrzejewski. Jego odejście z Polonii Bydgoszcz jest interesującym ruchem, ponieważ mówimy o zawodniku, który miał okazję rozwijać się w klubie dominującym w rozgrywkach 2. Ekstraligi.

Zakończył poprzedni sezon ze średnią 1,318 punktu na wyścig. Nie jest to rezultat, który sam w sobie stawia go w gronie ligowych gwiazd młodzieżowego żużla, ale podobnie jak w przypadku Jaworskiego, warto przyjrzeć się jego najlepszym występom.

Szczególnie dobrze zaprezentował się w spotkaniu ze Stalą Rzeszów, w którym zdobył dziesięć punktów i cztery bonusy. Taki dorobek pokazuje, że potrafi być skuteczny i brać odpowiedzialność za wynik, gdy znajdzie odpowiednie ustawienia oraz złapie rytm.

Przejście do Orła Łódź może być dla niego ważnym etapem kariery. W nowym otoczeniu będzie miał szansę walczyć o regularne starty i rozwijać się w zespole, który potrzebuje punktów zdobywanych przez juniorów. To sytuacja korzystna zarówno dla zawodnika, jak i klubu.

Największą zaletą tego ruchu jest jednak perspektywa stworzenia pary z Jaworskim. Obaj mają już doświadczenie na wysokim poziomie, a jednocześnie wciąż mogą zrobić wyraźny postęp. Jeśli wykorzystają swoje możliwości, Orzeł może wreszcie przestać traktować formację młodzieżową jako słaby punkt i zacząć czerpać z niej realne korzyści. **(Cdn.)**

MICHAŁ PIOTROWICZ

W następnym wydaniu o szansach drużyny w walce o awans do Ekstraligi.

eprasa.pl 5938a3793f



RAPORT Z BRYTYJSKICH AGRAFEK (92):

Belle Vue znowu na tronie!

Nie było większej niespodzianki w finale Premiership. Tytuł mistrzowski trafił do ekipy, która zdominowała cały sezon. Belle Vue Aces najpierw pewnie triumfowali w rundzie zasadniczej, mając aż dwanaście punktów przewagi nad drugą w tabeli ekipą Sheffield, a później wygrali wszystkie cztery mecze fazy play-off. Jest to trzeci mistrzowski tytuł „Asów" w przeciągu pięciu sezonów, a ogółem już piętnasty w historii. Kolejne miejsca w klasyfikacji wszech czasów zajmują zespoły Wembley i Poole z dziesięcioma triumfami na koncie.

Rewanżowy mecz finałowy z Sheffield, rozegrany szesnastego października na National Speedway Stadium w Manchesterze był teatrem jednego aktora. „Asy" przystępowały do niego z czteropunktową zaliczką z pierwszego spotkania na Owlerton. Co prawda po pierwszych czterech wyścigach w Manchesterze był remis po 12, ale później Belle Vue weszło na wysokie obroty. Ostatecznie „Asy" zapewniły sobie tytuł po wyścigu jedenastym, po którym prowadziły aż 41:25. Finalnie mecz zakończył się wynikiem 53:37 i świętowanie można było rozpocząć. **Belle Vue musiało w rewanżu startować bez kontuzjowanego Petera Kildemanda. W jego miejsce gościnnie pojechał Nicolai Klindt, który w kewlarze Brady Kurtza przywiózł… płatny komplet w czterech wyścigach. Jedenaście punktów do dorobku zespołu dorzucił jeszcze Jason Doyle, a po dziesięć Norrik Blodorn i Zach Cook. Niezwykle szczęśliwy był jednak też kapitan zespołu, Brady Kurtz.** - *Jestem z tego ogromnie dumny. Nigdy nie przypuszczałem, że w ogóle trafię do Belle Vue. Jestem tutaj od sześciu lat i trzy razy zdobyłem tytuł mistrzowski. Na przestrzeni lat wielu znakomitych zawodników odnosiło tu sukcesy i czuję się zaszczycony, że teraz również moje nazwisko znalazło się w tym gronie. Zapisałem się w historii klubu, a co najważniejsze, wciąż tu jestem i nadal osiągam sukcesy. Ten klub odegrał ogromną rolę w moim rozwoju, a Lemo (Mark Lemon) ma w tym wielką zasługę. Kiedy tu przychodziłem, bardzo we mnie wierzył. Cieszę się, że udało mi się spełnić jego oczekiwania. Jestem dumny, że mogę być częścią tego wspaniałego klubu.*

Rewelacją sezonu nie tylko w Polsce, ale też na Wyspach był Norrick Blodorn. Niemiec w pierwszym meczu w Sheffield wywalczył tylko trzy punkty, a w rewanżu aż dziesięć. - *Trzeci tytuł, nie jest źle! Znowu było ekstra! Jestem tu już pięć lat i mam na koncie trzy tytuły. Tak że, jak mówię, trzeba to ciągnąć dalej. Tata powiedział mi, że nie mogę zakończyć sezonu z takim wynikiem, jaki osiągnąłem w Sheffield. Dlatego postanowiłem, że dzisiaj będę się starał aż do 15. biegu. Pomyślałem, że dam jeszcze „Tygrysom" trochę nadziei! To był jednak dla mnie naprawdę udany wieczór. Cieszę się, że tak dobrze poszło mi właśnie w finale, czyli w najważniejszym spotkaniu sezonu.*

Co ciekawe Belle Vue wywalczyło mistrzowski tytuł, mimo że było trapione kontuzjami. Przypomnijmy, że u progu sezonu groźnego urazu doznał Dan Bewley. W drugiej części rozgrywek w składzie zastąpił go więc Jason Doyle. Ostatecznie aż trójka zawodników „Asów" zajęła… trzy pierwsze miejsca w klasyfikacji średnich Premiership. Choć oczywiście razem nigdy w meczu nie wystąpili. **W top 10 ligi znalazł się też Polak, Tobiasz Musielak. Nie ma tam jednak żadnego zawodnika beniaminka z Northampton. Najwyżej sklasyfikowanym „Lisem" jest na miejscu dwunastym Niels-Kristian Iversen.**

KRZYSZTOF DZIAMSKI

Top 20 średnich Premiership (liga + puchar). Stan na koniec sezonu:

Msc	Zawodnik	Klub	M	W	Pkt.	B	P+B	KSM	Śr. B.
1	Dan Bewley	Belle Vue	7	37	90	9	99	10.7	2.676
2	Jason Doyle	Belle Vue	15	67	160	10	170	10.15	2.537
3	Brady Kurtz	Belle Vue	25	120	279	12	291	9.7	2.425
4	Ryan Douglas	Leicester	27	139	300	15	315	9.06	2.266
5	Jack Holder	Sheffield	10	52	104	13	117	9	2.250
6	Max Fricke	King's Lynn	24	124	263	7	270	8.71	2.177
7	Tobiasz Musielak	Ipswich	28	136	276	10	286	8.41	2.103
8	Danny King	Ipswich	26	120	228	23	251	8.37	2.092
9	Josh Pickering	Sheffield	26	132	254	21	275	8.33	2.083
10	Chris Holder	Sheffield	27	126	231	16	247	7.84	1.960
11	Chris Harris	King's Lynn	24	104	174	28	202	7.77	1.942
12	Niels-Kristian Iversen	Northampton	14	64	112	9	121	7.56	1.891
13	Zach Cook	Belle Vue	25	115	201	14	215	7.48	1.870
14	Ben Cook	King's Lynn	24	109	176	24	200	7.34	1.835
15	Adam Ellis	Northampton	6	29	50	3	53	7.31	1.828
16	Jan Kvech	King's Lynn	24	106	173	19	192	7.25	1.811
17	Dan Thompson	Leicester	23	100	158	20	178	7.12	1.780
18	Kye Thomson	Northampton	22	102	164	16	180	7.06	1.765
19	Norick Blodorn	Belle Vue	22	95	145	22	167	7.03	1.758
20	Richard Lawson	Ipswich	25	115	180	18	198	6.89	1.722

Oldboje Lechii ograli żużlowców

Sezon żużlowy w Gdańsku skończył się na boisku piłkarskim. W niedzielę 11 października płytę stadionu Wybrzeża zajęli piłkarze, a turniej na zakończenie rozgrywek, zorganizowany przez Wybrzeże Gdańsk, wygrali piłkarze Lechia Oldboys. W finale drużyna Oldboje Lechii pokonała kibiców z Razem Tworzymy Wybrzeże 6:2.

Na murawę wyszło dwanaście drużyn i ponad stu zawodników. Klub wystawił dwa zespoły - żużlowców oraz pracowników biura. W barwach Wybrzeża zagrali Jacob Thorssell, Krystian Pieszczek, Jan Przanowski, Eryk Kamiński, Jakub Malina, Jakub Redzimski i Lech Kędziora. Kolegów z boku dopingował kontuzjowany Tim Soerensen. Swoją ekipę zgłosili także byli zawodnicy Wybrzeża - w akcji można było zobaczyć m.in. Eryka Jóźwiaka, Marcela i Cypriana Szymków oraz Dominika Kossakowskiego. Na boisko wyszła również Akademia Sportu Wybrzeże z prezesem Krystianem Plechem. Pozostałe miejsca zajęli zaproszeni goście: dwie drużyny Razem Tworzymy Wybrzeże, Grupa Zdunek, CTaxi Gdańsk, żużlowcy amatorzy Piraci Gdańsk, portal Trojmiasto.pl, reprezentacja piłkarzy ręcznych PGE Wybrzeża Gdańsk oraz Lechia Oldboys.

Rywalizacja toczyła się w dwóch grupach, a mecze trwały dwa razy po pięć minut. Po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy awansowały do półfinałów. W finale grano dwa razy po siedem minut. Biało-zieloni przystępowali do turnieju w roli zdecydowanego faworyta i tę rolę potwierdzili, choć kibice z RTW postawili w decydującym meczu twarde warunki.

Królem strzelców został Krzysztof Rusinek. Za szesnaście bramek odebrał nagrodę w żużlowym stylu - oponę z motocykla.

Turniej przyciągnął liczną grupę kibiców. Organizatorzy przygotowali dla nich konkurs - chętni biegali po torze z kierownicą w ręku, a do wygrania były bilety na mecze Lechii Gdańsk oraz szczypiornistów PGE Wybrzeża. Po raz ostatni w tym roku mogli też dopingować żużlowców, choć tym razem w piłkarskim wydaniu. Warkot motocykla, który rozległ się na stadionie, musi im wystarczyć do wiosny.

TOMASZ ROSOCHACKI



TURNIEJ O PUCHAR PREZYDENTA. CZĘSTOCHOWA (17.10.2026)

Nie dał rywalom żadnych szans

Szesnastu młodych zawodników stanęło na starcie turnieju miniżużlowego o Puchar Prezydenta Miasta Częstochowy. Rywalizacja dostarczyła sporo emocji, choć od pierwszych wyścigów było widać wyraźne różnice w umiejętnościach poszczególnych uczestników. Część adeptów prezentowała już bardzo dobrą technikę jazdy, inni musieli mierzyć się z problemami z płynnym pokonywaniem kolejnych okrążeń. Największe wrażenie od początku robił jednak Marcel Komorski z Ostrovii Ostrów.

Podopieczny Marcela Kajzera praktycznie nie miał sobie równych w rundzie zasadniczej. Komorski wygrał wszystkie wyścigi poza ostatnim, w którym musiał uznać wyższość klubowego kolegi, Jacka Prokopa. Obaj reprezentanci Ostrovii wywalczyli awans do finału, gdzie czekali już na nich Jan Drogosz z miejscowego Włókniarza Częstochowa oraz Dominik Biernat z WTS Sparty Wrocław. Zapowiadała się zatem ciekawa walka o zwycięstwo w całym turnieju.

W decydującym wyścigu Marcel Komorski ponownie pokazał swoją klasę i jako pierwszy przeciął linię mety. Zawodnik Ostrovii nie tylko przypieczętował triumf, ale również ustanowił najlepszy czas całych zawodów. Drugie miejsce zajął reprezentant gospodarzy Jan Drogosz, natomiast na najniższym stopniu podium stanął Dominik Biernat. Tym samym młody Ostrowianin wyjechał z Częstochowy z Pucharem Prezydenta Miasta i kolejnym wartościowym sukcesem na koncie.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. DROGOSZ (46,07), Biczak, Kwiatkowski, Rataj; II. CZAJKOWSKI (46,02), Biernat, Chlebosz, Kawecki; III. KOMORSKI (45,57), Tarnowski, Burek, Łacny (w/u); IV. NOWAKOWSKI (47,50), Filauer, Prokop, Ledwig; V. DROGOSZ (46,75), Prokop, Czajkowski, Tarnowski; VI. LEDWIG (47,75), Biernat, Biczak, Burek (d); VII. FILAUER (48,20), Łacny, Rataj, Chlebosz; VIII. KOMORSKI (45,50), Nowakowski, Kawecki, Kwiatkowski (u); IX. BIERNAT (46,63), Drogosz, Nowakowski, Łacny; X. KOMORSKI (45,94), Czajkowski, Filauer, Biczak (w/u); XI. TARNOWSKI (48,63), Rataj, Ledwig, Kawecki; XII. PROKOP (47,50), Chlebosz, Burek, Kwiatkowski; XIII. KOMORSKI (46,32), Drogosz, Ledwig, Chlebosz; XIV. PROKOP (48,07), Łacny, Kawecki, Biczak; XV. CZAJKOWSKI (46,52), Nowakowski, Rataj, Burek (w/2min); XVI. BIERNAT (46,59), Filauer, Tarnowski, Kwiatkowski; XVII. DROGOSZ (45,87), Filauer, Burek, Kawecki; XVIII. NOWAKOWSKI (46,57), Chlebosz, Biczak, Tarnowski (t); XIX. PROKOP (46,75), Komorski, Biernat, Rataj (w); XX. ŁACNY (47,50), Ledwig, Kwiatkowski, Czajkowski (w/u); XXI. KOMORSKI (44,87), Biernat, Filauer, Czajkowski; XXII. DROGOSZ (45,75), Prokop, Nowakowski, Łacny; XXIII. KOMORSKI (44,59), Drogosz, Biernat, Prokop.

KLASYFIKACJA: 1. (12) Marcel Komorski (Ostrovia Ostrów) 14+3+3 (3,3,3,3,2), 2. (1) Jan Drogosz (Włókniarz Częstochowa) 13+3+2 (3,3,2,2,3), 3. (6) Dominik Biernat (WTS Sparta Wrocław) 11+2+1 (2,2,3,3,1), 4. (13) Jacek Prokop (Ostrovia Ostrów) 12+2+0 (1,2,3,3,3), 5. (16) Jakub Nowakowski (WTS Sparta Wrocław) 11+1 (3,2,1,2,3), 6. (15) Alan Filauer (Śląsk Świętochłowice) 10+1 (2,3,1,2,2), 7. (5) Artur Czajkowski (Wybrzeże Gdańsk) 9+0 (3,1,2,3,w), 8. (11) Franciszek Łacny (Wilki Krosno) 7+0 (w,2,0,2,3), 9. (14) Franek Ledwig (Śląsk Świętochłowice) 7 (0,3,1,1,2), 10. (9) Krzysztof Tarnowski (WTS Sparta Wrocław) 6 (2,0,3,1,t), 11. (7) Tymon Chlebosz (WTS Sparta Wrocław) 5 (1,0,2,0,2), 12. (2) Fabian Biczak (Włókniarz Częstochowa) 4 (2,1,w,0,1), 13. (3) Ignacy Rataj (Wybrzeże Gdańsk) 4 (0,1,2,1,w), 14. (10) Aleksander Burek (Wilki Krosno) 3 (1,d,1,w,1), 15. (8) Tomasz Kawecki (WTS Sparta Wrocław) 2 (0,1,0,1,0), 16. (4) Stanisław Kwiatkowski (AS Wybrzeże Gdańsk) 2 (1,u,0,0,1).

NCD uzyskał w XXIII wyścigu MARCEL KOMORSKI - 44,59 s. Sędziował Paweł Palka z Częstochowy. Widzów około 50.

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 5938a3793f

SŁOWACJA

CZESKA EXTRALIGA

IV RUNDA – ŻARNOWICA (11.10)

Po trzech latach przerwy Marketa Praga znów drużynowym mistrzem Czech. Przed ostatnim turniejem aż trzy drużyny miały szanse na złoto. Gospodarze mieli jednak niewyobrażalnego pecha. Na próbie toru kontuzji nabawił się Martin Vaculik.

— Podczas treningu miałem defekt. W moim motocyklu zerwał się łańcuch, który spowodował rozcięcie uda. Konieczna była interwencja chirurgiczna i szycie. Szkoda, że właśnie w taki sposób kończę sezon, ale takie jest życie **— poinformował Vaculik.**

Prażanom do złota wystarczyło drugie miejsce i niewielka strata punktowa do Pardubic i to osiągnęli. Złoto przyklepał im Pawełczak, wygrywając XIX wyścig. Najlepszymi zawodnikami finałowego czwórmeczu byli Lebedevs (przegrał tylko z Bednarem) i Bednar (przegrał tylko z Milikiem). Praga była ostatni raz mistrzem w 2022 roku. Potem wygrały Pardubice i dwa razy Żarnowica. Najdłużej na złoto czekają Slany, bo aż od 2006 roku!

- To wielka sprawa wygrać tytuł dla Pragi. Nie było łatwo. Do ostatnich biegów czuliśmy oddech Pardubic. Ja potraciłem dzisiaj sporo punktów, ale nie specjalnie mi tutejszy tor leży. Poza tym Milik i Lebedevs byli bardzo szybcy, a osłabiona Żarnowica też miała klasowych jeźdźców **- powiedział Jan Kvech po turnieju.**

I. ZLATA PRILBA PARDUBICE – 40 pkt.: Timo Lahti 10 (3,2,2,3,0), Andżejs Lebedevs 14 (2,3,3,3,3), Vaclav Milik 12 (2,2,3,2,3), Jan Jenicek 4 (2,1,0,-,1), David Hofman 0 (0).

II. AK MARKETA PRAGA – 39 pkt.: Adam Nejezchleba 6 (3,0,0,0,3), **Maksymilian Pawełczak 11 (3,1,2,2,3),** Daniel Klima NS (-,-,-,-), Jan Kvech 8 (1,3,2,1,1), Adam Bednar 14 (3,3,3,3,2).

III. S.C. ŻARNOWICA – 25 pkt.: Martin Vaculik NS (-,-,-,-), Marek Ziman 1 (0,d,1,0,0), Jason Doyle 12 (1,3,2,3,2,1), **Artiom Łaguta 12 (2,1,6J,1,2),** Anna Hajkova 0 (0,0,d,w).

IV. AK SLANY – 20 pkt.: Bartosz Smektała 6 (0,1,1,2J,2), Bruno Belan NS (-,-,-,-), Matej Fryza 4 (1,0,1,-,2), Michael West 5 (1,2,u,2,0), Stanisław Melniczuk 5 (0,2,1,1,1).

Widzów: 3000.

TABELA KOŃCOWA

1. Praga	4	12	140
2. Pardubice	4	12	134
3. Żarnowica	4	9	118
4. Slany	4	7	102

JIRI KOTEK

WIELKA BRYTANIA

PREMIERSHIP
ZŁOTO WRACA DO MANCHESTERU!
FINAŁ PLAY-OFF

SHEFFIELD – BELLE VUE
43:47 (12.10) (I mecz)

To był dziwny mecz. Miejscowi prowadzili już 39:33 i stanęli. Trzy ostatnie wyścigi to 1:5, 2:4 i 1:5! W efekcie to goście wygrali całe spotkanie i praktycznie zapewnili sobie złoto. Brady Kurtz i Jason Doyle przegrywali po razie tylko z Maksem Fricke. Fricke miał katastrofalny finisz. Dwa razy przegrywał z parą Doyle – Kurtz po 1:5. Gospodarze po meczu długo siedzieli ze spuszczonymi głowami.

SHEFFIELD: Max Fricke 11 (3,3,3,1,1), Anders Rowe 6 (1,1,3,1), Chris Holder 5+1 (1,0,1*,3,0), Leon Flint 6 (3,1,2,0), Josh Pickering 5 (0,3,2,d), Jye Etheridge 9+1 (3,2,1*,1,2), Luke Killeen 1 (1,0,0).

BELLE VUE: Brady Kurtz 14 (2,3,3,3,3), Norick Bloedorn 3+2 (0,2*,1*,0), Mitchell McDiarmid 0 (0,0,0), Zach Cook 9 (2,2,2,3), Jason Doyle 12+2 (3,2,3,2*,2*), Tate Zischke 7+1 (2,1,1*,0,2,1), William Cairns 2 (0,0,2).

BELLE VUE – SHEFFIELD 53:37
(16.10) (rewanż, I mecz 47:43, Belle Vue mistrzem)

Drugi wyścig goście wygrali i objęli prowadzenie 8:4. W nim odrobili więc straty z własnego toru i kilka tysięcy widzów zamarło. To był tylko jeden moment, gdy przyjezdni mieli powody do radości. Ostatecznie zanosiło się na istny pogrom, ale XV wyścig goście wygrali 5:1 i przegrali dość honorowo. Finał jednak rozczarował, bo był bardzo jednostronny. Zawodnikiem dnia byli Klindt i Doyle (przegrał tylko z Fricke). Belle Vue wróciło na tron po rocznej przerwie. Ubiegły sezon wygrało bowiem Ipswich. Sheffield wygrało ligę też dość niedawno, bo w 2023 roku.

- To była magiczna noc. Kibice czekali na ten moment 54 lata, aby świętować zdobycie mistrzostwa ligi na własnym stadionie i bardzo się cieszę, że nie wrócili do domów rozczarowani! Wsparcie, jakie otrzymaliśmy od fanów oraz sponsorów, było niesamowite, to był naprawdę udany rok. Czasami wygrywa się dzięki odrobinie szczęścia czy przypadkowi, ale w tym roku nie ma miejsca na żadne wymówki – byliśmy po prostu najlepszym zespołem. Droga do tego osiągnięcia jest długa, a ciężka praca zaczyna się na długo przed rozpoczęciem sezonu, wielkie słowa uznania dla naszej drużyny. To był po prostu fantastyczny sezon **– powiedział Mark Lemon, menedżer Belle Vue.**

BELLE VUE: Brady Kurtz 8+1 (0,3,3,2*), Norick Bloedorn 10+2 (3,2*,3,2*,0), Nicolai Klindt 11+1 (2*,3,3,3), Zach Cook 10+1 (3,2*,1,3,1), Jason Doyle 11 (3,3,2,3), Tate Zischke 3+1 (1,0,1,1*,d), William Cairns 0 (0,0,0).

SHEFFIELD: Max Fricke 6+2 (1*,0,3,0,2*), Anders Rowe 5 (2,1,2,0), Chris Holder 6 (1,2,1,2), Leon Flint 2 (0,0,2), Josh Pickering 8+1 (1*,1,2,1,3), Jye Etheridge 3+2 (2*,0,0,1*), Luke Killeen 7+2 (3,2,1*,0,1*).

CHAMPIONSHIP (I LIGA)
FINAŁ PLAY-OFF

SCUNTHORPE – POOLE
49:41 (2.10) (I mecz)

SCUNTHORPE: Josh Pickering 13+1 (2*,3,2,3,3), Connor Mountain 5+1 (3,1,1*,0), Jacob Hook 0 (0,0,0), Michael Palm Toft 13 (3,3,3,3,1), Luke Harrison 7+1 (2*,3,2,0), Ryan Ingram 10+1 (3,3,2,0,1*,1), Nathan Ablitt 1 (0,0,1).

POOLE: Zach Cook 8+1 (0,1*,3,2,2), William Cairns 6 (1,2,3,0), Lewis Kerr 7+1 (2,2,1,2*), Cooper Rushen 7+2 (1*,1*,3,2), Richard Lawson 6+1 (1,2,2,1*,0), Slater Lightcap 6+1 (2,0,0,1*,3), Kyle Newman 1+1 (1*,0,0).

POOLE – SCUNTHORPE
49:41 (07.10) (rewanż, w dodatkowym wyścigu 6:3, Poole mistrzem)

W XV wyścigu padł remis i wynik brzmiał 49:41. Do wyłonienia mistrza potrzebny był wyścig dodatkowy według punktacji (4:3:2:0). W tym sukces odnieśli gospodarze. Wygrał Cook przed Pickeringiem, Lawson i Toftem. 6:3 oznaczało triumf w dwumeczu.

POOLE: Zach Cook 11+1 (1,3,3,3,1*), William Cairns 5+1 (0,2,2*,1,0), Lewis Kerr 0 (w), Cooper Rushen 9 (1,0,3,3,2), Richard Lawson 9 (3,3,3,1,2), Slater Lightcap 2+1 (2*,0,0), Kyle Newman 10+1 (3,2*,3,1,1,u).

SCUNTHORPE: Josh Pickering 12+1 (2*,3,2,2,3), Connor Mountain 7+1 (3,1,2,1*), Jordan Jenkins 7+1 (3,1*,1*,2), Michael Palm Toft 9+1 (2*,2,2,3,0), Luke Harrison 4 (1,1,2,0), Ryan Ingram 2 (1,0,0,0,u,0,1).

MIŁOSZ LIPPKI

NIEMCY

NIEMCY. 1. BUNDESLIGA.

GUESTROW – WITTSTOCK
44:40 (16.10)

Goście prowadzili 34:32, ale trzy ostatnie wyścigi gospodarze wygrali po 4:2. W efekcie tego zepsuli nastroje gościom, bo pozbawili ich złota. Wittstock mogło jeszcze odwrócić losy tytułu w ostatnim wyścigu (przed nim było 40:38 dla Guestrow). Para Bloedon – Andersen pokonała jednak 4:2 Becha i Knudsena. Najciekawsze jest to, że Wittstock nigdy nie było mistrzem Bundesligi, a więc stanęło przed wyjątkową szansą. Z kolei Stralsund ostatni raz było mistrzem w 2022 roku. Złota broniło natomiast Guestrow.

GUESTROW: Kai Huckenbeck 10+3 (1*,1*,d,2*,3,3), Tyler Haupt 8+1 (2,3,0,1,1*,1), Norick Bloedorn 15 (2,3,3,3,1,3), Mikkel Andersen 11 (3,2,0,3,2,1), Hannah Grunwald 0 (0,0,0,0).

WITTSTOCK: Adrian Cyfer 2+2 (0,1*,1*,0,0), Jonas Knudsen 12+1 (3,3,1,2*,3,0), Mikkel Bech 7+2 (0,2,1*,1,1*,2), Marko Lewiszyn 10 (2,2,2,0,2,2), Janek Konzack 9+1 (1*,3,3,2,0).

TABELA KOŃCOWA

1. Stralsund	4	5	+10
2. Wittstock	4	5	+6
3. Guestrow	4	4	-16

GOLDEN BAND. OLCHING (11.0)

Robert Chmiel najlepszy w nieźle obsadzonym klasyku w Olching. Po czterech seriach startów Chmiel i Bellego mieli komplet po 12 punktów. Dziesięć to był dorobek Smolinskiego, który stracił punkty z Castagną i Grobauerem. Los tak zrządził, że wszyscy spotkali się w XX wyścigu. Wygrał Smolinski, a kolejne miejsca zajęli Chmiel, Bellego i Riss. To oznaczało, że Polak okazał się najlepszy w całych zawodach.

1. Robert Chmiel (Polska) 14 (3,3,3,3,2), 2. David Bellego (Francja) 13+3 (3,3,3,3,1), 3. Martin Smolinski (Niemcy) 13+2 (3,1,3,3,3), 4. Valentin Grobauer (Niemcy) 11 (2,2,1,3,3), 5. Michele Castagna (Włochy) 11 (2,3,2,2,2), 6. Matic Ivacic (Sołowenia) 10 (1,2,3,1,3), 7. Erik Riss (Niemcy) 9 (3,3,1,2,0), 8. Lars Skupień (Niemcy) 9 (d,2,2,2,3), 9. Zoltan Lovas (Węgry) 7 (0,2,2,1,2), 10. Daniel Gappmaier (Austria) 6 (2,0,2,2,d), 11. Niccolo Percotti (Włochy) 5 (2,1,0,0,2), 12. Gregor Zorko (Słowenia) 4 (1,1,0,1,1), 13. Martin Oevig (Dania) 4 (1,1,1,0,1), 14. Tilen Bracko (Słowenia) 2 (0,0,1,0,1), 15. Celina Liebmann (Niemcy) 2 (1,0,w,1,0), 16. Dustin Schultz (Niemcy) 0 (0,0,0,0,0).

ML

AUSTRIA

TURNIEJ INDYWIDUALNY.

MUERECK (11.10)

W Austrii rozegrano turniej bez Austriaków. Obsada była bardzo przeciętna. Rundę zasadnicza wygrał Villads Pedersen (jako jedyny pokonał Szlegiela), ale w finale przyjechał ostatni. Wykorzystał to Leon Szlegiel, który stanął na podium.

1. Jacob Boelcho (Dania) 8+3+3 (3,2,3), 2. Andreas Olsen (Dania) 6+2+2 (1,2,3), 3. Leon Szlegiel (Polska) 8+3+1 (2,3,3), 4. Villads Pedersen (Dania) 9+2+0 (3,3,3), 5. Roman Kapustin (Ukraina) 5+1 (3,0,2), 6. Philip Ekfeldt (Dania) 5+1 (2,2,1), 7. Makar Lewiszyn (Ukraina) 4+0 (2,w,2), 8. Andre Damian (Rumunia) 2+0 (0,0,2), 9. Andrei Popa (Rumunia) 2 (1,1,0), 10. Kevin Melato (Włochy) 2 (1,0,1), 11. Matej Tuma (Czechy) 2 (d,1,1), 12. Daniele Turato (Włochy) 1 (0,1,0).

ML

FRANCJA

LIGUE NATIONALE DE SPEEDWAY

III RUNDA – MIRAMONT DE GUYENNE (03.10)

Drużyna Black Panthers La Reole drużynowym mistrzem Francji. Zadecydował o tym dopiero trzeci ostatni turniej ligowy. Kapitalnie wypadł w nim Seteven Goret, który zdobył komplet punktów. W rywalizacji obcokrajowców Jonas Jeppesen lepszy od Victora Palovaary.

I. LA REOLE - 32 pkt.: Jonas Jeppesen 11 (3,2,3,3,0), Steven Goret 15 (3,3,3,3,3), Theo Ugoni 6 (2,1,0,1,2).

II. ST. MACAIRE - 25 pkt.: Victor Palovaara 7 (1,0,2,2,2), Mathieu Tresarrieu 13 (3,3,3,2,2), Anthony Chauffour 5 (2,1,1,1,d).

III. MARMANDE - 25 pkt.: nr 1 brak zawodnika NS, Michael West 10 (2,1,1,2,2,1,1), Noah Urda 15 (3,3,2,2,2,3,0).

IV. MIRAMONT DE GUYENNE - 22 pkt.: Antti Vuolas 10(2,3,1,3,1), Patrick Kruse 10 (1,3,1,2,3), Terence Paget 2 (1,d,0,0,1).

V. TRS MORIZES - 13 pkt.: Rasmus Pedersen 3 (3,0,0,d), Chris Waennerstroem 3 (0,1,2,0), Matys Sambarrey 7 (3,2,1,1).

VI. LES LAPINS MORIZES - 9 pkt: Lukas Fienhage 7 (2,0,2,3), Tino Bouin 2 (1,0,1,0), Boris Charbonnier 0 (0,0,0,0).

TABELA KOŃCOWA

1. Black Panthers La Reole	3	16
2. ST St. Macaire	3	14
3. Team Marmande	3	11
4. TRS Morizes	3	9
5. Iron Deer Miramont de Guyenne	3	9
6. Les Lapins Morizes	3	4

ML

TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego" i „Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna

TYGODNIK ŻUŻLOWY

ŚWIAT ŻUŻLA

64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

„TYGODNIK ŻUŻLOWY"
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
www.nexto.pl i eprasa.pl

TYTUŁY ZAWIESZONE

ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl 5938a3793f

DAWID OSCENDA kontra tercet z Gorzowa. Podsumowanie IPE 500R

Tegoroczne zmagania w Indywidualnym Pucharze Ekstraligi 500R były niezwykle zacięte i walka o zwycięstwo toczyła się do ostatnich rund. Ostatecznie zwyciężył Dawid Oscenda z Leszna, który zgromadził 90 punktów. Jako jedyny zawodnik w stawce triumfował w dwóch turniejach.

Grupę pościgową stanowili głównie młodzi żużlowcy z Gorzowa Wielkopolskiego, którzy zajęli trzy kolejne lokaty, a na podium znaleźli się Damian Bełtowski (83) oraz Michał Głębocki (82). Na uwagę zasługuje bardzo dobra postawa Kajetana Jarosiewicza z Zielonej Góry, który na zgromadzenie 60 punktów potrzebował tylko pięciu zawodów (w trzech pierwszych nie startował).

Poniżej prezentuję klasyfikację całego cyklu IPE 500R w sezonie 2026 oraz ciekawostki i dane statystyczne dotyczące tej właśnie serii przeznaczonej dla juniorów od 13 do 15 roku życia. Pogrubionym i podkreślonym drukiem zostali zaznaczeni zwycięzcy poszczególnych rund.

Ranking końcowy IPE 500R 2026:

M	Zawodnik	Rocznik	Klub	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	SUMA
1.	**Dawid Oscenda**	2011	Leszno	**13**	8	12	9	8	11	14	**15**	**90**
2.	**Damian Bełtowski**	2012	Gorzów Wlkp.	8	13	11	**13**	**7**	10	12	9	**83**
3.	**Michał Głębocki**	2012	Gorzów Wlkp.	7	13	12	12	8	**14**	8	8	**82**
4.	**William Forstner**	2012	Gorzów Wlkp.	10	6	**15**	6	11	9	5	6	**68**
5.	**Oskar Wińczewski**	2011	Grudziądz	9	10	5	10	8	8	7	10	**67**
6.	**Kajetan Jarosiewicz**	2012	Zielona Góra	-	-	-	8	12	13	**14**	13	**60**
7.	**Julian Wronecki**	2011	Zielona Góra	11	8	4	9	4	8	8	3	**55**
8.	**Bartosz Byszewski**	2011	Toruń	12	**-**	8	9	8	8	-	9	**54**
9.	**Kacper Szewczyk**	2012	Lublin	4	0	7	8	**14**	5	7	6	**51**
10.	**Kevin Orczykowski**	2011	Toruń	9	5	4	6	8	2	6	11	**51**
11.	**Marcel Czyżniejewski**	2012	Zielona Góra	8	8	8	8	-	4	10	4	**50**
12.	**Szymon Kazaniecki**	2012	Toruń	6	5	4	5	10	4	3	6	**43**
13.	**Piotr Morawiak**	2011	Leszno	2	7	1	2	7	7	6	5	**37**
14.	**Tomasz Zyskowski**	2011	Częstochowa	4	2	7	5	1	3	6	3	**31**
15.	**Adam Syguda**	2012	Częstochowa	2	3	4	5	4	5	4	3	**30**
16.	**Casper Kluczniak**	2011	Częstochowa	-	4	5	4	5	5	-	-	**23**
17.	**Szymon Pawlikowski**	2011	Grudziądz	4	9	3	3	-	-	-	-	**19**
18.	**Paweł Silski**	2011	Leszno	1	2	3	1	3	2	3	3	**18**
19.	**Alan Kielan**	2012	Częstochowa	3	6	-	-	-	-	-	6	**15**
20.	**Szymon Kulczyński**	2011	Zielona Góra	-	-	8	2	4	-	-	-	**14**
21.	**Franciszek Szczyrba**	2012	Rybnik	-	**12**	-	-	-	-	-	-	**12**
22.	**Kamil Sewiło**	2011	Wrocław	6	4	2	-	-	-	-	-	**12**
23.	**Patryk Balina**	2013	Grudziądz	-	-	-	-	-	5	0	5	**10**
24.	**Antoni Luzarowski**	2012	Zielona Góra	-	-	2	1	2	-	0	1	**6**
25.	**Aleksander Puka**	2012	Grudziądz	-	-	-	-	2	-	3	-	**5**
26.	**Maciej Sibiński**	2011	Wrocław	5	0	-	0	0	-	-	-	**5**
27.	**Sasza Hlib**	2012	Gorzów Wlkp.	-	-	-	-	-	-	4	NS	**4**
28.	**Marcin Kuźniak**	2013	Leszno	-	-	-	-	-	-	4	-	**4**
29.	**Hubert Kotlarski**	2011	Zielona Góra	2	1	-	-	-	-	-	-	**3**
30.	**Kajetan Kurnik**	2013	Grudziądz	-	-	-	-	-	0	-	0	**0**

I, II, III... - poszczególne rundy IPE 500R

Ciekawostki i dane statystyczne IPE 500R 2026:

- najwięcej przedstawicieli: Zielona Góra (6) i Grudziądz (5);

- najmniej przedstawicieli: Lublin (1) i gościnnie Rybnik (1);

- w cyklu udział wzięło 30 juniorów, z czego 20 startowało regularnie (min. 16 wyścigów) i tej grupy będą dotyczyć kolejne statystyki;

- najwięcej turniejów: 13 zawodników wystąpiło w komplecie 8 rund;

- najczęściej startowali: Damian Bełtowski (Gorzów Wlkp., 37), Dawid Oscenda (Leszno, 37), Michał Głębocki (Gorzów Wlkp., 36), William Forstner (Gorzów Wlkp., 35), Oskar Wińczewski (Grudziądz, 35);

- najwięcej zwycięstw indywidualnych: Oscenda (23), Głębocki (18), Bełtowski (15), Forstner (15), Wińczewski (14), Kajetan Jarosiewicz (Zielona Góra, 14);

- najwyższa skuteczność: Oscenda (62%), Jarosiewicz (58%), Głębocki (50%);

- najwięcej drugich miejsc: Bełtowski (17), Bartosz Byszewski (Toruń, 12), Głębocki (11), Kacper Szewczyk (Lublin, 11), Julian Wronecki (Zielona Góra, 10), Kevin Orczykowski (Toruń, 10), Piotr Morawiak (Leszno, 10);

- najwięcej trzecich miejsc: Szymon Kazaniecki (Toruń, 15), Paweł Silski (Leszno, 14), Adam Syguda (Częstochowa, 12), Morawiak (11);

- najwięcej czwartych miejsc: Silski (13), Tomasz Zyskowski (Częstochowa, 13), Maciej Sibiński (12), Antoni Luzarowski (Zielona Góra, 10);



Dawid Oscenda zwycięzca IPE 500R.

Fot. Tomasz Rosochacki

- najwięcej defektów motocykla: Silski (3), Luzarowski (2), Wronecki (1), Wińczewski (1), Orczykowski (1);

- najwięcej upadków lub wykluczeń: Orczykowski (5), Szewczyk (5), Syguda (3);

- najwięcej taśm: Morawiak (1);

- najwyższy procent nieukończonych wyścigów: Luzarowski (21%), Orczykowski (19%), Szewczyk (17%);

- najwyższa średnia punktów na turniej: Jarosiewicz (12,00), Oscenda (11,25), Bełtowski (10,38), Głębocki (10,25), Byszewski (9,00);

- najwyższa średnia biegopunktowa: Jarosiewicz (2,500), Oscenda (2,432), Głębocki (2,278), Bełtowski (2,243), Byszewski (2,160), Forstner (1,943), Wińczewski (1,914);

- Jarosiewicz, Głębocki, Bełtowski i Byszewski ani razu nie przyjechali na ostatnim miejscu, ale tylko Jarosiewicz nie miał przy tym żadnej „literki" (d,u,w,t);

- rozkład roczników: 2011 – 14, 2012 – 13; 2013 – 3;

- poprzedni zwycięzcy (do 2024 roku rozgrywano IPE 250cc): Wiktor Przyjemski (2019), Oskar Paluch (2020), Antoni Kawczyński (2021), Szymon Ludwiczak (2022), Kacper Mania (2023), Maksymilian Kostera (2024), Dawid Oscenda (2025).

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl
SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

eprasa.pl 5938a3793f

TYLKO W LEWO



BEZ METY...

Hilton by night

Gala, warszawski hotel Hilton, centrum miasta strzeliste City, nocą „płonie", stołeczny Manhattan, no nie, jest Wisła i jej bulwary, lecz rzeki Hudson nie ma. Nie szkodzi. Zbierają się goście, koniec sezonu żużlowego, wręczenie trofeów, goście odświętni, wreszcie bez kevlarów, luz, bez deflektorów, zapachu metanolu. Panie wieczorową porą w rozmaitych kreacjach, panowie w krawatach, muszkach i też rozpiętych piknikowo koszulach. To nie Monte Carlo ani filmowe Cannes.

Mistrz świata Anglik Robert Lambert z żoną, Polką, państwo spodziewają się dziecka, dziewczynki. Panie na żużlu nie ścigają się, wyrywkowo tylko, szkoda. Robert bez brytyjskiego stylu, koszula luz, król nie widzi. Państwo Zmarzlikowie, czerń i czerwień, prezentuje się para OK. Podobnie Duńczyk Patrick Hansen, coach częstochowskiego teamu, skromny chłopak, treściwie komentuje zawody, teraz wystąpi w innej roli, wie, co szkoleniowiec znaczy pod Jasną Górą. Jasny garnitur skrojony na miarę, płowe włosy, skandynawski sznyt, chwilę rozmawiamy, rozsądny były żużlowiec, którego przykra kontuzja wyrzuciła poza bandę daleko. Roboty mu nie zabraknie.

Parada postaci na tzw. ściance, błyskają flesze, obserwatorów sporo, jest lekkie opóźnienie imprezy, mały tłok, hostessy między gośćmi, są nazwiska i są nagrody. Muzyki brak. Niektórzy na mnie obrażeni, jestem przecież recenzentem tego sport od lat… Słucham? Kto pamięta? Są tacy co pamiętają, do egocentryków piszę, że wcale nie zależy mi na znajomości, ja to jestem ja, kindersztuby nie można kupić, trzeba ją po prostu mieć jeden z drugim. Disce puer.

Kamery Canal+, wywiady i filmy przypominające mijający sezon, no i zaczyna się na estradzie show. Janusz Kołodziej początki w Unii Tarnów a koniec kariery w Unii Leszno, dwie Unie i jeden Kołodziej. Dowcipny żużlowiec, konto sukcesów bogate, skromny Małopolanin, prowadzi szkółkę, pamiętam jak razem z Marcinem Rempałą byli widowiskowym duetem. Śmigali w Mościcach pod bandą, nad i po krawężniku, lecieli obaj niczym jaskółki do mety na skrzydłach. Zgrabnie i zwycięsko, niezapomnianie. Przyszła pora na pożegnanie się z karierą soczystą, startami szybkimi i wygranymi na mecie. Janusz Kołodziej dał dużo fantazji Unii Tarnów, potem był filarem Unii Leszno. Podkreślił to mocno prezes klubu, Józef Dworakowski. Janusz zwany Jankiem dostał Złotego Szczakiela za całokształt kariery, która dobiegła kresu, aczkolwiek Kołodziej nie żegna się przecież z żużlem, będzie w nim tkwił w innej roli, wychowawcy talentów.

Byli zawodnicy zagraniczni i polscy, talenty młode i rutyniarze, wszyscy grzecznie siedzieli na krzesłach hotelowych, które potem zniknęły a postawiono kanapy, aby po zakończeniu części oficjalnej mogli goście porozmawiać, standard, napoje mocne i słabsze, rozmaite, białe i kolorowe. Jedzenie, owszem też było, a jakże, znana para komentatorów sportowych, małżeństwo Paulina Chylewska i Marcin Feddek jedli pierogi, znamy się, więc ja też zjadłem ze smakiem, ukraińskie dodam, żeby nie było wątpliwości. Rosjanin z polskim paszportem Emil Sajfutdinow z mistrzowskiej drużyny Polski z Torunia uśmiechnięty, radosny. Nie dziwię się, to fajny sportowiec, szybki mistrz jazdy kombinacyjnej na żużlu. Emilu - dalej ścigaj się pod okiem maestro Piotra Barona, prawdziwego trenera toruńskiego teamu. Guru Piotr był oraz inni, Adama Krużyńskiego, znam ileś tam lat, kocha speedway. Piotr Baron wie, jak scalić zespół i dać mu moc, nie każdy tak potrafi. W mig zczytuje żużlowe szachy. Atut wrodzony.

***HILTON przeżył Galę, czyli finał finałów w innej postaci, bo nie na torze. Goście zaliczyli wieczór towarzyskich rozmów i spotkań oko w oko. Stolica zawsze przyciąga, ma atrakcje nie tylko w dzień, noc jest nadto atrakcyjna. Europa, świat. Pałac Kultury oświetlony wtedy na czerwono symbolem historii. Wcześniej, w tym roku, hotel Hilton gościł europejskich motorowców, wybrano powtórnie na szefa europejskiej organizacji prezesa Polskiego Związku Motorowego Michała Sikorę. Dwie imprezy na kółkach w jednym miejscu. Już tak będzie? No nie wiem, co zadecyduje? Pewnie cena. A to nie jest „drobiazg" w tym punkcie stolicy.**

Obserwując licznie przybyłych gości na imprezę odniosłem i mam takie przekonanie, że ludzie żużla mają deficyt podobnych imprez. Luz, bez stresu, można zapomnieć o bandach. Konwersacja posezonowa ze szczegółami o tym co było i co będzie, czy w sezonie jest na takie eventy czas? No nie. **Może przed sezonem spotykać się, w mniejszym trochę gronie, bez szpanu? Jakby w prologu do kolejnych meczów, turniejów, może pomysł karkołomny, lecz warto rozmawiać, coctailowo na progu nowego sezonu. Wczesną wiosną? Jest sponsor?**

 # Stanisław Chomski zostaje na kolejny sezon coachem juniorskiej i seniorskiej reprezentacji. Rozmawiałem z nim, zadowolony, poczuł kolejne wyzwanie. Powodzenia Stanley.

 # Trwa dysonans Motoru Lublin z Unią Tarnów (prezydentem miasta) w sprawie wynajęcia stadionu na mecze, gdyż w Lublinie rozpocznie się przebudowa obiektu. Lublinian czeka trudna przeprawa, treningi, mecze ekstraligowe na obcym stadionie. Wyjazdy, przyjazdy, treningi, tułaczka. Tarnów byłby najbliżej, tamtejsze środowisko jest spragnione ekscytujących wyścigów, Motor zapewnia emocje. **W życiu kompromisy są czasem koniecznością dla dobra wszystkich. Kibiców lubelskich też czeka eskapada na mecze, rachunek: koszty, czas. Kto straci, kto zyska. Może znajdzie się negocjator, który na południu Polski utrzyma speedway na wysokim poziomie, Motor taki zapewnia, droczenie się w tej kwestii może przynieść tylko straty obu stronom; Bartosz Zmarzlik nad Dunajcem przyciągnie kibiców, będzie szał. Żużlowo Tarnów w depresji, brakuje zbawiciela, jest bryndza.**

Co jeszcze? Liściasty listopad, na horyzoncie święta, koniec roku, żużlowcy, na razie mają zasłużone wakacje, choć jak znam sytuację, wypoczywają a myślą co ich czeka w roku 2027. **Przyznam, mam to samo, acz w innej wersji, bo moje myśli krążą nie zawsze tylko w lewo.**

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

W Pile pierwsze przymiarki

Drużynie Polonii Piła nie udało się utrzymać na drugim szczeblu rozgrywkowym, choć ambitny beniaminek był tego blisko. Sternicy pilskiego klubu nie załamali z tego powodu rąk i przystąpili do budowy zespołu, który ma brylować w Krajowej Lidze Żużlowej.

Ekipę z Grodu Staszica opuścił menedżer Paweł Piskorz, który otrzymał interesującą ofertę z Gorzowa i z niej skorzystał. Nie ukrywał on, że z Piłą rozstaje się z żalem, bo czuł się w Polonii doskonale. Obecnie trwają intensywne poszukiwania jego następcy. Jest kilku kandydatów i zapewne już wkrótce ogłoszone zostanie nazwisko nowego prowadzącego pilski zespół.

Nie zobaczymy także w drużynie z miasta nad Gwdą dwóch Duńczyków, którzy byli w tym sezonie jej siłą napędową. Matias Nielsen i Benjamin Basso wybrali oferty innych klubów. **Wszystko wskazuje na to, że w pilski team nadal reprezentować będą: Andreas Lyager, Wiktor Jasiński i Adrian Cyfer. Do seniorskiej formacji ma dołączyć Oliver Berntzon.**

Wśród kandydatów na pozycję U24 wymieniani są dwaj perspektywiczni zawodnicy: Villads Pedersen i Rasmus Karlsson. Formację juniorską mają tworzyć: Dominik Baryłka, Kacper Teska, Mikołaj Krok i Jan Heleniak.

To oczywiście pierwsze życzenia i przymiarki, które w najbliższym czasie zostaną zweryfikowane. Jedno nie ulega wątpliwości – pilanie pragną zbudować skład, który pozwoli na awans do Metalkas 2. Ekstraligi, a jego trzon ma pozostać na kolejny sezon.

WIESŁAW SZMAGAJ

POLECAMY CENY SPECJALNE NA NIEKTÓRE POZYCIE KSIĄŻKOWE FIRMY WYDAWNICZEJ „DANUTA" DOBRUSZEK

Seria:
„Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata na żużlu"
Pięć tomów – cena za każdy tom 34 złote.
Za dwa tomy 60 zł, za trzy 82 zł, za cztery 100 zł, za pięć 115 zł

Seria:
„Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów"
Pięć tomów (1-5) – cena za każdy 32 złote,
6 tom – 36 zł (NOWOŚĆ)
Za dwa tomy 59 zł, za trzy 80 zł,
za cztery 98 zł, za pięć 110 zł,
za komplet – sześć tomów 135 zł

Specjalnie polecamy:
Seria:
„Legendarne mecze żużlowe – BARAŻE"
Trzy części Baraży – każda 34 złote
Za dwie części 60 zł, za trzy 80 zł

W super cenie:
Seria:
„Prawie jak derby. Żużlowe boje Leszno - Wrocław"
Trzy części – każda – 30 zł
Za dwie 58 zł, za trzy 75 zł
„Żużlowe losy rodzinny Kowalskich" - 30 zł
„Na żużlowym torze – Henryk Bem" - 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy" tom XV – 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy" Tom XVI – 30 zł
Za dwie z tych pozycji 58 zł,
trzy 77 zł, za cztery 95 zł



Zakupu książek można dokonać wysyłając przekazem pocztowym odpowiednią kwotę (każde cena zawiera już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).

eprasa.pl 5938a3793f

Rewolucja w duńskim żużlu!

Większe składy, 15 wyścigów i nowe możliwości dla juniorów

Duńska SpeedwayLigaen szykuje się na sezon pełen zmian. Od 2027 roku zespoły będą wystawiać sześciu zawodników, mecze zostaną wydłużone do 15 wyścigów, a młodzieżowcy zyskają dodatkowe możliwości startów. Reforma ma nie tylko zmienić krajowe rozgrywki, ale również ułatwić zawodnikom łączenie występów w Danii z jazdą w innych europejskich ligach.

Duńscy działacze zakończyli prace nad nowymi regulacjami, które zaczną obowiązywać w przyszłym sezonie. Po serii spotkań z udziałem przedstawicieli klubów i zawodników wypracowano rozwiązania mające uporządkować system rozgrywek oraz dostosować go do realiów współczesnego żużla. **Zmiany są szeroko zakrojone i obejmują zarówno składy drużyn, układ wyścigów, jak i zasady dotyczące młodych zawodników.**

Jednym z najważniejszych kierunków jest większa spójność kalendarzy i formatów rozgrywek na Starym Kontynencie. Współpraca lig w ramach Speedway League Bureau, obejmująca Polskę, Danię, Szwecję i Wielką Brytanię, ma ułatwiać zawodnikom starty w kilku krajach. **Duńska reforma wpisuje się w ten trend, choć jej szczegółowe rozwiązania wynikają również z potrzeb lokalnych klubów.**

Sześciu zawodników i nowy limit KSM

Najbardziej widoczną zmianą będzie powiększenie składu meczowego z pięciu do sześciu zawodników. Jednocześnie zmieni się limit sumy średnich biegowych, która będzie musiała wynosić od 6,000 do 7,700 punktu. To wyraźna korekta względem dotychczasowych regulacji. Nowe widełki dają menedżerom większe możliwości budowania drużyn, a dodatkowe miejsce w składzie pozwoli szerzej korzystać z potencjału kadry. **Kluby nie będą jednak mogły dowolnie rozbudowywać swoich zespołów. Maksymalna liczba zawodników w całorocznym zestawieniu pozostanie na poziomie dziesięciu.**

Przebudowie ulegnie także program zawodów. Czterech zawodników z podstawowej części składu otrzyma po pięć wyścigów, natomiast żużlowcy z numerami 5 i 6 będą mieli zagwarantowane po trzy starty. W efekcie każde spotkanie będzie składało się z 15 wyścigów, podobnie jak w polskich, szwedzkich i brytyjskich rozgrywkach ligowych.

Dla kibiców oznacza to nowy układ rywalizacji, a dla trenerów, konieczność jeszcze dokładniejszego planowania taktyki i wykorzystania potencjału wszystkich zawodników.

Rezerwowi z większymi możliwościami

Na dodatkowym miejscu w składzie skorzystać mają również rezerwowi. Zawodnicy z numerami 5 i 6 będą mogli łącznie cztery razy wystąpić w ramach rezerwy, bez konieczności oczekiwania na sześciopunktową stratę swojej drużyny. W praktyce daje to menedżerom więcej swobody w reagowaniu na przebieg spotkania. Upadek, kontuzja czy słabsza dyspozycja jednego z podstawowych zawodników nie muszą oznaczać utraty możliwości skutecznego przeciwstawienia się rywalom.

Przy wykorzystaniu wszystkich przewidzianych możliwości rezerwowy będzie mógł pojawić się na torze nawet siedmiokrotnie. To istotna zmiana, która zwiększa znaczenie zawodników zajmujących dwa ostatnie miejsca w składzie.

Dwóch juniorów w każdym zespole

Władze SpeedwayLigaen mocno stawiają również na rozwój młodzieży. Od sezonu 2027 każda drużyna będzie musiała zgłosić dwóch zawodników do lat 21. Dopuszczalne będą dwa warianty: dwóch duńskich juniorów albo jeden zawodnik krajowy i jeden zagraniczny. Co ważne, młodzieżowcy nie zostaną automatycznie przypisani do dwóch ostatnich pozycji. Jeśli ich umiejętności pozwolą na rywalizację z najlepszymi zawodnikami, będą mogli znaleźć się również wśród żużlowców przewidzianych do pięciu startów programowych.

Takie podejście ma zapobiegać sztucznemu ograniczaniu rozwoju najbardziej utalentowanych juniorów. Zamiast traktować ich wyłącznie jako uzupełnienie składu, liga chce stworzyć warunki, w których będą mogli stopniowo przejmować większą odpowiedzialność za wyniki drużyn.

Powrót instytucji „gościa”

Kolejna zmiana dotyczy młodych zawodników, którzy nie otrzymają wystarczającej liczby szans w macierzystym klubie. Juniorzy ze średnią biegową poniżej 0,800 punktu, niewykorzystywani przez swoją drużynę, będą mogli, za zgodą zainteresowanych stron, występować gościnnie w innych zespołach. Takie rozwiązanie może okazać się szczególnie ważne dla zawodników potrzebujących regularnej jazdy, aby nabierać doświadczenia i poprawiać swoje wyniki. Z możliwości tej będzie można korzystać między innymi w przypadku kontuzji w innym zespole lub niedostatecznej liczby startów w macierzystym klubie.

Regulamin przewiduje jednak ograniczenie: zawodnik nie będzie mógł wystąpić w kolejnym spotkaniu tej samej rundy, jeśli wcześniej pojechał już w przełożonym meczu tej rundy w barwach swojego zespołu.

Opony bez rewolucji

W przeciwieństwie do zmian w systemie rozgrywek przepisy dotyczące ogumienia pozostaną bez większych modyfikacji. W sezonie 2027 zawodnicy nadal będą mogli korzystać z opon Anlas, Mitas oraz innych producentów, których produkty spełniają wymagania Międzynarodowej Federacji Motocyklowej (FIM). Nie zostanie wprowadzony limit liczby opon używanych przez zawodników. Duńska liga wskazuje, że przy podejmowaniu decyzji brała pod uwagę zarówno ceny ogumienia na różnych rynkach, jak i kwestie bezpieczeństwa.

Nie oznacza to jednak, że temat został zamknięty na kolejne lata. Działacze zamierzają obserwować sytuację w Polsce, Szwecji i Wielkiej Brytanii w trakcie sezonu 2027. Zebrane doświadczenia mogą posłużyć do oceny, czy od 2028 roku potrzebne będą kolejne korekty.

Duńska liga otwiera nowy rozdział

Zmiany zatwierdzone przez SpeedwayLigaen to coś więcej niż korekta kilku zapisów regulaminowych. Większe składy, nowy format meczów, szersze możliwości wykorzystania rezerwowych i dodatkowe szanse dla juniorów mają zmienić sposób prowadzenia drużyn oraz zwiększyć elastyczność rozgrywek. Pozostałe przepisy pozostaną bez zmian, a pełny regulamin na sezon 2027 ma zostać wkrótce zaktualizowany o wszystkie zatwierdzone rozwiązania.

Dla duńskiego żużla będzie to ważny sprawdzian. Reforma ma ułatwić rozwój młodym zawodnikom, dać trenerom więcej możliwości taktycznych i lepiej wpisać krajowe rozgrywki w europejski kalendarz. O tym, jak skuteczne okażą się nowe regulacje, przekonamy się już na torach w sezonie 2027.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Hjemmehold	1	2	3	4	5	6	7	8	9	Point	Bonus	10	11	12	13	Point	Bonus	14	15
																		2-4	1-3
1	2				3		1					4			1				
2	4			3				1				2		4					
3			1		1		3		4					2					
4			3			4			2				1		3				
5		2		1				3											
6		4				2							3						

Udehold	1	2	3	4	5	6	7	8	9	Point	Bonus	10	11	12	13	Point	Bonus	14	15
																		1-3	2-4
1	3				2		4		3					1					
2	1			4			2					3			4				
3			2			1		4				1		3					
4			4			3			1				2		2				
5		1		2									4						
6		3			4			2											

eprasa.pl 5938a3793f